



Jagoda Žeromska

TAJEMNICE
ZABRANE
DO GROBU

NOVAE RES

Jagoda Žeromska

TAJEMNICE
ZABRANE
DO GROBU



NOVAE RES

Moim dziadkom: Bronisławie i Stanisławowi.

Za to, że byli.

I moim rodzicom, córeczce oraz bratu.

Za to, że są.

Lata 60.

To był jeden z tych długich, zimnych wieczorów. Na stoliku w jej pokoju stał kubek z jeszcze gorącą herbatą, a ona siedziała na kanapie, wyraźnie nadgryzionej zębem czasu. Jak zresztą cały dom. Była tylko Rozalia i kilka czarno-białych zdjęć, które jej pozostały. Co wieczór wpatrywała się w nie, a z jej oczu płynęły gorzkie łzy. Tak gorzkie, że dusiła się nimi, a one wciąż leciały na fotografie. Tak wiele przecież by dała, by ożyły, a mężczyzna o prawie czarnych oczach wyskoczył z nich i znów znalazł się przy niej.

– Seweryn – westchnęła, łapiąc głęboki wdech. – Jak długo mam jeszcze czekać?

Nie spała od czterech miesięcy, czyli odkąd jej ukochany zniknął i zaginął po nim jakikolwiek ślad. Czy żył? Milicja powiedziała, że dotychczas nigdzie nie znaleziono jego ciała, więc nadzieja jest, ale Rozalia ma się nie łudzić. Zamarła po tych słowach. Określenie „ciało” do dziś dudniło jej w uszach. Nie ma ciała. Jest on. Mój Seweryn – myślała, nie przyjmując do wiadomości tego, że może nie żyć. Niewątpliwie jej świat zawalił się dokładnie dwudziestego czwartego października tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego drugiego roku, kiedy to matka Seweryna bardzo wczesnym rankiem zapukała do drzwi. Otworzyła jej wtedy Danusia – bliźniacza siostra Rozalii.

– Dobry Boże, Rozalia? – Matka Seweryna chwyciła Danusię za rękę. – Jest u ciebie Seweryn?

Drżała. Jej blada twarz zalana była łzami. Być może dlatego po raz pierwszy pomyliła Rozalię z Danusią. Siostry były identyczne. Zupełnie takie same, ale akurat jej nie zdarzało się ich mylić. Często przecież miała kontakt z Rozalią i umiała rozróżnić bliźniaczki po

gestach i ruchach. Tylko tym się bowiem różniły. Zawsze były eleganckie, swoje bardzo ciemne, brązowe włosy spinały w duże koki. Mało kto potrafił je odróżnić. A matka Seweryna tak.

– Pani Elżbieto... – Danusia zrobiła krok w tył. – Ja przepraszam. Jestem Danusia.

– Danusia? – Elżbieta odchyliła się jak rażona prądem. – Wybacz mi, dziecko... Ja...

– Pani Elżbieto – wtrąciła się Rozalia, wychylając się zza Danusi. – Co się stało?

– Seweryn zniknął, nie ma go! Nie wrócił wczoraj po pracy i nie ma go aż do teraz!

– Niemożliwe – powiedziała Rozalia, wpatrując się w jeden punkt. – Widziałam się z nim przedwczoraj. Czekałam na niego przed pracą... Boże... Jak to go nie ma?

I zaczął się największy koszmar Rozalii, który pociągnął za sobą falę kolejnych nieszczęść. Od tamtego dnia przez cztery miesiące zdążyło się wydarzyć tak wiele, że czasami sądziła, że śni jej się jakiś koszmar. Ileż może znieść serce pięknej, kochającej dwudziestotrzylatki? Wydawałoby się, że wiele, ale ona czuła, że gaśnie. Seweryn był jej miłością. Jedyłą, niepowtarzalną. On kochał ją równie mocno. Byli jednością, więc Rozalia czuła, jak bez niego jej serce rozpada się nie milion kawałków. Sztylet wbijali jej dodatkowo ludzie z wioski, w której wieści rozchodzą się szybko. Matka Seweryna niestety chłonęła plotki jak gąbka wodę, tracąc stopniowo zmysły. Była silną kobietą, ale która kochająca matka może pogodzić się ze stratą dziecka? Czasem myślała, że wolałaby, żeby umarł, bo wtedy wiedziałyby, że jest bezpieczny. Teraz wie tyle, że go nie ma. Oddała Rozalii wszystkie listy, które ta zdążyła do niego napisać od czasu zaginięcia. Pisała je co poniedziałek z nadzieją, że Seweryn

odpowie... Że wrócił, ale z niejasnych przyczyn nie odezwał się do niej, chociaż wiedziała, że to byłoby niemożliwe.

Przyjechały do Czermyc w wyniku wysiedleń w czterdziestym pierwszym roku. Miały wtedy po dwa latka. Bliźniaczki dla wioski takiej jak Czermyce były sensacją. Później oczywiście wszyscy się przyzwyczaili, ale do teraz, gdy szły ulicą, słyszały od sąsiadek:

– O, panny Dobrowody jak zwykle pod pachę i jak zwykle eleganckie.

Albo:

– Długo pewnie męża szukać nie będą.

Ich matka właśnie tak je wychowała. Kobieta musi być elegancka, niezależna, z dobrymi manierami i zamężna.

Teraz mocno podupadła na zdrowiu. Miała sześćdziesiąt pięć lat, ale przeżyte ciężkie czasy odcisnęły na niej piętno. Bliźniaczki zajmowały się nią jak najlepiej mogły.

Obie skończyły liceum nauczycielskie w pobliskim miasteczku i obie uczyły w tej samej czermyckiej szkole podstawowej, dzieląc się obowiązkami domowymi i opieką nad matką. Właściwie to ich ścieżki nigdy się nie rozeszły. Wydawać by się mogło, że pomimo iż są dwiema osobami, tworzą jakąś niewytłumaczalną jedność.

Coś jednak od jakiegoś czasu między nimi stanęło. Rozalia początkowo nie zwracała na to uwagi, pogrążając się w rozpacz po stracie ukochanego. Zresztą nie od razu Danusia się zmieniła. To się stało jakiś czas po zaginięciu Seweryna, ale Rozalia zrzucała to na karb troski. Sądziła, że nie porusza przy niej tematu Seweryna, by nie robić jej jeszcze większej przykrości. By nie dusić siostry tak traumatycznym tematem.

To był wtorek. Niemalże cztery miesiące od czasu zaginięcia Seweryna, zwykła poranna przerwa w szkole. Rozalia miała dyżur na szkolnym boisku i pilnowała dzieciaków. Lubiała swoją pracę. W tamtych czasach nauczyciele byli naprawdę poważani.

W pewnej chwili zauważyła, że idzie w jej kierunku starsza, nieznana kobieta.

– Coś ty mu zrobiła! – krzyknęła, zbliżając się do Rozalii. – Jego matka od zmysłów odchodzi. Bój się Boga, dziecko!

– Ale ja pani nie znam – odezwała się z przerażeniem w głosie Rozalia.

Kobieta podeszła do niej tak blisko, że czuła na sobie jej oddech. Kobieta ściszyła głos i zaczęła szeptać:

– Przestań. Przestań kłamać, Danuśka. Już my wiemy, co się między wami dzieje. Nie musisz kłamać. – Wypowiedziawszy ostatnie słowo, obróciła się i odeszła, grożąc palcem. Zrobiła to tak szybko, że nim Rozalia mogła coś powiedzieć, wypuszczając wdech, kobieta była przy bramce boiska.

– Danusia? – zapytała sama siebie, ledwo łapiąc oddech.

Ocknęła się na dźwięk dzwonka. Kazał wracać do szkolnych izb, jednak wiedziała, że ciężko jej będzie poprowadzić dalsze lekcje.

Długo biła się z myślami, jak i czy w ogóle poruszyć z Danusią temat kobiety z boiska. Chciała jednak wiedzieć, co starsza pani miała na myśli. Ludzie często je ze sobą mylili, ale przecież to ona była z Sewerynem, nie Danusia. Dlaczego ta kobieta myślała o Danusi i Sewerynie?

Danusia i Seweryn – dudniło jej w głowie. Natłok myśli nie dawał jej spokoju. W jednej chwili czuła żal do Danusi, że czegoś jej nie mówi, w drugiej miała wyrzuty sumienia, że w ogóle może tak myśleć.

Czy Danusię łączyło coś z Sewerynem? Czy wie, co się z nim stało? Nie. To niemożliwe – myślała. Ufała siostrze jak nikomu innemu. Danusia wydawała się być zadowolona ze szczęścia Rozalii. Starsza kobieta chciała jednak coś przekazać, a Rozalia nie potrafiła skleić jej słów z jakimkolwiek wydarzeniem albo słowami Danusi.

Ostatecznie stwierdziła, że starsza pani musiała się pomylić. Może ludzie z wioski faktycznie myśleli, że Rozalia maczała palce w zaginięciu Seweryna, a kobieta po prostu pomyliła imiona? Rozalia nie słuchała plotek, omijała je szerokim łukiem, a jej matka z Danusią starały się za wszelką cenę, by nie dochodziły do niej te najgorsze. Mieszkańcy Czermyc nabrali wody w usta i przy Rozalii nie poruszali tematu Seweryna. Może to był błąd? W końcu w każdej plotce jest ziarno prawdy.

Tydzień po zdarzeniu Rozalia przestała myśleć o czymkolwiek. Stojąc w kuchni, dostrzegła, że w skrzynce pocztowej coś się znajduje. Niewiele myśląc, poszła, by to sprawdzić. Pobladła, gdy zobaczyła jej zawartość. Dostała list starannie zaklejony, w zielonej kopercie, zaadresowany do Rozalii Dobrowody. Nie było nadawcy, ale pismo i kolor koperty sugerowały tylko jedno: Seweryn. Jeszcze nigdy nie wysłał listu w zwykłej, białej kopercie. Był to jego znak rozpoznawczy, swego rodzaju rytuał.

Jej oczy napełniły się łzami, ale były blaskiem, który zgasł cztery miesiące temu.

Trzęsącymi się rękami otworzyła list.

„Siódme drzewo za alejką. Dzisiaj, dziewiętnasta. S. Izmer”.

Oczy Rozalii rozkwitły. To tam zawsze się spotykali, by pobyć trochę sam na sam. Alejka to takie miejsce w Czermycach, między dwoma domami, które jako jedyne prowadzi do tutejszego małego lasku. Po prawej i lewej stronie są drzewa. Dokładnie siedem po

każdej. Trzeba je minąć, by wejść do lasu. Na tle czerwonych przedwojennych domów to naprawdę urokliwe miejsce.

W pierwszej chwili nie myślała za dużo. Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Po chwili jej radość przytłumiło dziwne wrażenie, że coś musi być nie tak. Czy gdyby Seweryn wrócił, nie przyjechałby do niej? Poza tym list musiał wrzucić sam. Była sobota, listonosz nie jeździł. Wczoraj w skrzynce nic nie było, sama sprawdzała. Nie widziała również, żeby ktokolwiek do nich szedł, a od rana była w kuchni, której okno wychodzi wprost na furtkę. Wniosek nasuwał się jeden: Seweryn z niejasnych przyczyn musiał wrzucić list w nocy.

Chwilę namysłu przerwał napad emocji i jedyne, czego Rozalia teraz chciała, to w końcu się przytulić do Seweryna.

Danusi ani matce nie powiedziała ani słowa. Stwierdziła, że skoro Seweryn postanowił o swoim powrocie napisać w liście, w dodatku w sposób zrozumiały tylko dla niej, to znaczy, że nie chce, by ktoś z pozostałych domowników o tym wiedział. Oznajmiła tylko, że idzie do koleżanki po notatki potrzebne do prowadzenia lekcji, i wyszła.

Dom Izmerów był jedynym we wsi, który odróżniał się od innych. Świeżo wyremontowany i zdecydowanie większy od reszty domostw. Matka Seweryna była kobietą dość wpływową jak na tamte czasy. Wszystko za sprawą tego, że jako jedyna pracowała poza Czermycami. Kiedyś była dyrektorką liceum w Złotolasach – sporej miejscowości. Jej dyrektorowanie trwało krótko, ale zdążyła nabyć znajomości, dzięki udziałom w przeróżnych bankietach. Począwszy od nauczycieli z miasta, przez innych dyrektorów, aż po grono urzędasów. Teraz utrzymywała się z korepetycji, za które zresztą brała sporo pieniędzy. Ludzie jednak zapisywali do niej czermyskie dzieciaki, bo przecież – jak to mówili – „miastowa, to dużo umie”. Ojciec Seweryna natomiast miał swój garaż i tam trudnił się spawaniem. Prowadził własną firmę. Seweryn zasadniczo był na początku swojej kariery. Pracował w firmie budowlanej, planował iść na studia, a dodatkowo, z pomocą matki, złożył papiery na stanowisko nauczyciela w szkole. To wszystko sprawiło, że Izmerowie byli uważani za zamożnych. Do czasu zaginięcia Seweryna wiedli spokojne i dostatnie życie.

Wydawało się, że spokój został im właśnie zwrócony. Nikt nie przypuszczał, że piątkowy wieczór przyniesie taki obrót sprawy. Matka zachowywała się tak, jakby właśnie ujrzała Boga. Chłopak wszedł do domu, jakby nic się nie wydarzyło. Ojciec z początku miał ochotę go stłuc za to, co zrobił, ale i jemu po chwili przeszło i przyjął syna z otwartymi ramionami.

– Bogu dzięki, Seweryn! – Matka natychmiast wpadła mu w ramiona.

Ojciec uśmiechnął się tylko, poklepał go po plecach z delikatnym uśmiechem, mówiąc, że dobrze, że wrócił.

Po chwili matczynych uniesień padło w końcu pytanie, którego Seweryn wolałby nie usłyszeć.

– Co się z tobą działo, synu? Od zmysłów odchodziliśmy – zapytała matka, rozkładając ręce ku niebu.

– Nic, mamó – odpowiedział, zmuszając się do jak najbardziej szczerzego uśmiechu. – Po prostu musiałem wyjechać na robotę, a decyzja zapadła tak szybko, że nawet ubrań wziąć nie mogłem.

– Chcesz powiedzieć, że nawet listu wysłać nie mogłeś? – zapytał stanowczo ojciec.

– Nie.

– A cóż to za robota, że aż cała wieś cię szukać musiała? – Matka zmrużyła oczy. Wyglądało na to, że ton męża dał jej do myślenia.

– Nic takiego. Przepisywanie tłumaczeń na maszynie, ale nie miałem zakwaterowania, dostępu do poczty zresztą też nie. Całymi dniami siedziałem w biurze. Nic więcej. – Seweryn odpowiadał na pytania automatycznie. Spędził wiele dni na wbijaniu sobie w pamięć wyjaśnień, które brzmiałyby jak najwiarygodniej. – Idę teraz napisać list do Rozalii, spotkam się z nią jutro.

Matkę co prawda zdziwiło, że zamiast pojechać do ukochanej, pisze do niej list, ale emocje były tak silne, że dała spokój domysłom. Znowu straciła syna z oczu, gdy zniknął w swoim pokoju i w tamtym momencie było to dla niej jedynym zmartwieniem.

Zbliżała się dziewiętnasta. Rozalia czuła, jak jej serce zbliża się do gardła. Nie wiedziała, czego się spodziewać ani w jakim stanie zostanie Seweryna. Czy w ogóle będzie cały? Może ktoś zrobił mu krzywdę? Setki pytań przechodziły jej przez jej głowę. Na dworze było już ciemnawo. Sama nigdy nie przychodziła w to miejsce po zmroku. Gdy zbliżała się do siódmego drzewa, zauważyła Seweryna opartego nogą o drzewo, jak to miał w zwyczaju.

Kilka kroków dalej dostrzegła jego samochód. Zdziwiło ją to, bo nigdy nie przyjeżdżał tu samochodem. Miał zdecydowanie za blisko. Chęć przytulenia go w końcu wygrała i Rozalia przestała się nad czymkolwiek zastanawiać. Padli sobie w ramiona. Na dłuższą metę ta chwila mogłaby się dla nich nie kończyć. Rozalia wtuliła głowę w Seweryna, a on czuł zapach jej ciemnych włosów upiętych w kok. Było to dla niego niezwykle kojące.

Po chwili uniesień Seweryn odciągnął od siebie delikatnie Rozalię i złapał ją za rękę.

– Musisz mi to wybaczyć. Nie miałem wyjścia. – Patrzył jej głęboko w oczy, jakby wzrokiem chciał ją przeprosić za przeszłość, teraźniejszość i całą przyszłość. Wiedział, że zabije, a właściwie już zabił ich całe życie. Życie, bo miłości nigdy.

– Zamilcz. Choćbym miała czekać lata, czekałabym na ciebie. – Powiedziawszy to, ucałowała go w usta i rękę. Spojrzała w dół i spytała łamiącym się głosem: – Gdzie byłeś?

– Musiałem wyjechać. W domu powiedziałem, że na robotę, i tej wersji się trzymajmy.

– Wersji? Cóż się takiego stało, że nawet mnie nie możesz powiedzieć prawdy?

– Zwłaszcza tobie. – Seweryn popatrzył jej w oczy jeszcze głębiej. Było w tym coś niepokojącego. – Kocham cię i nigdy nie przestanę.

Wypowiedziane słowa były dla Rozalii ukojeniem. Nie ciągnęła tematu. Chciała tylko, żeby Seweryn z nią był.

W poniedziałek Rozalia z Danusią uczesały się w kok i wyszły do pracy. Trzeba przyznać, że miały urodę bardziej cygańską niż polską. Piwne oczy, ciemne, brązowe włosy. Były śliczne.

– Seweryn wrócił – oznajmiła w drodze Rozalia. Milczała całą niedzielę, aż w końcu pękła. Bardzo chciała się podzielić radością z Danusią.

Siostra przez chwilę milczała, a ona próbowała na jej twarzy dostrzec choćby grymas, który zdradzałby jej emocje. Nie było nic. Ani zdziwienia, ani radości, ani czegokolwiek. Nie było to do niej podobne. W przeciwieństwie do Rozalii Danusia nie umiała ukrywać emocji. Ani tych złych, ani dobrych.

– Cieszę się – odpowiedziała w końcu, biorąc oddech.

Jej słowa były puste, a jednocześnie ciężkie. Rozalia uchyliła delikatnie usta, chcąc coś jeszcze powiedzieć, ale kobiety właśnie zbliżały się do szkoły.

W progu się rozeszły, każda do innej izby lekcyjnej, a kiedy Rozalia była w połowie korytarza, zawołał ją do siebie dyrektor.

Każdy zastanawiał się, kiedy on w końcu odejdzie na emeryturę. Sprawiał wrażenie, jakby mieszkał w szkole i miał zamiar w niej umrzeć. Jego obskurny pokój nie wróżył nic dobrego. Kolor ścian był tak brzydki jak gospodarz, a na biurku leżały jakieś stosy papierów, kilka książek i zdjęcie jego żony, która umarła piętnaście lat temu.

– Panno Dobrowoda – rzucił oschle, nawet nie patrząc na Rozalię.
– Wie pani, że dbam o dobre imię tej szkoły od trzydziestu lat?

– Tak, panie dyrektorze, ale nie rozumiem...

– Ja też nie rozumiem – przerwał jej stanowczo. – Nie wnikam w pani życie prywatne, ale sprawiły panie, że plotki krążące po wsi docierają do szkoły! Tym samym psuje pani jej renomę! – podniósł głos i przywalił ręką w biurko.

– „Panie”? My? Nie wiem, jakie plotki, ale...

– Dosyć! Daję pani czas na sprostowanie sobie życia i tych cholernych plotek! I albo zrobi to pani jak najszybciej, albo się pożegnamy! – Wykrzykując to, wskazał palcem na drzwi. Dużo mu nie trzeba było, by zacząć rzucać wulgaryzmami, ale jakoś przy kobietach starał się zawsze hamować.

Rozalia już nic nie powiedziała. Wiedziała, że zrobi najlepiej, jeśli będzie milczeć. Nie próbowała się dowiedzieć, o jakie plotki chodzi. Przynajmniej nie od dyrektora...

– Danusia, do cholery! – Z małej chatki dobiegały krzyki.

– Nie wiem nic, koniec tematu! – odpowiedziała równie głośno Danusia.

– Jak to? Ta starsza kobieta, dyrektor, nieobecność Seweryna i brak jakiegokolwiek reakcji z twojej strony, gdy wrócił. I ty mówisz, że nic nie wiesz?! Jesteśmy siostrami. Nigdy tak nie było.

Rozalia patrzyła Danusi głęboko w oczy, a ona po chwili nie mogła znieść jej spojrzenia. Opuściła oczy i chwyciła Rozalię za obydwie ręce.

– I nie będzie... – Ściszyła głos. – Przestańmy się drzeć, bo mama zaraz usłyszy.

Rozalia postanowiła, że mimo wszystko nie odpuści. Wzięła Danusię za rękę i zaprowadziła do swojego pokoju. Miała na końcu języka oskarżenie siostry o romans z Sewerynem, co jednak było ostatnią rzeczą, jakiej spodziewałaby się po nim. Kochali się i jedno za drugim wskoczyłoby w ogień. To było pewne, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że coś jest nie tak. Kłótnię przerwało jednak pukanie do drzwi. Rozalia zajrzała przez firankę i spostrzegła Seweryna kierującego się od drzwi z powrotem do samochodu. W jej oczach pojawiła się nadzieja. Jeszcze chwilę patrzyła na chłopaka i czym prędzej poszła włożyć buty.

– Danusia! – krzyknęła, chcąc powiedzieć jej, że wychodzi.

Siostry jednak już w domu nie było.

Teraz właściwie nic nie miało znaczenia. Rozalia patrzyła, jak Danusia wsiada do samochodu Seweryna i odjeżdżają. Przez chwilę miała wrażenie, że jej nogi odrywają się od ziemi, a ona zaraz upadnie. Uświadomiła sobie, że z emocji nawet nie zauważyła, że Danusia miała na sobie buty. Oznaczało to, że dobrze wiedziała, co się wydarzy, a mimo to patrzyła jej w oczy.

Przez głowę Rozalii przechodził milion myśli. Czy Danusia rzeczywiście wiedziała, gdzie był Seweryn? Czy to, co Rozalia zobaczyła przed chwilą, to nic innego jak... romans siostry z jej ukochanym? Nie. To nie miało sensu. Tłumaczyła sobie, że właściwie nic na to nie wskazywało. Owszem, Danusia była ostatnio trochę inna, ale to mogło mieć multum innych powodów. Poza tym nigdy nie zrobiłaby siostrze czegoś takiego. A może tak? Rozalia nie wiedziała, co myśleć.

Istniało prawdopodobieństwo, że Danusia ukrywa uczucia do Seweryna. Zawsze istnieje. Miał wykształconą mamę, perspektywę pracy w tej samej szkole, co one. W końcu przed zaginięciem złożył papiery na stanowisko nauczyciela. Może Danusia faktycznie znalazła jakiś sposób, by odbić siostrze partnera. Rozalia jednak wypierała te myśli, chociaż wrażenie, że obydwójce coś ukrywają, nie dawało jej spokoju.

Danusia nie wróciła na noc do domu. Nie zjawiała się też w pracy. Rozalia musiała tłumaczyć ją przed dyrektorem, wymyślając historyjkę o złym samopoczuciu.

Seweryn ówczesną pracę kończył o siedemnastej. Rozalia czekała na niego pod domem, chcąc się dowiedzieć, co się stało. Jej serce biło jak oszalałe, a ręce trzęsły się jak nigdy dotąd.

– Seweryn, kochanie – rzuciła w jego stronę. Nie wierzyła własnym oczom. Myślała, że to się nie dzieje. Że śni jej się koszmar.

Seweryn przeszedł obok niej zupełnie obojętnie. Oczy miał mętne, jakby właśnie stracił całe swoje życie. Istotnie, tak się stało, czego jeszcze wtedy nie wiedziała. Nie wiedziała też, że jedynym sposobem, by pogodzić się ze swoim życiem, było zapomnienie o niej.

Dyrektor szkoły zmarł. Pogrzeb był ogromny. Większość biorących w nim udział nie znało go osobiście albo nie lubiło, ale przez wzgląd na jego pozycję w wiosce wstydem było nie towarzyszyć mu w ostatniej drodze.

Pałeczkę po nim przejął Seweryn Izmer, w czym istotny udział miała jego matka. Dobrze znała nauczycieli placówki, więc nietrudno było jej ich przekonać, że syn, który zaczął pracę w tym zawodzie zaledwie dwa lata wcześniej, jest idealnym kandydatem na dyrektora.

W domu jednej i drugiej panny Dobrowody trwały przygotowania do ślubu. Rozalia wyglądała prześlicznie. Razem z Danusią zadbały o każdy szczegół sukni ślubnej. Wybrały też skromny, ale piękny welon, który odróżniał się od ciemnych włosów. Uczesała długie, grube włosy siostry w kok z warkocza i przyniosła piękną, lekko połyskującą białą sukienkę.

– Tak to już jest – westchnęła matka, trzymając w ręku zaproszenie na ślub. – Danusia Izmer. Danuta Izmer – rozmyślała głośno, patrząc na karteczkę, po czym spojrzała na Danusię. – Kazałyście się przyzwyczajać do Rozalii Izmer, no ale niech wam się powodzi.

Siostry spojrzały na siebie wymownym wzrokiem. Czas sprawił, że Rozalia przyzwyczaiła się do widoku Seweryna i Danusi trzymających się za ręce. Teraz jednak przyszło jej patrzeć, jak składają sobie przysięgę na ślubnym kobiercu.

Rozalia mimo wszystko kochała siostrę i bardzo chciała jej wybaczyć, ale okazało się to cięższe, niż myślała. Łączyła je jednak silna więź. Więzy bliźniąt, która jest zupełnie inna i sto razy silniejsza niż w przypadku zwykłego rodzeństwa.

Rozdział pod tytułem „Rozalia i Seweryn” został skończony i choćby dziewczyna góry przeniosła, nic by to nie zmieniło. Ostateczną decyzję podjął bowiem Seweryn, wybierając Danusię z niejasnych jeszcze wtedy dla Rozalii przyczyn.

Długo jej zajęło otrząśnięcie się po dawnej miłości.

Praca okazała się dla Rozalii ukojeniem, a jeszcze większym mały Pawełek. Synek Danusi bardzo lubił ciocię Rozalię, a ona widziała w nim, no cóż, Seweryna. Idealnie się więc dopełniali. I rzeczywiście, miał dopiero nieco ponad rok, a rysy twarzy zupełnie po tacie.

Rozalia często się nim zajmowała, gdy państwo Izmerowie zajęci byli budową wspólnego domu. Danusia chciała pomagać jak najwięcej, póki jeszcze mogła, choć było jej coraz ciężej. Ciężowy brzuch robił się coraz większy.

Tego dnia Rozalia również miała opiekować się siostrzeńcem. Przez czas budowy Danusia z synkiem mieszkali w domu rodzinnym, a Seweryn odwiedzał ich w każdej chwili, gdy nie był zajęty pracą albo budową.

– Na pewno będzie dziewczynka – powiedziała pewnego razu do Rozalii.

– Ciszej, bo Seweryn usłyszy – odparła Rozalia, kładąc palec na usta i wskazując na przedpokój, w którym Izmer wkładał buty.

Młode małżeństwo wybierało się właśnie na budowę.

– Musi być. Seweryn też się będzie cieszyć, zobaczysz – powiedziała szeptem Danusia.

Było to mało prawdopodobne. Izmer nie chciał słyszeć o dziewczynce. Nigdy nie powiedział Danusi dlaczego, ale zwierzył się raz Rozalii. Nadal łączyła ich jakaś więź. Można było odnieść wrażenie, że silniejsza i trwalsza niż niejedno małżeństwo. Nie chciał córki, bo bał się, że będzie mu za bardzo przypominać Rozalię. Pawełek był jego oczkiem w głowie. Zadziałał tu jakiś

mechanizm, który kazał Sewerynowi myśleć, że syn jest jego, a córka matki. Bał się, że za bardzo będzie bolał go fakt, że to nie Rozalia mu ją urodziła, tylko Danusia, że ta mała będzie kopią Danusi, a nie Rozalii. Niemniej, gdyby nie to, marzyłby o córeczce.

Danusia była coraz bardziej rozżalona faktem, że są już po ślubie, mają dziecko, drugie w drodze, a ona nadal musi mieszkać u mamy, a nie przy mężu. Seweryn po którejś z kolei rozmowie na ten temat podjął decyzję, że żona z dziećmi zamieszkają u niego. On też nadal mieszkał z rodzicami, ale miejsca mieli wystarczająco.

W dniu ostatecznej wyprowadzki został jeszcze jakiś miesiąc do rozwiązania. Budowa dobiegała końca, a roboty postępowały bardzo szybko. Nic dziwnego, pracowały tam chyba ze cztery ekipy budowlane. Rodzice Seweryna sporo zainwestowali w ten dom, nawet wzięli kredyt. Czego się nie robi dla syna?

Danusia już miała przejść przez próg, żegnając się z rodzinnym domem, ale na odchodne spojrzała na Rozalię, niemal zabijając ją wzrokiem.

– Mam nadzieję, że nie zrobisz jakiegoś głupstwa – powiedziała.

– O czym ty mówisz? – spytała lekko Rozalia, jakby była już trochę zmęczona sytuacją. Nic dziwnego. Codzienny widok obrączki na palcu Danusi wysysał z niej energię.

– O tobie i o Sewerynie. Zostawiam cię tu tylko z matką. To chyba daje ci więcej możliwości, by się z nim spotykać, prawda?

– A więc jednak się tego boisz – odparła Rozalia, uśmiechając się szyderczo. – Jesteśmy siostrami. Matka uczyła nas wybaczać, więc to robię, a to, że zapłaciłam najwyższą cenę za to wszystko, to inna sprawa.

– Gdybyś tylko wiedziała, ile ja zapłaciłam, byś ty mogła żyć tak, jak żyjesz.

Mina Rozalii mówiła wszystko. Z twarzy odpłynęła jej cała krew, a ręce zaczęły się trząść.

– Ty?! – wykrzyczała, nie zwracając uwagi, że ich matka właśnie przyszła. – Odebrałaś mi życie. Męża, dzieci. Wszystko!

Danusia już nie zareagowała. Wiedziała, że jeśli teraz nie skończy tematu, w porywie emocji Rozalia dowie się za dużo. I to od niej. Od tej, która przysięgła, że nie wyjawia tajemnicy, która związała dłonie jej i Seweryna na ślubnym kobiercu. Sprawa była dla niej prosta. Nie powie nic nikomu, jeśli Seweryn się z nią ożeni. W jej przekonaniu miało to przede wszystkim uchronić Rozalię, a przy okazji jej samej dać dobre życie.

Pożegnała się z matką i wyszła.

1969

Pawełek skończył pięć lat, Bogusia cztery. Do cioci Rozalii przychodzili już rzadko, zwłaszcza że nowo wybudowany dom znajdował się dwadzieścia kilometrów od Czermyc, w Złotolasach. Dopóki była potrzeba, Seweryn przywoził Pawełka do Rozalii, ale kiedy na świat przyszła Bogusia, a dom był na ukończeniu, potrzeba zniknęła. Danusia zajmowała się dziećmi do czasu, gdy mogła już puścić je do przedszkola. Od kiedy to nastąpiło, pracowała w szkole tylko dwa dni, żeby mimo wszystko spędzać z dziećmi dużo czasu. Przez kilka lat Rozalii i Sewerynowi udawało się zachowywać stosunki bardziej służbowe, ale nierzadko ich spojrzenia mówiły same za siebie. Państwo Izmerowie mieszkali już w swoim nowiusieńkim domu, do którego Rozalia przychodziła bardzo rzadko. Mimo to siostry były bardzo zżyte. Widywały się w pracy, a poza tym telefonowały do siebie wieczorami. Ktoś, kto poznałby je i Seweryna po raz pierwszy, nigdy by nie pomyślał, jaką mają za sobą historię.

Któregoś z ciepłych wieczorów, w ostatnich dniach lipca, odbywała się swego rodzaju impreza w Czermycach. Co jakiś czas wioska organizowała bale, pewnie głównie po to, by mieć okazję do plotek i obserwowania twarzy znajomych i nieznajomych osób.

Rozalia wybierała się na tę imprezę, ale pić nie zamierzała. Zasadniczo zawsze uważała z alkoholem. Damie w końcu nie wypada, jak to ją zawsze uczyła matka. Uczesaa gęste, ciemne włosy

w kok, włożyła piękną, czerwoną sukienkę z gustownym, niewyzywającym dekoltem, a na nią marynarkę z jasnego aksamitu. Wyglądała oszaleńczo. Chociaż ze swoją urodą wyglądałaby pięknie nawet w worku po ziemniakach.

Na miejscu spotkała kilka koleżanek, głównie ze szkoły i głównie z mężami. Jedna z nich poczęstowała ją drinkiem. A Rozalia, nie chcąc odmawiać, zmieniła zdanie co do alkoholu i uraczyła się podanym trunkiem. Historia z Sewerynem, o której tak huczała cała wioska, już dawno ucichła. Rozalia mogła dzięki temu swobodnie oddać się rytmom granej muzyki oraz pogawędkom ze znajomymi.

Historia ucichła, co nie znaczyło, że ludzie o niej zapomnieli. Rozalia szybko się o tym przekonała, gdy jeden z gości imprezy wypił o jeden kieliszek za dużo.

– Ach, panna Dobrowoda – odezwał się, chwytając Rozalię za rękę.

– Chyba za dużo wypiełeś. – Cofnęła dłoń.

– Może tak, może nie. Ale widzę jeszcze, że ty to panna Dobrowoda, a nie siostrzyczka. – Mówiąc to, puścił oczko i jednocześnie nieco szarmancki, zalotny uśmiezek.

– Tego już za wiele, proszę odejść – odpowiedziała stanowczo Rozalia, ale w jej oczach zalśnił jakiś blady, bliżej nieokreślony błysk.

– Może panienka zatańczy?

Nieznajomy nie zamierzał odpuścić. Rozalia nie odmówiła. Sama nie wiedziała dlaczego. Dopija swojego drinka i dała się porwać muzyce, a przy okazji nieznajomemu, który trzymał już rękę na jej biodrach.

Tańczyli dość długo, a gdy piosenka dobiegła końca, ich spojrzenia zatrzymały się na sobie. Dopiero po chwili zorientowała się, że w ramionach nieznajomego zupełnie zapomniała o Sewerynie.

Jednak młody Izmer szybko postanowił o sobie przypomnieć. Tańce dobiegły końca. Rozalia dopiła ostatniego drinka, wzięła torebkę, która już dość długo znajdowała się na krześle bez opieki, i przeszła przez próg drzwi wejściowych. Zeszła na dół i odskoczyła jak oparzona.

– Rozalia! – wybełkotał Seweryn, pojawiwszy się jakby znikąd. – Ty wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza. Ty wiesz, że jedyne, co widzę w twojej siostrze, to ty. Ty wiesz...

– Skończ, proszę – przerwała mu.

On jednak nie zamierzał kończyć.

– Co dzisiaj robisz? – Poprawił czapkę i próbował zachować trzeźwą minę.

To pytanie było dla Rozalii zakończeniem rozmowy, która i tak do niczego nie prowadziła. Wzięła jego rękę i skierowała ich w kierunku domu jego rodziców. Powrót do Złotolasów samochodem w tym stanie nie wchodził w grę. Danusia pewnie też nie byłaby zadowolona, widząc go pijanego.

Kiedy Seweryn zorientował się, dokąd Rozalia go prowadzi, chwycił ją za rękę zdecydowanie mocniej i zdawał się odrobinę trzeźwiejszy. Przystanął, pokiwał głową i skierował ich w przeciwnym kierunku, prowadzącym do domu Rozalii.

– To bardzo zły pomysł – rzuciła stanowczo Rozalia, patrząc mu prosto w oczy.

– Najlepszy – skwitował Seweryn.

Przestała protestować. Może gdyby nie to, że sama była po kilku drinkach, zrobiłaby inaczej, ale wiedziała, że jeśli jeszcze kiedykolwiek może być blisko Seweryna, to teraz jest jedyna i pewnie ostatnia okazja. Nie myślała nawet, co w sumie Seweryn robił na tej imprezie. Przecież już tu nawet nie mieszkał.

– Niech Bóg mi to wybaczy – wyszeptał Seweryn w pokoju Rozalii, zbliżając usta do jej ust i delikatnie rozpinając guziki aksamitnej marynarki.

– A Danusia? – spytała niepewnie Rozalia.

– Proszę, zapomnijmy o niej na chwilę.

Seweryn czuł, że alkohol jeszcze bardziej szumi mu w głowie. Czerwień sukienki Rozalii potęgowała tylko doznania, ale sukienka szybko znalazła się na podłodze. Seweryn delikatnie zdjął majtki z Rozalii i już mniej delikatnie rozchylił jej uda. Ona zdjęła z niego koszulę i po chwili poczuła go w sobie. Wydała stłumiony jęk rozkoszy. Chciała, by ta noc trwała wieki, by Seweryn jak najdłużej był tak blisko niej jak teraz. Bliżej się chyba przecież nie dało.

Tej jednej nocy byli tylko dla siebie. I tej jednej nocy zapomnieli o wszystkim.

Rozalia obudziła się sama. Seweryna nie było obok. Przez chwilę jej serce zaczęło gwałtownie bić na myśl, że to wszystko już minęło. Poczowała gorycz. Z zamyślenia wytrąciła ją matka, która zawołała ją, by napaliła w piecu. Kobieta nie była świadoma, co wydarzyło się pod jej dachem ostatniej nocy. Rozalia podała jej leki nasenne przepisane przez lekarza, po których matka spała jak zabita.

– I co? Pobawiłaś się? – spytała przy śniadaniu.

– A, tak. – Rozalia podniosła kubek z herbatą. – Było miło – ucięła temat i udała się pod prysznic.

Szukając w torebce szczotki do włosów, natrafiła na małą, zgiętą na pół karteczkę. Od razu rzuciła jej się w oczy, bo Rozalia zawsze dobrze wiedziała, co ma przy sobie.

Wzięła w rękę kawałek papieru i przez chwilę przyglądała się mu. Próbowwała sobie przypomnieć, czy czegoś nie notowała, ale jej pamięć miała prawo trochę szwankować.

Przez chwilę rozkojarzyła się na myśl o Sewerynie, malując wspomnienia jeszcze sprzed kilku godzin. Nadal czuła na sobie jego zapach. Chciała, by nigdy się nie ulotnił.

Odgarnęła włosy z twarzy i otworzyła karteczkę.

Jej oczom ukazał się zapis napisany niebieskim piórem:

„Jakby co, to jestem Radek. Mieszkam dwie wioski na lewo dalej. Po robocie jestem na Słowiańskiej obok sklepu o 18.00”.

– Cholerna składnia – syknęła do siebie, chyba już trochę przewrażliwiona na punkcie polszczyzny, chociaż w szkole uczyła wielu przedmiotów.

Chciała już schować karteczkę z powrotem, ale zatrzymała rękę i spojrzała na nią jeszcze raz. Miała mętlik w głowie. Dzięki Radkowi zapomniała na chwilę o Sewerynie. W głowie malowały się obrazy wspomnień tańców z Radkiem. Miał w sobie coś innego. Chłopcą lekkość i szarmanckość jednocześnie. Może powinnam się z nim spotkać? – rozmyślała, chociaż decyzję już w sumie podjęła.

Myśli mimowolnie krążyły wokół Seweryna i zeszłej nocy schowanej już na wieczność w jej pamięci. Nie żałowała ani sekundy. Natomiast co do tego, że zrobiła coś takiego własnej siostrze... Ostatecznie stwierdziła, że i tak Bóg ją będzie sądził, więc miała nadzieję, że dostanie rozgrzeszenie z ostatniej nocy. Mimo wszystko.

Popołudnie zdawało się być dłuższe niż wszystkie. Opowiedziała mamie o nowo poznanym kawalerze oraz pokazała liścik. W końcu do osiemnastej zostało dwadzieścia minut, a więc wyszła z domu i udała się na wspomnianą w nim ulicę. Była oddalona od jej domu jakieś piętnaście minut piechotą. Sklep, o którym pisał Radek, pełnił zazwyczaj funkcję sali konferencyjnej dla tutejszych drobnych pijaczków, więc Rozalia nie spodziewała się niczego oszałamiającego. Kiedy doszła na miejsce, była godzina siedemnasta pięćdziesiąt osiem. Nie zastała nikogo.

– Noż do cholery. – Przełknęła ślinę i poczekała jeszcze piętnaście minut.

Kiedy minęła osiemnasta piętnaście, skierowała się do domu. Była mocno zła i zawiedziona.

– Cholerny gnojek – syknęła pod nosem, zamykając drzwi.

– Co znowu? – zareagowała niemal natychmiast matka.

– Nic. Nie było go.

Matka zareagowała śmiechem, co wywołało w Rozalii jeszcze większy gniew i poczucie dezorientacji. Patrzyła na mamę prawie

jak na kogoś, kto właśnie postradał zmysły.

– No co tak patrzysz? – spytała z uśmiechem matka. – Niedziela jest. Chłop napisał, że po robocie. Wyszłaś tak szybko, że daremno ci było mówić.

Rozalia uchyliła lekko usta, ale milczała. Trochę szerzej otworzyła oczy i spojrzała na matkę już z mniejszą złością.

– Boże drogi – odezwała się po chwili, opuszczając ręce w geście bezsilności.

– Nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremno. – Matka pogroziła palcem. – A poza tym jeden kieliszek wczoraj mniej i myślałabyś, jak na dziewczynę przystało. – Powiedziawszy to, odwróciła się w kierunku podniszczonej kuchni, zostawiając Rozalię samą ze swoimi myślami.

Nazajutrz dziewczyna musiała iść do pracy, co równało się z konfrontacją z Danusią i Sewerynem. Na szczęście za dużo nie musiała ich oglądać, zresztą łapała się na tym, że jej myśli coraz częściej uciekały w jego kierunku. Mimo to Seweryn nadal błąkał się po jej głowie. Dziwiła się sama sobie, że może spojrzeć Danusi w oczy. Czy to oznaczało, że nie miała wyrzutów sumienia względem siostry? Dużo o tym myślała, ale naprawdę nie czuła się winna. Zapamiętała tę noc jako najlepszą w jej życiu. Czuła, że teraz może umierać, że wszystko, czego chciała, już dostała.

Po skończeniu lekcji pożegnała się z siostrą i Sewerynem i wróciła do siebie. Oni kierowali się do swojego domu. Widok idących ich razem, do ich wspólnego domu, nadal wywoływał w niej dziwne uczucie.

To mogłam być ja – myślała. Cóż jej innego pozostało.

Zbliżała się osiemnasta. Rozalia, tak jak dzień wcześniej, wyszykowała się i zmierzała w kierunku Słowiańskiej. Jej serce zaczęło bić jakoś inaczej, a ona nie mogła tego kontrolować. Ręce

zadrżały na widok sklepu i grupki mężczyzn tuż przy nim. Była coraz bliżej.

Z zamyślenia wyrwało ją nagłe szarpnięcie. Poczowała czyjąś dłoń na ramieniu i cmoknęła, by okazać niezadowolenie.

– Panna Dobrowoda, zdaje się – usłyszała nieznany głos.

– A o co chodzi? – spytała twardym tonem. – I proszę mnie puścić.

– O Radka, a o co? – odpowiedział wysoki, chudy jak patyk mężczyzna. – Mówił o karteczce, to skojarzyłem, że o panienkę chodzi.

– Może, i co z tego?

– A no to, że to mój kolega z roboty. I wszyscy wiemy, co i jak z Izmerami się kręci.

– Nie ma pan prawa...

– Da se panienka spokój z tym „panowaniem”. Radek też wie, coście nawywijali wszyscy, ale jakoś ciągle o panience gada. Widzi panienka – kontynuował – niby inna wieś, ale jak się jeździ do roboty w różne miejsca, to się wie. My to może zwykli robole, co blachy tną, ale swoje wiemy.

Rozalii zrobiło się gorąco. Wyszła z założenia, że Radek musi nie wiedzieć, co wydarzyło się przed laty, i tylko dlatego się nią zainteresował. Przez głowę przeszła jej myśl, że skoro tak, to może jakimś cudem będzie wiedział, co się wtedy wydarzyło, chociażby z okolicznych plotek, przed którymi tak strzegła ją matka, a ludzie akurat przy niej milczeli.

Być może wie, co działo się z Sewerynem podczas czteromiesięcznej nieobecności. Może wie, co wydarzyło się między Sewerynem a Danusią? Przecież Rozalia dotychczas nie poznała prawdy. Seweryn, ilekroć go o to pytano, odpowiadał, że „wyjechał na robotę”, a Danusia milczała jak grób, ewentualnie twierdząc, że nic nie wie. Zresztą czego można było się spodziewać po tylu latach?

Z zamyślenia wyrwał ją śmiech ludzi zgromadzonych pod sklepem. Tamtego mężczyzny już nie było obok. Spojrzała na zegarek i zorientowała się, że jest spóźniona o dwie minuty, a nienawidziła się spóźniać.

Stał tam. Wysoki, młody, dobrze zbudowany, o niebieskich oczach i jasnych włosach, które trochę śmiesznie stały. Zupełnie inny z wyglądu niż Seweryn, a prawie tak samo przystojny.

– O! – krzyknął, zauważywszy Rozalię, i natychmiast skierował się w jej stronę. Pokazał kolegom ręką, żeby przypadkiem za nim nie szli. – Panna Dobrowoda!

– Dzień dobry – odezwała się nieśmiało Rozalia.

– Dobry? Najpiękniejszy! – Poglądził ją po policzku, a ona nawet się nie wzdrygnęła. Spojrzał jej głęboko w oczy, uśmiechając się subtelnie, jakby chciał przez to powiedzieć, że właśnie wygrał los na loterii. – No i co panienka tak stoi? Nic nie powie?

– Dostałam liścik i...

– Dobra, dobra. – Chwycił ją za obie ręce i jeszcze raz zawiesił na dłużej wzrok na jej oczach. – Jutro o tej samej godzinie. W barze.

Puścił jej ręce i pobiegł z powrotem pod sklep. Rozalia przez chwilę jeszcze stała i patrzyła na niego. Był piękny. Dłonie miał silne i ciepłe.

Po raz pierwszy przed snem nie pomyślała o Sewerynie, a gdy zorientowała się, że przed oczami ma Radka, poczuła się obco. Jednak było w tym coś pięknego.

Następnego wieczora spotkali się w barze. Nosił on nazwę Truposz. Wzięła się stąd, że przed laty znaleźli tam ciało jednego z polskich żołnierzy, którzy walczyli na wojnie w trzydziestym dziewiątym. Kiedyś był to pustostan, a teraz właściwie idealne miejsce na zakrapiane soboty. Nazwa niby pochodziła od żołnierza, ale niejeden wychodził stamtąd zalany w trupa, więc kto wie. Był to

jedyny bar w wiosce, a najbliższe były dopiero w Złotolasach, więc cieszył się uznaniem. Zwłaszcza że w tygodniu robił za restaurację.

Usiedli przy stoliku koło okna. Patrzyli sobie głęboko w oczy, a Radek nie szczędził jej komplementów. Rozalia nadal podświadomie szukała w nim podobieństwa do Seweryna. Może je nawet znalazła, zważywszy na to, że chłopak dość szybko ją zauroczył.

Seweryn już na zawsze pozostał w jej sercu jako miłość życia. Tego nie dało się zmienić. Radek doskonale o tym wiedział, ale uznał, że skoro po latach od tych feralnych zdarzeń właśnie jemu dane było spotkać Rozalię na tamtej imprezie, nie mógł przegapić okazji. Już lata temu mu się spodobała. Pierwszy raz spotkał ją, kiedy jej matka zadzwoniła do jego szefa, by przysłał kogoś do naprawy okna. Wtedy byli firmą od wszystkiego, a teraz zajmowali się tylko dekarstwem. Został w firmie, bo skończył zawodówkę w tym kierunku, a wtedy szef skierował do domu Rozalii właśnie jego. Od razu skojarzył, do kogo jedzie. Rozalia jednak nie kojarzyła go w ogóle. Być może naprawa okna była zbyt małym wydarzeniem w jej życiu, więc zatarło się ono w jej pamięci.

Radek był szczęśliwy, że – jak mu się wydawało – może mieć kobietę swojego życia przy sobie. Jeszcze wtedy nie wiedział jednak, z czym to się będzie wiązało. Prawdą było, że o całej sytuacji przed laty wiedział tyle, że kiedyś to Rozalia była z Sewerynem, a Danusia jej go odbiła. Coś słyszał o „czymś okropnym”, czego niby miał dopuścić się Seweryn. Jednak zinterpretował to jako odejście od Rozalii i związanie się z jej bliźniaczką. W końcu tak się przecież nie robi.

Decyzje zapadły szybko.

– Kocham cię do szaleństwa, ale czemu aż tak ci się spieszy do tego ślubu? – zapytał Radek, kiedy Rozalia nalegała.

– Po prostu – odpowiedziała. – Już długo czekałam. Siostra od lat jest mężatką, a mnie czas ucieka. Trzydzieści lat to dużo – skwitowała, nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź Radka.

Kilka dni temu próbowała się od niego dowiedzieć, czy ma jakąś wiedzę na temat wydarzeń sprzed lat, ale uznał, że nie ma sensu do tego wracać, więc powiedział, że zna tylko plotki.

Nazajutrz wybrali się do urzędu, by ustalić datę ślubu. Radek bardzo się cieszył, ale odczuwał delikatny niedosyt. Rozalia naprawdę szybko się na to zdecydowała, a oświadczyły wręcz wymusiła. Kilka dni wcześniej powiedziała, że mogłby się jej już oświadczyć. Że kocha go bezgranicznie i nie ma na co czekać. Słyszając to, wręczył jej pierścionek już na drugi dzień.

– Kiedy chcecie? – spytała znudzona urzędniczka.

– A kiedy... – zaczął Radek, ale Rozalia weszła mu w słowo.

– Jak najszybciej.

Spojrzała na Radka wymownym wzrokiem. Wiedziała, że było to trochę nie na miejscu, ale urzędniczka wydawała się niewzruszona całą sytuacją.

– Trzydziesty września, sobota – odparła wreszcie.

– No, to już za dwa tygodnie – powiedział Radek, spoglądając na Rozalię. – Na pewno?

– Oczywiście – potwierdziła Rozalia i odetchnęła z ulgą.

Radek przyglądał jej się chwilę, chcąc wyczytać z jej twarzy, co się dzieje. Rozalia ostatnio trochę się zmieniła. Do niedawna była promienna i cieszyła się z każdej chwili spędzonej z Radkiem. Od kilku dni była trochę nerwowa i spięta, co oczywiście nie umknęło jego uwadze.

Kiedy wyszli z urzędu, Rozalia z ogromnym uśmiechem spytała go, czy przyjdzie do niej na kolację. On nie odmówił przyszłej żonie.

– Powiesz mi, czy coś się stało? – spytał, zmieniając temat. – Od kilku dni jesteś jakaś inna.

– Ja? – Rozalia bardziej chciała udawać zaskoczoną pytaniem, niż w istocie była. – Nie. Denerwowałam się po prostu, czy wszystko uda się załatwić.

– Zrobiłaś się taka, zanim pojawił się temat ślubu.

– Wydaje ci się. Do zobaczenia wieczorem.

Ucałowała go w policzek i rozeszli się. Rozalia wróciła do siebie i wzięła się za kolację. Radek poszedł po rower, który zostawił niedaleko urzędu, i pojechał do siebie. Chociaż miał prawo jazdy, na samochód dopiero zbierał. Miał już trochę pieniędzy, ale teraz chyba będzie musiał zapomnieć o samochodzie. Oszczędności przeznaczy na ślub. Jego mama pracowała jako opiekunka do dzieci u bogatszych rodzin, a ojca Radek nie pamiętał. Zginął na wojnie. Jakoś sobie z matką radzili. Dom mieli niewielki, ledwo trzy pokoje i malutka kuchnia, ale przynajmniej był łatwy w utrzymaniu.

Rozalia powiedziała matce, że spodziewa się gościa, więc kolację i leki poda jej wcześniej.

Gdy Radek zawitał do domu Rozalii, matka była już w swoim pokoju, a Rozalia zachęcająco wskazała na kuchnię. Kolacja przebiegła miło i bez zbędnych pytań, które mogłyby zepsuć nastrój.

Po skończonym jedzeniu Rozalia wstała od stołu i wzięła Radka za rękę. Matka uczyła ją co prawda, że tak dziewczynie nie wypada,

ale... No cóż... Powtarzała sobie, że to siła wyższa.

Popatrzyła Radkowi głęboko w oczy i położyła rękę na jego piersi, a potem zabłądziła na chwilę wzrokiem. Radek natychmiast wyczuł, że atmosfera robi się coraz cięższa. Otworzył delikatnie usta, chcąc coś powiedzieć, ale po chwili znalazły się na nich usta Rozalii. Miał ją zapytać, czy jest pewna, że chce tego ślubu i tego, że jest on z miłości, a nie dlatego, że czas ucieka, ale w tamtej chwili nie miało to już znaczenia. Rozalia była już bez ubrań.

Danusia, jak na siostrę przystało, pomogła Rozalii przygotować się do ślubu, wspominając raz po raz swój własny, co było dla Rozalii w tej sytuacji niezwykle bolesne.

Wszystko już było gotowe. Seweryn zdawał się być wypruty z emocji. Spojrzał w lustro stojące na korytarzu w domu Rozalii. Był ubrany w gustowny garnitur z ciemnym, chabrowym, prawie czarnym krawatem, który chyba na zawsze zapadnie mu w pamięć. Nim Radek zawitał do domu Rozalii, ona, stojąc przed nim w białej sukni, która przepięknie odbijała się od jej urody, zawiązała mu go na szyi. Miała zimne, wręcz lodowate dłonie, których chłodu Seweryn też nigdy nie zapomni. Nigdy, tak samo jak ostatniego tak głębokiego spojrzenia Rozalii w jego oczy.

Gdy Radek przyjechał do domu panny młodej, Izmer z trudem hamował emocje, które miał wrażenie, że coraz bardziej rosną. Zamienił z Radkiem tylko kilka zdań, które i tak przysły mu z trudem, co starał się jak najbardziej ukryć.

– Wiem, co się kręci, Seweryn – burknął Radek.

– Daj se spokój, dobra? To było dawno. Wszystko już jest inaczej. Wszystko już zgasło. Życzę wam wszystkiego dobrego – zapewniał Seweryn, starając się brzmieć jak najbardziej naturalnie.

Istotnie nie zgasło. I istotnie znał sekret Rozalii, który schowała ściśle przed całym światem, nie mając zamiaru go nigdy wyjawiać.

Gdy Rozalia z Radkiem kroczyli czerwonym dywanem pod rękę, Seweryn miał wrażenie, że oddaje Mogliczakowi wszystko, co miał w życiu. W zasadzie całe swoje życie. Gorycz w ustach nie pozwoliła

mu nawet spojrzeć na Danusię, która była tuż obok. Minęło tyle lat, a Seweryn wciąż widział w Rozalii więcej, niż wszyscy mogli sobie wyobrazić.

50 lat później

Kolejna noc wiązała się z kolejnym koszmarem. W snach powracały wspomnienia, które najchętniej wymazałaby z pamięci, a nocą wracało do niej widmo tamtego dnia.

Krew.

Wszędzie krew. To tylko wypadek. Ta sama łazienka i jego szeroko otwarte oczy.

Później już tylko pogrzeb. Pogrzeb, na który nie była gotowa. Pogrzeb, który śnił jej się po nocach tak realistycznie, że sama nieraz uznawała go za jawę. Pełno ludzi. Łzy jej matki, którą tuli ojciec, a ją tuli brat. Multum myśli. Boże, ma tylko dziewiętnaście lat. To ja powinnam być wsparciem dla niego. Ból. Łzy, nad grobem. To tylko sen.

Tabliczka na krzyżu z wyrytym imieniem i nazwiskiem.

Radosław Mogliczak.

Zimna dłoń, nie reaguje. Krzyk.

– Żegnaj, dziadku.

Ksenia wybudziła się i natychmiast chwyciła za rękę małą Różę. Tylko ona potrafiła ją uspokoić, a miała sześć lat i właśnie spała w najlepsze.

– Boże, jak dobrze, że cię mam, córeczko – wyszeptała nad nią, ocierając pot z czoła.

Spojrzała na zegarek i zerwała się jak oparzona. Restauracja, w której pracowała, otwierana była o ósmej, a Ksenia musiała być w niej o siódmej. Była szósta. Odpalając pospiesznie papierosa, zbiegła na dół po schodach.

– Babcia! – krzyknęła. – Czemu mnie nie obudziłaś?!

– Dziecko, co ty pleciesz? – odpowiedziała Rozalia, stawiając kubek z kawą i wskazując na niego. – Widzisz, że nie parzę dla ciebie, jest sobota.

– Mój Boże.

– Co? Znowu ci się to śniło?

Ksenia spojrzała na Rozalię, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Wiem, że to ciężkie, ale wiesz co? – kontynuowała Rozalia. – Jak odeszła ciocia Danusia, płakałam po niej rok. I nic mi to nie dało. Zobacz, do dzisiaj nie wróciła, a ja musiałam żyć dalej. A byliśmy nierozłączne.

– Tak, babciu, ale od śmierci cioci Danusi minęło trzynaście lat, a od śmierci dziadka trzy miesiące.

– Odeszła tak nagle... – Rozalia pozwoliła sobie na chwilę zadumy i spuściła wzrok. – Cholerny zator. I widzisz, obiecałam sobie, że nic mnie już nie złamie. Mam ciebie, Różę i tylko to się dla mnie liczy.

– Kocham cię, babciu.

– Ja ciebie też, dziecko. Mogłabyś przestać palić – dodała z uśmiechem.

Rozalia, Ksenia i Róża. Teraz zostały we trzy, ale odkąd Róża skończyła rok, Ksenia wprowadziła się do dziadków, zajmując górę domu. Dobrze, że Róża nie pamięta ojca. Zrobił Kseni piekło za życia, ale ostatecznie zrzekł się praw rodzicielskich do małej i jedyne, co go z nią łączyło, to alimenty.

Była sobota, czyli jak co tydzień przyjeżdżali do nich Marta i Mikołaj – rodzice Kseni oraz jej brat Ksawery. Róża ich uwielbiała, szczególnie lubiła oglądać mecze z dziadkiem Mikołajem.

To był chyba jedyny dzień, w którym znaleźli trochę czasu na kawę. Oczywiście, Ksenia dużo rozmawiała z Martą telefonicznie, ale to nie to samo, co twarzą w twarz. Gdy zadzwonił dzwonek do drzwi, było już około dziewiątej. Ksenia poszła otworzyć,

przekonana, że to oni, chociaż trochę zdziwiona, że tak wcześnie. Mieli być między dziesiątą a jedenastą. Przed dużym lustrem na dość długim korytarzu poprawiła ciemne, brązowe włosy do ramion i delikatnie przejechała palcem rzęsy, które otulały jej mocno piwne oczy. Przekręciła okrągłą klamkę, ale uśmiech, który zdążył się namalować na jej twarzy, znikł w zdziwieniu.

– Cześć – przywitał się znajomy chłopak o ciemnych, ale wciąż blond włosach.

– A cześć... Adrian? – odpowiedziała niepewnie Ksenia.

Chłopak uśmiechnął się delikatnie.

– Tak. Adrian. Pewnie jesteś zdziwiona, że mnie tu widzisz.

Istotnie, była zdziwiona, ale starała się tego nie okazywać. Adrian to sąsiad. Mieszka po drugiej stronie ulicy, kilka domów dalej. Dotychczas byli w stosunkach typowo sąsiedzkich, kończących się na zwykłym „cześć”, ale teraz wydawał się Kseni wylewny.

– Nie no, miło cię widzieć. Coś się stało? – zapytała, badając go ukradkiem wzrokiem.

– W sumie to nie. I w sumie głupio, że zjawiam się z tym teraz, bo od śmierci pana Mogliczaka chyba już ze trzy miesiące mijają, ale lepiej późno niż wcale, no nie?

– No tak, ale w sumie co? – Ksenia uśmiechnęła się delikatnie. Zmierzyła go wzrokiem i, mimo że widywała go nie raz, dopiero teraz zauważyła, że musi być niewiele starszy od niej.

– No to, że chciałem powiedzieć, że służę pomocą. Sam dwa lata temu straciłem matkę i zostałem w chałupie sam, więc wiem, ile to wszystko kosztuje pracy.

Ksenia wzdrygnęła się mimowolnie.

– Uważasz, że sobie nie radzimy?

– Ależ skąd... Po prostu pewnie czasem wam ciężko.

– Nie jest nam ciężko – obruszyła się. Nie lubiła, kiedy ktoś mieszał się w ich życie.

Adrian przez chwilę nie odpowiadał, za to wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem, co Ksenia natychmiast wyczuła.

– Nie wiem... Mam coś na twarzy czy co?

– Nie – ocknął się Adrian. – Muszę ci się przyjrzeć, bo z tak bliska nie miałem okazji cię oglądać. Zawsze mi uciekasz.

– Proszę? Zawsze?

– Zawsze co rano, jak mijamy się przed samochodami.

– Nigdzie nie uciekam, okej? I nie bądź taki do przodu – powiedziała twardo.

Cała Ksenia. Miała temperament, ale jednocześnie potrafiła być ciepła i przede wszystkim nigdy nie odmawiała nikomu pomocy. Chyba że miałoby to w jakiś sposób zaszkodzić Rozalii albo Róży, a wcześniej też Radkowi.

– Dobra. – Adrian rozłożył ręce w geście poddania się. – Nie denerwuj się tak. Naprawdę, jakby co, możecie na mnie liczyć.

Poprawił czapkę z daszkiem, kiwnął ręką na pożegnanie i poszedł.

Bezczelny, ale przystojny. Tacy są najgorsi – pomyślała Ksenia, wkładając papierosa do ust, i zamknęła drzwi.

Wróciła do Rozalii i zrobiła sobie kawę. Zamieniły kilka zdań i po schodach zbiegła Róża, wywołując na twarzy Rozalii szeroki uśmiech.

– Kiedy przyjedzie babcia z dziadkiem? – spytała lekko nadąsana.

– Niedługo, idź się szybciotko ubrać, ciuszki masz na krześle – odparła Ksenia, wskazując na schody.

– Uwielbiam was – rzekła Rozalia i razem z Ksenią zaczęły robić śniadanie.

Niedługo potem Ksenia powitała w drzwiach rodziców i brata, a Róża rzuciła im się z uśmiechem na szyję. Rozalia odłożyła lusterko, w którym się przeglądała, czekając na swoim fotelu w kuchni, aż wszyscy już wejdą. Czas zostawił na jej twarzy sporo zmarszczek. Włosy były już siwe, ale farbowała je na kolor mocno zbliżony do swojego naturalnego, głębokiego, ciemnego brązu. Miała palce lekko powykrzywiane przez reumatyzm. Ten sam pozostał kolor oczu i mimo upływu tylu lat, nadal była piękna. Naprawdę piękna. Urodę przekazała Marcie, Marta Kseni, a Ksenia Róży. Zdjęcia, na których były we cztery, zapierały dech w piersiach. Cztery kobiety o niemal cygańskiej urodzie.

Marta przywitała się z nią, ale Rozalia natychmiast wyczuła, że atmosfera między nią a Mikołajem jest ciężka. Zdecydowała, że nie będzie pytać, tylko poczeka na rozwój sytuacji.

Po wypiciu kawy i kilku wymienionych wspomnieniach Radka nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał Ksawery, nie mogąc znieść uśmiechów matki i ojca.

– No, powiedzcie im – rzucił i uciekł spojrzeniem na Ksenię, jakby szukał w niej pomocy. Zawsze to robił. Byli dobrym rodzeństwem, a jedno za drugim skoczyłoby w ogień.

– Ksawery, zachowuj się, dziecko – syknęła przez zęby Marta.

– Nie, kochanie – zaczął Mikołaj, ścisząc telewizor i zdejmując Różę z kolan, co ewidentnie jej się nie spodobało, bo natychmiast „strzeliła focha” i odgarnęła grzywkę z oczu. – Tak nie można. Powiedzmy i już.

Na twarzy Rozalii pojawiło się zakłopotanie, patrzyła to na Martę, to na Mikołaja.

– Mamo, wyprowadzamy się – rzuciła Marta, biorąc głęboki oddech.

– Co?! – krzyknęła Ksenia, a po chwili wyciągnęła paczkę papierosów.

– No już, kochanie... – Rozalia chwyciła Ksenię za rękę, dając jej znak, by się uspokoiła. Spojrzała na Martę. – Dokąd i po co?

– Do Katowic – zaczęła Marta. – Dostałam tam propozycję pracy w jednej z najlepszych kancelarii prawniczych, a swoją oczywiście też tam przeniesiemy. To naprawdę gra warta świeczki.

– Zapytaj babcię – przerwał jej Ksawery. – Może babcia wie, co z moją szkołą? Przyjaciółmi, życiem. Skoro ty nie wiesz, to może babcia wie – dokończył ironicznie i z wyrzutem.

Nastąpiła chwila ciszy, a Marta i Mikołaj byli wyraźnie zestresowani.

– Dziecko mówi o szkole. – Rozalia wskazała na Ksawerego, pytając patrząc na Martę.

– Znajdziemy mu, mamusiu. Naprawdę nie macie się o co martwić. Poza tym jest dorosły, poradzi sobie.

– To, że ma skończone osiemnaście lat, nie znaczy, że jest dorosły! – krzyknęła Ksenia. – Ma szkołę! Niedługo idzie na kurs prawa jazdy!

– Kseniu, proszę, nie utrudniaj – powiedziała Marta, o dziwo spokojnym tonem. Zazwyczaj gdy Ksenia podniosła głos, ona odpowiadała tym samym i odwrotnie. Teraz jednak Marta naprawdę nie chciała się kłócić.

Dalsza rozmowa nie miała sensu. Ksenia już nic na to nie odpowiedziała, a Rozalii starczyło, że Ksawery będzie kontynuował naukę.

Ksenia wparowała do domu jak burza, z impetem zamykając drzwi, ciągnąc Różę za rękę. Krzyknęła do Rozalii, ale po chwili ucichła, słysząc w domu znajomy głos. Była wściekła i wystraszona po tym, jak zobaczyła, że węgiel, który przywieźli im wczoraj, jest w kotłowni. Miała go wrzucić dziś po pracy, ale jej oczom ukazał się Adrian, więc szybko się domyśliła, że musiał to zrobić on.

– Mówiłam, że sobie radzimy! – krzyknęła do niego, a Róża kazała iść na górę, do swojego pokoju.

– Jezu, dziecko, zachowuj się – zwróciła jej uwagę Rozalia.

Ksenia dopiero teraz zauważyła, że babcia nie wygląda dobrze, a przecież rano było wszystko normalnie. Rozalia czekała na nią jak zwykle z kawą w kuchni, mówiąc, że wciąż nie może się przyzwycząić, że parzy tylko dwie. Był to rytuał i pili ją wszyscy, we trójkę, a Róża dostawała swoje ulubione mleko z dodatkiem kawy zbożowej i miodu.

– Babciu, źle się czujesz?

– A wiesz, kochanie, średnio. Akurat odwiedził nas Adrian, zaoferował pomoc, więc poprosiłam go – nabrała ciężko powietrza w płuca – by cię odciążył i przesypał węgiel.

– Dobrze, babciu, ale co się dzieje? Już się wystraszyłam, że sama sypałaś.

Rozalia wzięła głęboki oddech, a Adrian, widząc, że coraz ciężiej oddycha, postanowił odpowiedzieć.

– Ksenia...

– Nie ciebie pytam – burknęła Ksenia.

– Wiem, ale ja tylko chciałem pomóc, bo twoja babcia jest dzisiaj bardzo słaba. Widziałem, jak przywieźli węgiel, a dziś mam wolne i...

– Rano było dobrze – przerwała mu Ksenia, wpatrując się w babcię. Chwyciła ją za rękę, nie odrywając wzroku od jej twarzy, zapytała: – Kiedy tak osłabła?

Zanim Adrian odpowiedział, poprosiła go, by pomógł jej zaprowadzić babcię do łóżka.

– Przyszedłem ze dwie godziny temu i już była kiepska.

Na twarzy Kseni pojawił się strach, co momentalnie zauważył Adrian. Chwycił ją za rękę, ale ta natychmiast się wzdrygnęła i kazała mu wyjść, rzucając krótko, że poradzi sobie z babcią. Chłopak stanowczo zaprotestował.

Na ścianach wisiały obrazy, które ładnie komponowały się z jasnoszarym kolorem. Zapach świeżo zaparzonej kawy był tłumiony przez odświeżacz powietrza, który wypuszczał dymek zapachowy co kilka minut. Marta z Mikołajem gościli właśnie klienta w swojej kancelarii. Rzadko się zdarzało, że przyjmowali ludzi we dwoje, ale sprawa była dosyć zagmatwana. Zresztą, czy jakakolwiek sprawa rozwodowa, w której w grę wchodzi duży majątek i dzieci, jest łatwa? To była sprawa Mikołaja, ale Marta postanowiła mu w niej towarzyszyć. Klientem był jej dawny znajomy, więc niemal od razu nawiązała się nić porozumienia, dzięki czemu mężczyźnie łatwiej było wygrać z emocjami.

Rozmowa na chwilę zeszła na temat pracy, tak dla rozluźnienia emocji, ale przerwał ją dźwięk telefonu Marty.

Na wyświetlaczu pojawiło się: „Ksenia córka”. Marta zawsze tak zapisywała rodzinę, na wypadek gdyby miała klientkę o tym samym imieniu. Odebrała i przyłożyła telefon do ucha, ale po sekundzie wzdrygnęła się i oddaliła go. Krzyk był tak głośny, że Mikołaj słyszał go po drugiej stronie dużego biurka.

– Ksenia! – krzyknęła Marta, ale szybko zdała sobie sprawę, że jej córka nie słyszy. Połączyła się tylko.

Natychmiast wybiegła z kancelarii, nie tłumacząc nic Mikołajowi, który chyba z dziesięć razy próbował się dowiedzieć, co się dzieje. Droga z kancelarii do Rozalii zajmowała samochodem może dziesięć minut, ale teraz Marta miała wrażenie, że jedzie już godzinę.

Podjechała na miejsce, a jej oczom ukazał się błysk świateł karetki pogotowia. Wsiadła w pośpiechu z samochodu, a jej nogi były jak z waty, serce biło, jakby zaraz miała dostać zawału. Otworzyła furtkę, przeszła przez nią i podbiegła do drzwi. Zanim je otworzyła, usłyszała histeryczny płacz Kseni. Gdy weszła do domu, na krześle w kuchni siedział ratownik medyczny, a na jego kolanach mała Róża, która trzymała rączki na swoich kolanach i płakała. Na chwilę spojrzenie Marty i tamtego ratownika zatrzymały się na sobie, a on kiwnął przecząco głową, marszcząc w dół kąciki ust. Marta weszła do pokoju Rozalii. Twarz jej matki zasłaniała Ksenia. Tuliła Rozalię, trzymała za rękę i płakała. Błagała, by babcia otworzyła oczy, ale ta była kompletnie bez ruchu. Ksenia głaskała babcie po twarzy, nie zauważając nawet, że Marta jest w pokoju. Dopiero, gdy ta podeszła bliżej, Ksenia mogła zobaczyć matkę.

Wtedy płacz Róży, modlitwy, trzęsące się ręce Kseni i błagania, by otworzyła, oczy zrobiły się jakby stłumione.

Marta chwyciła Ksenię za ramię i delikatnie odsunęła. Opadła na kolana, schowała twarz w ręce i zaczęła płakać. Adrian, który po kilku próbach uspokojenia Kseni siedział na uboczu, czekając, aż sama się uspokoi, wstał i podjął kolejną próbę. Ksenia już nie protestowała. Puściła rękę babci, dłoń opadła na kraniec łóżka. Drugi ratownik, któremu zresztą ostatnie sceny odcisnęły piętno na twarzy, zakrył twarz Rozalii kołdrą.

Ratownik, któremu na kolanach siedziała Róża, zdjął ją delikatnie i usadowił na krześle, łapiąc za rękę.

– Musisz być teraz silna, mała dziewczynko.

Pamiętnik

Nie wiem, czy pisanie pamiętnika jest zajęciem dla dorosłego mężczyzny, ale założmy, że tak. Nie wiem, gdzie indziej mam wylać krążące po mojej głowie myśli. Czekałem na ten dzień, odkąd tylko mój mózg był na tyle wykształcony, by rozumieć więcej. Jednocześnie bardzo się go bałem, chyba jak niczego innego, a przecież życie ciągle dawało mi po mordzie. Ale tak, wyruszam w podróż, na którą czekałem całe moje życie.

Nadeszła zima, a wraz z nią dość długo wyczekiwany, głównie przez dzieciaków, śnieg. Pod jego ciężarem opadły ostatnie – zgniłe już – owoce wiśni, porzeczki i borówki amerykańskiej, którą Rozalia z Ksenią zasadziły zeszłej wiosny. Pogoda była cudowna. Promienie słońca opadały na połyskujący biały puch. Ksenia od czasu śmierci babci żyła z dnia na dzień, a wszystkie czynności wykonywała automatycznie.

Zostały z Różą zupełnie same w wielkim domu. Była sobota, czekały na podwórku na Martę i Mikołaja. Mieli przyjechać się pożegnać przed wyprawą do Katowic. Ksenia miała do nich żal. Babcia odeszła raptem dwa miesiące temu, a oni zostawiają ją tu z Różą samą. Coraz częściej zaglądała do kieliszka, o co miała do siebie żal. Nienawidziła słabości, a za taką zawsze uznawała alkohol czy inne używki. Oprócz papierosów oczywiście, które paliła w dużych ilościach. Nie tego chciała nauczyć Różę, dlatego piła, gdy ta już spała. Niedużo, dla rozluźnienia, ale jednak coraz częściej.

– Ksenia! – usłyszała zza domu i szybko otarła łzę, która zdążyła się narodzić na widok znikającej pod śniegiem borówki.

Z niewielkiej górki prowadzącej w dół podwórka biegł już Ksawery.

– Po co się tak drzesz?! – wzdrygnęła się Ksenia. – Babci już nie ma, a ja słyszę dobrze.

– Proszę! – Ksawery chwycił ją za rękę i patrzył błagalnie w oczy.

– Co się dzieje?!

– Zgódź się, nie będę robił problemów. Zajmę się podwórkiem i paleniem w piecu. No... – Przełknął ślinę i obrócił się patrząc, czy rodzice już idą. – Wszystkim, tylko się zgódź.

Ksenia stała zdezorientowana. Po krótkiej chwili zbliżała się do nich Marta, a za nią Mikołaj. Uniesionym tonem zaczęli wyrażać pretensje wobec Ksawerego.

– Przestańcie się drzeć i powiedzcie, o co chodzi – syknęła Ksenia i odpaliła papierosa, a nad jej głową uniosła się strużka dymu.

– Kseniu – zaczęła Marta. – Bo widzisz...

– Zostaję z tobą – dokończył Ksawery.

Tamtego dnia zadzwonił do niej Adrian. To kolejna sobota, w którą Ksenia mogła wlać w siebie więcej alkoholu. Nie odbierała, mimo że telefon dzwonił już szósty raz. W rękę trzymała karteczkę, coś na wzór listu, a dookoła był okropny bałagan. Jeszcze nigdy dotąd nie było w pokoju Rozalii takiego bałaganu. Na podłodze wały się książki, dokumenty i inne rzeczy. Wszystko, co znajdowało się w szafkach i szafach.

Płakała w głos. Róża spała w swoim pokoju, a Ksawerego nie było. Nocował u kolegi. Nie robił tego często, ale dzisiaj mieli oglądać jakiś mecz. Ona mogła topić żale w kolejnych kieliszkach wina.

Usłyszała dzwonek do drzwi. Na ten dźwięk oprzytomniała. Spojrzała na telefon. Trzyście nieodebranych połączeń od Adriana. Wypuściła z dłoni karteczkę i podeszła do drzwi.

– Co tu robisz? – zapytała Adriana, trochę bełkocząc, i wyciągnęła paczkę papierosów.

– Mogę? – zapytał, pokazując wnętrze domu.

– Wejdź.

Jego oczom ukazał się potworny bałagan. Spojrzał pytająco na Ksenię.

– No co? – spytała.

– Nic – odpowiedział jej i wyjął z kieszeni paczkę papierosów, na widok których Ksenia się zaśmiała.

– Co? – spytał Adrian.

– Taki chłop i pali cienkie niebieskie? – odpowiedziała, machając mu przed twarzą swoimi: grubymi czerwonymi.

Widział, że jest pijana, więc uśmiechnął się tylko i zmienił temat.

– Po co to zrobiłaś?

– Bo tak. I więcej pytań nie zadawaj.

W tej samej chwili jego uwagę przykuła karteczka, ta sama, którą Ksenia wypuściła z dłoni. Pisany odręcznie, bardzo krótki, ale dość dosadny liścik.

„Czekam na pieniądze za węgiel, obywatelu. Odebrałeś mi już wystarczająco dużo, bo ojcostwo, i nadal odbierasz rodzinę, i to za moimi plecami. Miej odwagę się chociaż stawić z pieniędzmi. Mogliczak”.

– Ksenia? – zaczął Adrian. – Kim jest Seweryn Izmer?

– A po co ci to? – spytała, kończąc papierosa i wino z kieliszka.

– Bo wygląda na to, że twój dziadek napisał do niego liścik.

– Mój dziadek? Pokaż to.

Wzięła do ręki kartkę i zrobiła wielkie oczy. Zrobiło jej się niedobrze, więc pobiegła szybko do ubikacji. Adrian w tym czasie rozejrzał się po podłodze i dostrzegł zawiniątko, w którym było więcej podobnych listów.

Pobieżnie je przejrzał i doszedł do wniosku, że są sprzed kilkudziesięciu lat.

– Adrian, ja nie wiem, jak to się stało. Wpadłam w jakiś szal i... Sam rozumiesz... – oznajmiła, gdy wróciła z ubikacji.

– OK, ale nie wiem, kto to będzie sprzątał – skwitował z uśmiechem. – Co z tymi listami?

– Nie wiem – zastanawiała się Ksenia, próbując łączyć fakty. – Wiesz, kiedyś poszła plotka w rodzinie, że mój wujek, brat mojej mamy, Marek... Że on... No że nie jest synem mojego dziadka, a w dodatku babcia Rozalia była kiedyś z wujem Sewerynem.

– Plotka? – dopytywał Adrian.

– No, chyba plotka. Nikt nigdy nie miał odwagi się w to zagłębiać.

Dalej opowiedziała Adrianowi, że owszem, między Danusią i Rozalią nie zawsze było dobrze, ale nikt w zasadzie nigdy dokładnie nie powiedział, o co chodzi. Pewne było to, że po rodzinie krąży wiadomość, iż Marek to nie biologiczny syn Radka, ale od dawna ani Marta, ani Ksenia nie miały kontaktu z nikim ze strony Danusi.

– Może o to chodzi? – kontynuował Adrian.

– Ale wtedy wyszłoby na to, że wujek Marek jest synem wuja Seweryna – powiedziała Ksenia, wskazując na liścik. – Skoro pisany jest do Seweryna, a podpisany „Mogliczak”.

– Oni nie żyją, prawda?

– Wszyscy, oprócz wujka Marka.

Adrian spojrział na zegarek. Zbliżała się druga w nocy, więc zaproponował, że wpadnie jutro i posprzątają po ataku szału Kseni. Dziewczyna przystała na to, bo już sama ledwo widziała na oczy.

Nazajutrz Adrian znów zawitał w domu Kseni. Ona i Róża były już po śniadaniu, a Ksawery miał się stawić w domu na obiad. Wypili kawę, Ksenia zapaliła papierosa i wzięli się za sprzątanie. Płakała, chowając ubrania Rozalii do szafy, czego Adrian nie mógł znieść. W pewnym momencie chwycił ją za rękę i otarł łzy z jej policzków. Ksenia wtedy po raz pierwszy spojrzała mu głęboko w oczy, jakby szukała w nich ratunku.

Pocałował ją, a ona nie zaprotestowała, ale po chwili gwałtownie się odsunęła. Wiedziała, że od tej pory będzie między nimi inaczej.

– Co ty, kurwa, robisz? – spytała cichym, ale trochę pretensjonalnym tonem.

– Nic – uśmiechnął się. – Twoja twarz nawet zalana łzami jest cudowna.

– Przestań. – Odepchnęła go i otarła łzy.

Poprawił czapkę z daszkiem, którą zapomniał zdjąć po wejściu do domu, i kontynuował chowanie dokumentów do szuflad.

W ręce Kseni wpadło drewniane pudełko, zamykane na mały suwak. Było wielkości kartki A4. Otworzyła je, a jej oczom ukazało się kilka zdjęć, zaś obok nich czerwona tasiemka. Wzięła zdjęcia do ręki i zaczęła przeglądać.

– Mój Boże – powiedziała do siebie na widok maleńkiego grobu, który zdawał się stać samotnie na tle trawy.

Adrian spojrział w jej stronę i zauważył, że trzęsą się jej ręce. Zdjęć było dokładnie sześć. Jedno przedstawiało mały nagrobek, drugie drewnianą, maleńką trumienkę z białym krzyżem. Kolejne dwa Seweryna, w tym jedno podpisane: „Na zawsze Twój. S. Izmer”. Następne dwa to Seweryn z Rozalią, i sama Rozalia z podpisem na drugiej stronie: „Na zawsze Twoja. R. Dobrowoda”. Wszystkie były czarno-białe.

Ksenia wpatrywała się w nie jak zahipnotyzowana.

– Boże, jaka ona była piękna – rozpłakała się.

Wieczorem usiedli w pokoju Kseni, a na szklanym stoliku rozłożyli wszystkie znalezione listy. Róża już spała, a Ksawery siedział przed komputerem w swoim pokoju, który przygotowała mu Ksenia, gdy się wprowadził. Był w trakcie malowania, więc po domu roznosił się zapach farby.

Ułożyli listy datami, ale nie wszystkie je miały. Wszystkie za to zostały napisane, zanim urodziła się Marta, ale gdy Marek był już na świecie.

– Wujek Marek jest z kwietnia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego, a mama jest cztery lata młodsza. Z listopada siedemdziesiątego czwartego – powiedziała Ksenia.

Miała dobry kontakt z Markiem, chociaż widywali się rzadko. Ostatni raz na pogrzebie Rozalii. Dzwonił jednak codziennie, pytając

o jej samopoczucie oraz o to, jak sobie radzi. Długo się zastanawiała, czy powiedzieć mu o znalezionych listach i zdjęciach. Może przypomniaby sobie coś, co miałyby znaczenie? Ostatecznie stwierdziła, że mogłoby go to urazić. Nie wiedziała nawet, czy cokolwiek wie w tej sprawie. Dała spokój i zdała się na siebie. I na Adriana, który siedział właśnie obok niej z nogami w rozkroku, wpatrzony w listy i zdjęcia na stoliku. Miał luźne jeansy, białą bluzę z kapturem i czapkę z daszkiem. Rozalia by nigdy nie pozwoliła, żeby facet nosił czapkę w domu. Kseni to jednak nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Złapała się na tym, że pierwszy raz spojrzała na niego inaczej. Wiedziała, że jest przystojny, ale wtedy naprawdę jej się podobał.

Pamiętnik

Trzeci dzień próbuję się wybrać w podróż życia. Jednak dopiero teraz zacząłem porządkować dokumenty, które zbierałem przez lata. Cały czas się zastanawiam, czy mężczyzna może pisać pamiętnik. W sumie pewnie wszystko może, zwłaszcza taki jak ja, któremu nic się w życiu nie udaje. Wrócę tu, jak ułożę wszystkie dokumenty.

Była sobota dość ciepła, pomimo trwającej zimy. Róża biegała po podwórku, a Ksenia paliła papierosa na krześle pod niewielkim daszkiem, który otulały winogrona. Cudownie to wyglądało latem.

Na całym podwórku siała się trawka, która może i nie była zbyt urodziwa, ale dodawała uroku. Róża bardzo lubiła patrzeć, jak robi się coraz wyższa. Teraz jednak wszystko przysypał śnieg i dziewczynka lepiła bałwana.

Ksenia była wykończona po całym tygodniu pracy. Dusił ją kłęby myśli i miliony pytań bez odpowiedzi. Z zamysłu wyrwał ją dźwięk SMS-a.

Adrian: „Co dzisiaj robisz? Mam nadzieję, że nie głupstwa”.

Ksenia: „Nie martw się”.

Wiedziała, o co pyta Adrian. Nie chciała dzisiaj widzieć alkoholu na oczy. Marzyła, by położyć się jak najszybciej spać i zapomnieć o wszystkim. Zresztą nienawidziła siebie za to, że alkohol jest jej tak bliski. Szukała w nim ratunku, a to nie było zdrowe.

Zbliżał się wieczór, więc pora szykować Różę do spania. Mała tego nienawidziła. Krzyżowała rączki na piersiach i „strzelała swojego focha”, ale Ksenia była nieugięta. Zależało jej na dobrym śnie córki, więc kładła ją zawsze o tej samej porze. Ksenia była naprawdę wspaniałą mamą i kochała swoje dziecko bezgranicznie. Nawet wtedy, gdy Róża po raz setny opowiadała jej ten sam odcinek „Psiego patrolu”, a ona udawała przejęcie przygodami Marshalla, Skye i całej reszty załogi.

Kiedy Róża już spała, Ksenia usiadła przy stoliku w swoim pokoju i ponownie rozłożyła wszystkie listy. Była sama, bo Adrian umówił się na ten wieczór z kolegą, a Ksawery siedział u siebie w pokoju.

Dwa z listów to krótka konwersacja z października tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku między Mogliczakiem a Izmerem. Dotyczyła pieniędzy za węgiel, które, jak dało się wywnioskować z jednego listu, Seweryn miał zapłacić Radkowi, z czym się długo ociągał. Mogliczak w obydwu listach poganiał go, nie przebierając w słowach.

Jeden z tych listów Adrian znalazł jako pierwszy.

– Odebrałeś mi już wystarczająco, bo ojcostwo, i nadal odbierasz rodzinę, i to za moimi plecami – czytała na głos sama do siebie, jakby chciała dostrzec w tych słowach coś więcej.

Skoro ten list został napisany w październiku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego, to musi w nim chodzić o wujka Marka – myślała, upewniając sama siebie.

Oprócz zawiniątka z listami Ksenia miała przed sobą dokumenty z budowy domu w Złotolasach, czyli domu, który obecnie zamieszkiwały już tylko ona i Róża. Za dużo z nich nie rozumiała, w końcu nie znała się na budowie, ale ostatni dokument to faktura wystawiona na Radosława Mogliczaka z dwudziestego lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego roku, dotycząca kupna cementu. Była już pierwsza w nocy, nim udało jej się to ustalić. Po tym terminie nie było już żadnych faktur, więc domyśliła się, iż mniej więcej w tym czasie dom musiał zostać ukończony. Dodała do tego wspomnienia Rozalii, w których mówiła, że nim się tu wprowadzili, Marty nie było jeszcze na świecie, więc uznała, że na początku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego mieszkali już w Złotolasach.

Ksenia była już bardzo zmęczona, oczy same powoli jej się zamykały. Sięgnęła po paczkę papierosów i w momencie, gdy wsadziła jednego do ust, do pokoju wszedł Ksawery.

– Kurwa – syknęła na dźwięk otwieranych drzwi. – Nie strasz mnie, chłopie.

– Sorry – rzucił beznamiętnie i kiwnął głową, wskazując na rozłożone papiery. – Co robisz?

– Sama nie wiem, braciszku – westchnęła i wzruszyła ramionami. – Jest mi tak kurewsko ciężko bez babci, bez dziadka. Bez nich.

– Co to ma za związek z tymi papierami?

– No cóż... To chyba coś, co po sobie zostawili.

Ksawery to był dobry uczeń, ale samych piątek i szóstek oczywiście nie miał. Jakiś czas temu w szkole pojawiła się nowa dziewczyna. Chodziła do równoległej klasy, ale o innym profilu – gastronomicznym. Pierwszy raz zobaczył ją właśnie w drodze do szkoły, więc domyślił się, że pewnie mieszka gdzieś niedaleko. To blondynka o bardzo jasnych, niebieskich oczach. Od razu mu się spodobała. Miała coś takiego, czego nie miały inne dziewczyny. Uznał, że to prawdziwy fart, gdy któregoś dnia po szkole jego kolega Miłosz przedstawił mu ją i powiedział, że od niedawna jest jego sąsiadką. Ksawery złapał się na tym, że poczuł delikatną falę zazdrości.

– Wiola. – Podała mu rękę, a na jej serdecznym palcu załśnił srebrny pierścionek.

– Ksawery – odpowiedział. – Ładny pierścionek.

Dziewczyna ku jego zdziwieniu schowała szybko dłoń w kieszeń swojej zimowej kurtki z futerkiem. Atmosfera zrobiła się przez chwilę ciężka, ale szybko przerwał ją Miłosz.

– To co? – odezwał się. – Piąteczek, może jakieś piwko?

– Ja chętnie – zawtórował mu Ksawery – ale czy nasza nowa koleżanka jest chętna?

Wiola delikatnie się zaczerwieniła, gdy oczy Ksawerego zatrzymały się na niej, i dopiero po krótkiej chwili przytaknęła. Wszyscy mieli po dziewiętnaście lat i byli zwykłymi nastolatkami, aczkolwiek dość szalonymi. Przynajmniej Miłosz i Ksawery, bo Wioli jeszcze nie znali. Jak zwykle zimą, udali się do garażu Miłosza.

Oprócz samochodu stały tam tapczan i mały stoliczek. Wyglądał trochę jak pokoik. Ojciec Miłosza trzymał tam różne narzędzia, ale była też farelka, którą odpalali, by nie zamarznąć. Gdzieś jednak musieli spotykać się na piwo, a ani rodzice Miłosza, ani Ksawerego nie pozwalali na picie alkoholu w domu. Garaż był jedynym wyjściem i tak już zostało. Latem tego problemu nie było, bo wychodzili do pobliskiego lasu. Oprócz dwóch czy trzech incydentów rzadko kiedy zdarzało im się upić tak bardzo, by niczego nie pamiętać.

– Skąd się tu wzięłaś? – zapytał Ksawery, zbliżając się delikatnie do Wioli, gdy siedzieli już w garażu.

– Przyjechałam z Łodzi – odpowiedziała dziewczyna, upijając łyk piwa.

– Uuu, ale cię wywiało! – zaśmiał się Miłosz.

Ksawery szturchnął go delikatnie i kontynuował rozmowę:

– Kolega nie ma rozumu – powiedział. – Nie zwracaj uwagi.

– Nic się nie stało – odpowiedziała Wiola. – Nie on pierwszy tak zareagował. Łódź i Złotolasy to dwie różne bajki.

– Dlaczego akurat tu?

– A... Tak zadecydowała mama.

– Mieszkacie razem? A ojciec?

– Mieszkam z mamą. Ojciec nie żyje.

Wiola wyraźnie nie chciała rozwijać tematu, co Ksawery zauważył, więc nie dopytywał.

– Słuchajcie... – Ciszę przerwał Miłosz. – Muszę iść zrobić matce zakupy. Może spotkamy się tu wieczorem?

Przytaknęli.

Ksenia przez ostatnie dni nie zajmowała się listami, a Adrianowi na jakiegokolwiek próby kontaktu odpowiadała, że źle się czuje i chce być sama. Nie widzieli się od zeszłego piątku i Adrian naprawdę się niepokoił, ale postanowił nie naciskać. W pracy była rozkojarzona, co szybko zauważyła szefowa i przywołała ją do porządku.

Śmierć obojga dziadków w tak krótkim czasie odcisnęła na niej piętno w postaci napadów lęków co rano, a z czasem w ciągu dnia. W pracy, z Różą, podczas codziennych czynności. Czuła się coraz gorzej, zupełnie jakby przez jej świat przeszedł huragan, pozostawiając po sobie tylko resztki sił, by wstać rano. Gdyby nie Róża i Ksawery, którym trzeba było wyprać, zrobić coś na obiad i odesłać do szkoły i przedszkola, nigdy nie ruszyłyby się z łóżka.

Siedziała w kuchni, popijając kawę, a w domu była tylko Róża, bo Ksawery poszedł gdzieś z kolegą, a w SMS-ie napomknął jej o nowo poznanej koleżance i dopisał, że jest ładna. Ksenia dzięki temu nawet uśmiechnęła się na chwilę, ale potem naszły ją refleksje. Niezwykle gorzkie i smutne.

Ksawery coraz starszy, już nie jest jej małym braciszkiem, którego nieraz tuliła do snu. Róża z dzieciątka robi się dziewczynką, niedługo pójdzie do szkoły. Rodzice nie odzywają się od dwóch tygodni, ale przynajmniej wie, że żyją, bo kilka dni temu przyszedł przelew, jak zawsze na koniec miesiąca. No i oni. Jej cudowni dziadkowie, którzy zostawili ją zupełnie samą, odchodząc tam, gdzie ona nie ma dostępu, a przecież zawsze byli obok. Gdy płakała, kiedy ojciec Róży zrobił jej piekło. Gdy się cieszyła, że zrobiła licencjat

z psychologii. Gdy powinęła jej się noga i nie udało jej się z poprzednią pracą. Gdy Róża była chora, a ona umierała ze strachu, bo miała trzydzieści osiem stopni gorączki, co wtedy Kseni – jako młodej mamie – wydawało się strasznie dużo. Rozalia zawsze wiedziała, co robić. W trudnych chwilach trzymała Ksenię za rękę i ocierała łzy, mówiąc, że ma się wypłakać, a jak już to zrobi, poprawić makijaż i iść dalej. To ona nauczyła ją, by nie przejmować się rzeczami błahymi i zawsze stawiać czoła przeciwnościom losu. Teraz jej nie było, a w sercu Ksenia czuła tylko pustkę. Łzy spłynęły po jej policzkach. Nic nie mogła zrobić.

– Cześć, siostra! – W korytarzu rozległ się głos Ksawerego. – Znowu płaczesz?

– A co ty tu robisz? Nie miałeś być z kolegami? – spytała.

– Byłem, ale zobaczymy się później. Wieczorem.

– A co to za dziewczyna?

– Wiola. Ładna, ale trochę taka... – Zmarszczył nos.

– Jaka?

– Nie wiem. Coś ukrywa.

– Jak myślałeś, że opowie ci historię życia na pierwszym spotkaniu, to byłeś w błędzie. – Ksenia roześmiała się, a w tej samej chwili do kuchni wparowała Róża, pytając, czy może z nim pograć na telefonie.

Ksawery się zgodził i obydwójce poszli na górę. Ksenia dopiła kawę i wzięła się za podgrzewanie zupy, którą zrobiła wczoraj.

Około dziewiętnastej Ksawery wyszedł na umówione spotkanie z Miłozsem i Wiolą, mówiąc, że wróci jutro, a Ksenia przygotowywała Różę do snu. Marzyła o chwili spokoju. Przeszło jej przez myśl, by napisać do Adriana, ale ostatecznie stwierdziła, że nie chce go męczyć swoimi emocjami.

Tak bardzo ze sobą walczyła. Tak bardzo nie chciała tego robić, ale chęć ucieczki przed własnymi myślami okazała się mocniejsza.

Pamiętnik

Stało się. Wybieram się w podróż życia. Mam wszystkie dokumenty schowane w teczce. Jest czarna, jak moje życie. Kiedy już dotrę do celu, na pewno się przydadzą. Czuję strach, a jednocześnie nie mogę się doczekać. Już raz tam byłem, ale teraz to zupełnie inne miejsce. Znalazłem jakieś hotele, ale nie ma ich za wiele. Mam spakowane tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Sama podróż, według nawigacji zajmie mi jakieś sześć do ośmiu godzin, ale w sumie mogę tam nie dotrzeć jeszcze tego samego dnia, bo wyjeżdżam dość późno.

Do zobaczenia, mój pamiętniku, jedyny towarzyszu.

Adrian kręcił się po domu i w sumie nie miał co ze sobą zrobić. Ksenia milczała, a kumpel miał inne plany na ten piątkowy wieczór. Poszedł zatem sprawdzić piec i miał zamiar kłaść się spać. Jego dom był standardowej wielkości i otaczały go drzewka wiśni oraz mały ogródek, który od czasu śmierci jego matki zarastał tylko chwastami. Zresztą, zważywszy na pracę, w której spędzał większość dnia, bo od ósmej do siedemnastej, na grzebanie w ziemi nie miał ani czasu, ani chęci. Pracował jako mechanik samochodowy, a kiedy trafiał się cięższy klient, zdarzało mu się zostawać dłużej. Niespecjalnie lubił swoją pracę, ale nie wyobrażał sobie już zajmować się czymś innym.

Wziął prysznic i ułożył się do snu, gdy po kilku minutach ponownie otworzył oczy na dźwięk telefonu. Była dwudziesta druga, a na ekranie pojawiło się „Ksenia”.

– Halo? – rzucił.

– Gdzie jest babcia? – zapytała go. – Już tak długo nie wraca.

– Co? – krzyknął i niemal wyskoczył z łóżka.

– Miała wyjechać tylko na chwilę, a już cztery miesiące jej nie ma.

Adrian w pierwszej chwili był niemal pewny, że jest pijana, ale jej głos nie brzmiał jak po alkoholu.

– Ksenia, co ty gadasz? Dobrze się czujesz?

– Nie. Miałam się nią zająć, a nie wiem, gdzie ona jest... Ty... – Cmoknęła. – Ty wiesz, gdzie ona jest?

– Powiedzmy, że...

– Dzwoniłam do wujka Marka, ale nie odebrał – przerwała mu. – Na pewno jest u niego i coś się stało.

– Co ty zrobiłaś?! – krzyknął, ale szybko się opanował. – Dobrze, Kseniu. Zaraz przyjdę i pojedziemy po twoją babcię. Nie ruszaj się!

Rozłączył się, wciągnął pospiesznie pierwsze ubrania, które wpadły mu pod rękę i wybiegł z domu. Modlił się, by nikt go nie widział, bo pewnie wyglądał jak szaleniec, który właśnie do reszty postradał zmysły.

Dotarł pod dom Kseni, drzwi były szeroko otwarte. Wbiegł na górę, ale nie było jej w swoim pokoju. Zajrzał do pokoju Róży, by upewnić się, że jest w domu. Spała spokojnie w różowej pościeli.

Wyciągnął z kieszeni spodni telefon i zadzwonił do Kseni. Nie odebrała ani nie słyszał dźwięku telefonu. Zajrzał do każdego pokoju znajdującego się na górze i przystanął przed drzwiami łazienki, a jego serce zaczęło bić jeszcze mocniej. Przed oczami miał obraz Kseni, leżącej w wannie, w kałuży krwi. Próbował się opanować, ale to było silniejsze od niego. W końcu łazienka w takich sytuacjach jest tym miejscem, którego boimy się najbardziej. Wziął głęboki wdech i otworzył drzwi.

Zaklął pod nosem i złapał się za pierś, jednocześnie wypuszczając z ulgą powietrze. Nie było jej tam, co na chwilę go uspokoiło, ale przecież była jeszcze druga łazienka. Zbiegł na dół, najpierw zajrzał do pokoju Rozalii, później do kuchni i drugiego pokoju. Jeszcze raz wziął głęboki wdech i wszedł do łazienki. Pusto, wszędzie pusto, nigdzie jej nie ma. Nie odzywa się na wołania. Wziął telefon do ręki i ponownie wybrał numer. Okno w kuchni było uchylone i chyba tylko dzięki temu usłyszał stłumiony przez wiatr dźwięk telefonu. Pospiesznie pobiegł tam, skąd dochodził, w kierunku podwórka. Było ciemno. Nie paliła się żadna lampka. Jedyna, która działała na ruch, była przepalona. Adrian miał się tym zająć, ale jakoś zawsze były ważniejsze rzeczy. Teraz mocno tego żałował.

Udało mu się dostrzec świecący ekran telefonu. Dopiero po krótkiej chwili jego oczy przyzwyczyły się do zupełnej ciemności. Była tam. Siedziała pod krzewem borówki amerykańskiej i płakała. Adrian podbiegł do niej i ukucnął.

– Widzisz? – spytała przez łzy. – Zasadziłam ją z babcią rok temu. Chciałam poczekać, aż wróci.

– Chodź do domu – powiedział stanowczo i chwycił ją za ramię.

Odsunęła się delikatnie i spojrzała mu prosto w oczy.

– Ona już nie wróci, prawda?

Adrian przetarł ręką twarz. Dopiero teraz zauważył, że Ksenia jest w piżamie. Bez kurtki.

– Nie, Kseniu. Nie wróci.

Odparł smutno, a ona zaczęła płakać jeszcze bardziej. Dotarło do niego, jak bardzo musi cierpieć. Zobaczył przed sobą kruchą i delikatną dziewczynkę. Zupełnie inną niż kobieta, którą jest na co dzień.

– A więc nie mam już na co czekać – dodała po chwili.

Wstała z kolan, otrzepała się ze śniegu i jeszcze przez chwilę popatrzyła na krzew.

– Dobrze, chodźmy już – powiedział spokojnie Adrian.

W domu Ksenia zdjęła przemoczoną piżamę i włożyła suchą. Jej włosy zdążyły się zrobić mokre, chociaż śnieg tylko delikatnie prószył. Adrian spokojnie czekał, aż się przebierze i wysuszy głowę.

Ułożył ją do snu, ale nie wrócił do domu tej nocy. Zrozumiał wtedy, jak wiele znaczy dla niego ta dziewczyna. Nie miał pojęcia, skąd wzięła narkotyki, które dostrzegł na stoliku, ani co to dokładnie jest, ale wiedział, że nie może zostawić jej samej.

Zaczął grzebać w listach i zdjęciach z drewnianego pudełka, które wyciągnął z szuflady Kseni. Były tam też jej notatki, w których zapisała to, co zdążyła ustalić. Czytał, przeglądał, próbował

zrozumieć. Jego szczególną uwagę przykuły dwa zdjęcia. To, na którym widniała trumna, oraz grób. Usilnie starał się doczytać nazwisko na tabliczce, ale zdjęcie było słabej jakości i czarno-białe. Jedyne co było widać, to zamazana, pierwsza litera imienia bądź nazwiska. Nie było pewności, co jest pierwsze, bo przecież na grobach zdarza się, że jako pierwsze piszą nazwisko. Pierwszy człon zdawał się dość długi, więc jeśli założyć, że pierwsze było imię, to musiało być dłuższe. Udało mu się wyczytać tylko literę S. Gdy wybiła piąta rano, zasnął obok Kseni.

Nie minęła dziesiąta, gdy Ksenię zaczęła szarpać za włosy Róża, nakazując wręcz, by ta się obudziła. Ksenia z trudem otworzyła oczy.

– Zsikałam się – oznajmiła Róża, a Ksenia podniosła ciężką głowę.
– Co on tutaj robi, mamó? – Dziewczynka wskazała palcem na śpiącego obok Adriana. Serce Kseni na jego widok zaczęło gwałtownie bić i wstała szybko z łóżka.

– Chodź, kochanie, przebierzemy się – oznajmiła i poszła z małą do jej pokoju. Przygotowała jej ubranka i poprosiła, by się ubrała.

Poszła z powrotem do swojego pokoju i szturchnęła lekko Adriana. Nic to nie dało, więc zrobiła to mocniej i dopiero wtedy chłopak się obudził.

– Co ty tu robisz? – spytała szeptem, ale on dopiero po chwili rozbudził się na tyle, by coś powiedzieć.

– Spałem z moją żoną, a co?

– Ty tak serio? – spytała, nie kryjąc bardzo delikatnego uśmiešku.

– No... To też, ale chyba musimy porozmawiać, Kseniu.

Ksenia przytaknęła, jednak powiedziała, że najpierw zajmie się Różą. zaproponowała, by został na śniadaniu i dłużej, jeśli tylko może. Zorientowała się, że chce jej powiedzieć, jak posklejał fakty, bo zobaczyła jego zapiski na stoliku.

Po śniadaniu zadzwoniła do Ksawerego, by upewnić się, że wszystko OK. Z jego głosu wywnioskowała, że tak, ale był wyraźnie na kacu. Zastanowiła się przez chwilę, co by było, gdyby dowiedzieli się o tym wszystkim ich rodzice, ale przypomniała sobie, że jedynym kontaktem z ich strony był krótki SMS dwa dni temu z pytaniem, czy wszystko w porządku, na co Ksenia odpowiedziała krótko, że tak i nie mają się czym martwić.

Po śniadaniu Róża pobiegła prędko do swojego pokoju i nakazała Kseni włączyć „Psi patrol”. Później Ksenia zrobiła sobie i Adrianowi kawę i usiedli w jej pokoju.

– Adrian... – zaczęła niepewnie, odpalając papierosa. – My chyba nie...

– Żartujesz? – zdziwił się i poprawił czapkę. – Niezła jesteś w te klocki.

– Co?! – podniosła głos.

– Żartuję, nigdy bym ci tego nie zrobił. – Jego głos spoważniał. Adrian spuścił wzrok. – Nigdy bez twojej zgody i nigdy w takim stanie, w jakim byłaś. Obyś tylko nie zachorowała. Cała zmokłaś. Skąd miałaś to gówno? – dodał.

– Od Miłosza.

– A kto to?

– Kumpel Ksawerego. Przyniósł mi wczoraj, nim się spotkali. – Westchnęła i kontynuowała: – Napisałam do niego, jak był z Ksawerym, a że powiedziałam, że zapłacę raz więcej, to ściemnił im, że musi jeszcze matce zakupy zrobić. Zobaczyli się później wieczorem. Ale to gówno, zamiast mi pomóc, pogorszyło tylko sprawę. Myślałam, że poprawię sobie tym humor, a było wręcz przeciwnie.

– Pozwalasz mu na takich kolegów?

Ksenia spuściła wzrok, bo wiedziała, że powinna przynajmniej powiedzieć, że Ksawery może nie powinien się zadawać z Miłozsem, ale wątpiła, żeby ją posłuchał. W końcu była tylko siostrą. Tylko i aż, bo oddałaby za niego życie.

Adrian nie ciągnął tematu, bo uznał, że zostawi to między Ksenią a Ksawerym. Sięgnął do stolika po swoje notatki.

– Zobacz – zaczął. – Uporządkowałem przez noc wszystkie listy. Te, które nie wnoszą niczego do naszego – zaśmiał się delikatnie – śledztwa, odłożyłem tu. – Wskazał palcem.

– A reszta?

– A resztę... – zawahał się. – Nie wiem, czy przełkniesz.

Ksawery z trudem otworzył oczy i zorientował się, że jest w mieszkaniu Wioli. Tak uznał, bo nie był to ani jego dom, ani mieszkanie Miłosza.

Wstał z potwornym bólem głowy i zaczął się rozglądać, ale nikogo nie widział. Przeszedł do kuchni, która wydała mu się niezwykle mała, tak samo zresztą jak całe mieszkanie. W kuchni nie znalazł nikogo, więc podszedł do następnych drzwi. Były tuż obok. Nim sięgnął do klamki, wzdrygnął się na dźwięk telefonu. Dzwoniła Ksenia, by zapytać, czy wszystko OK. Krótko odpowiedział, że tak, próbując ukryć, że ma kaca, ale wyczuł, że zorientowała się, iż musiał w siebie dużo wlać. Zrobiło mu się przykro, bo nie chciał jej ranić, ale wczoraj stracił rachubę.

Po zakończeniu rozmowy przeczesał palcami swoje gęste, ciemne blond włosy i położył rękę na klamce. W tym momencie drzwi się otworzyły, a przed nim stanął Miłosz.

– O, stary! – krzyknął. – Ale żeś odjechał.

– Czego ty chcesz? – spytał kolegę.

– Dobierałeś się do niej.

– Że co? – Ksawery podniósł głos, a Miłosz szybko zamknął drzwi i położył palec na ustach.

– Cicho.

– Co ty bredzisz, chłopie?

– No to. Dobierałeś się do niej. – Uśmiechnął się i poklepał Miłosza po plecach. – Ale coś słabo ci to szło, stary. Następnym razem bardziej się postaraj.

– Ale przecież to ty z nią spałeś. – Pokazał na pokój, z którego wyszedł. Był zdezorientowany.

Drzwi sypialni się otworzyły i do przedpokoju weszła Wiola. Ksawery momentalnie poczuł, że z jego twarzy odpływa krew, a ból głowy został zastąpiony silnymi uderzeniami serca.

– Wiola... – zaczął. – Przepraszam, niczego nie pamiętam.

– To skąd wiesz, co się wydarzyło wczoraj? – zapytała, patrząc mu głęboko w oczy.

– Miłosz coś mi napomknął.

– Eee! – wtrącił się Miłosz. – Mnie w to nie mieszaj. Cyk, cyk na pewno nie było. – Puścił oczko do Ksawerego. – A szkoda, bo chętnie bym się dołączył! – zaśmiał się.

Ksawery stał wpatrzony w Miłosza i dopiero po chwili zastanowienia, nie odrywając wzroku od kolegi, zwrócił się do Wioli:

– Nie wiem, czemu ja się z nim zadaję. – Nabrał powietrza w płuca i powiódł spojrzeniem wokół. – To twoje mieszkanie, tak?

– Tak – odpowiedziała, spuszczać wzrok i łapiąc palcami za srebrny pierścionek.

Ksawery znowu poczuł się niepewnie i obezwładniło go wrażenie, że ta dziewczyna coś mocno ukrywa.

– Dobra, kończymy paradę – oznajmił Miłosz i wskazał Ksaweremu na drzwi, mrugając okiem. – Do zobaczenia w szkole, Wiola.

Ksawery natychmiast zrozumiał, że kolega chce mu coś pokazać, więc grzecznie go posłuchał i pożegnał się z Wiolą podaniem ręki. Wzięli w ręce kurtki i nie włożywszy ich, wyszli.

Skierowali się po schodach w dół, w stronę mieszkania Miłosza, a ten zaprosił Ksawerego do siebie. Przywitali się z jego matką i odbyli krótką rozmowę. Ona pytała chłopaków, czy niczego nie

przeskrobali, na co oni odpowiedzieli, że oczywiście nie, w czym zresztą trochę mijali się z prawdą. Potem poszli do pokoju.

– Słuchaj, stary, jest... – zaczął Miłosz. – Że tak powiem, kurwa, problem.

– Jaki? – spytał niepewnie Ksawery.

– Z tą laską... Mówiła, że mieszka z matką, a ojciec nie żyje, no nie?

– No tak – potwierdził Ksawery.

– Słuchaj, to jest ściema jak nic. Mieszka sama.

– A niby skąd wiesz? Śledzisz ją? – roześmiał się półgłosem.

– Co? Ona mieszka dwa piętra wyżej, stary. Widziałbym. Na bank mieszka sama. Okłamała nas.

– Jest jeszcze ten pierścionek – dodał Ksawery. – Zauważyłeś, że... Sam nie wiem... Zerka na niego, chowa, gdy tylko się o niego zapyta...

– No. Dziwna sprawa – skwitował Miłosz.

Ksawery zerknął na zegarek i oznajmił, że musi iść, bo Ksenia się wścieknie, a ostatnio ma wystarczająco dużo powodów do zdenerwowania.

– Trzeba ją obserwować – dodał i pożegnał się z kolegą poprzez przybicie pionu.

Czermyce, marzec 1971

Obywatelu!

Ty cholerny, parszywy gnoju. Myślałeś, że skończy się na domysłach, tak? Nie. Nie skończyło się. Długo się zastanawiałem, po co jej był ten ślub, skoro cały czas byłeś w jej życiu. Teraz już wiem. Wiem wszystko!

Wiem, co pozostawiłeś po sobie po tamtej wiejskiej imprezie, na której zresztą ją poznałem. Nie mogę mieć do niej pretensji, bo wtedy nawet nie byliśmy parą, ale ty?! Ty, wstrętny zdrajco, byłeś już mężem! Zyskałem pewność i od teraz na moją pomoc nie licz, a niech twoja parszywa noga w moim domu nigdy nie postanie.

To, że Marek jest twoim synem, niczego nie zmienia, rozumiesz? Niczego. Niech twój parszywy łeb to zrozumie. Niech zrozumie, że Rozalia to moja żona i nie masz już do niej żadnych praw. Jesteśmy małżeństwem, rozumiesz? Daj nam spokój i zajmij się swoją Danusią. Nie pozwolę, by moje małżeństwo było fikcją, tak jak twoje. Zbudowane na kłamstwie i cholernej tajemnicy! Tak. Wiem, że ciebie i Danusię połączyło tylko twoje zniknięcie przed laty! Jeszcze nie wiem, co wtedy zrobiłeś, ale wiem, że wszystko to kłamstwo!

Ten, kto pożąda czyjejś żony, niech nie oczekuje zbawienia.

Mogliczak

Złotolasy, marzec 1971

Radosławie,

wiedz, że mam gdzieś, czyim synem jest Marek. Nie potrzebuję też twojej zasranej pomocy, bo i tak o wszystkim decyduje Rozalia. Wiem, że cię to boli, ale tak jest. Wolałbym cię nigdy nie poznać, ale niestety stało się. Wiem, że boli cię, że Rozalia wzięła z Tobą ślub tylko dlatego, że bała się, co ludzie powiedzą na nieślubne dziecko. Ale bądź mężczyzną i przyjmij to, a w mojej przeszłości nie grzeb, bo mnie popamiętasz.

S. Izmer

Ksenia nie wierzyła własnym oczom. W jej pamięci zachowało się bardzo mało wspomnień o cioci Danusi, a te, które udało jej się zachować, były bardzo dobre. Wujka Seweryna nie pamiętała natomiast w ogóle. Była za mała, by jej pamięć go zachowała. Zmarł przedwcześnie na zawał. Wiedziała tylko, że miała wtedy sześć lat, i może gdyby nie to, że widywała go sporadycznie, zapamiętałaby chociaż jego twarz, którą kojarzyła tylko ze zdjęć.

– Ksenia? – zapytał Adrian, gdy zauważył, że pobladła.

– Tak? – odpowiedziała półgłosem, odpalając papierosa.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, ale nie rozumiem, o co chodzi. Czyli to jednak prawda, że ojcem wujka Marka nie jest mój dziadek, tylko wuj Seweryn.

Wstrząsnęło nią to, bo dotychczas wolała myśleć, że coś źle zrozumiała. Teraz jednak miała wyraźnie napisane, że to właśnie on jest ojcem. Nie wierzyła też do końca w to, co mówili w rodzinie, i dotychczas dość lekko podchodziła do tego, co zdążyła przeczytać wcześniej. Teraz jednak miała to czarno na białym.

– Ksenia, wiesz co... – zaczął Adrian i chwycił ją za rękę. – Obawiam się, że to jest najmniejsza tajemnica, jaką skrywali.

Kolejne listy odkrywały przed nią więcej pytań niż odpowiedzi. Po przeczytaniu następnych mocno rozboleła ją głowa. Miała przed oczami zdjęcie malutkiego grobu i zastanawiała się, co się stało? Czyje dziecko spoczywa w tym grobie i co ma wspólnego z jej babcią? Dlaczego Rozalia tak mocno schowała listy i drewniane pudełko przed światem?

– Muszę tam pojechać, Adrian.

– Dokąd?

– Do Czermyc – oznajmiła, wskazując na listy.

Pamiętnik

Witam cię, mój pamiętniku. Mój jedyny towarzyszu.

Zatrzymałem się w hotelu. Zrobiło się późno, a przede mną jeszcze cztery godziny, o ile warunki będą OK. Zdecydowałem jednak, że pojedę jutro o świcie.

Tak dawno nie widziałem tej twarzy. Tego zdjęcia. Teraz mam je przed sobą i dziwnie się czuję, gdy widzę tę twarz. Moja mama nie żyje od pięciu lat i dopiero na łożu śmierci postanowiła dać mi to zdjęcie. Biedaczka, zawsze była szczerą, a jednak dopiero przy końcu swego życia postanowiła otworzyć mi furtkę. Niektóre dokumenty są jej, a niektóre moje.

Bardzo za nią tęsknię, bo była moją ukochaną mamusią, ale pocieszam się, że i tak długo ją miałem. Niektóre dzieci tracą swoich rodziców bardzo wcześnie, chociaż akurat moja mama mogła jeszcze pożyć.

Kiedy Ksawery wrócił do domu, zastał Ksenię w swoim pokoju i Adriana siedzącego obok niej. Zaczął się zastanawiać, czy tych dwoje zaczyna coś łączyć? A może już łączy?

Chciał jej powiedzieć o Wioli i o tym, że chyba zdążył się w niej zakochać, ale byli wyraźnie zajęci tymi listami, nad którymi siedzą już od jakiegoś czasu. Przywitał się zatem, wymieniając z nimi tylko kilka nic nieznaczących zdań. Wszedł do swojego pokoju, przebrał się, chwycił za farbę i pędzel.

Zdążył już pobrudzić sobie farbą rękę, gdy usłyszał dźwięk przychodzącego SMS-a

Wiola: „Nie zrozum mnie źle, ale nie przeszkadzało mi to, co wczoraj próbowałeś zrobić. Jednak obok był Miłosz i sam rozumiesz...”.

Adrian: „Nie rozumiem. Nic nie rozumiem z twojej wypowiedzi”.

Poczuł wyraźny przypływ złości i zażenowania. Czekał, aż Wiola odpowie, ale w sumie bał się, że napisze to, czego on nie chciał usłyszeć. Telefon zawibrował i rozległ się dźwięk SMS-a Ksawery wsunął rękę do roboczych spodni na szelkach i wyciągnął telefon.

Wiola: „To Miłosz mi się podoba, rozumiesz? Nie rób sobie nadziei”.

Ksawery usiadł i poczuł, jakby dostał gorącą kulą z ognia prosto w twarz. Chciał napisać, że gdyby ona też podobała się Miłoszowi, on jako pierwszy by o tym wiedział, bo to jego najlepszy przyjaciel. Ufał mu, mieli ze sobą tyle wspólnego, dopełniali się, zwierzali się sobie i znali się od pierwszej klasy szkoły podstawowej. W ostatniej chwili

pohamował się i ostatecznie nie napisał nic. Napisał za to do Miłosza – prosząc o natychmiastowe spotkanie.

Gdy tylko kolega potwierdził, Ksawery zdjął z siebie robocze ubrania i wyskoczył z pokoju, mocno zatrzaskując drzwi. Usłyszał tylko, jak Ksenia z pretensją w głosie woła jego imię, ale nie zareagował.

Miłosz czekał już na niego pod blokiem, od tylnej strony, po której Wiola nie miała okien.

– O, stary! – krzyknął Miłosz. – Ktoś cię prądem poraził, czy co? – zaśmiał się na widok biegnącego Ksawerego.

– Jak mogłeś mi to zrobić, ty kurewski kłamco?! – Ksawery wpadł na niego i szturchnął go tak mocno, że Miłosz odbił się od ściany bloku.

– Kurwa, odwalilo ci?! – Miłosz syknął, ale Ksawery pozostał niewzruszony.

– Specjalnie powiedziałaś mi o niej, że jest dziwna, a za moimi plecami masz z nią romans, prawda?!

– Prędeż z twoją siostrą, idioto! – odpowiedział ironicznie. – Coś ty se ubzdurał?

Ksawery przystopował na chwilę, otarł ręką twarz i wziął głęboki wdech, ale milczał.

– No? – ponaglał go Miłosz. – Już? Uspokoileś się trochę?

Ksawery kiwnął tylko potwierdzająco głową, na co Miłosz zapytał się go na spokojnie, co się stało, a on pokazał SMS-y.

– Ty naprawdę myślisz, że między mną a tą wariatką coś jest? – zapytał Miłosz po przeczytaniu wiadomości.

– A nie?

– A napisała tu coś takiego, debilu? Nie zrobiłbym ci tego, bo wiem, że ci się podoba!

– Podobała – rzucił stanowczo Ksawery. – Teraz już nie ma znaczenia. – Spojrzał tylko na Miłosza i odszedł w stronę domu.

Złotolasy, wrzesień 1971

Moja Najdroższa!

W odpowiedzi na Twój list proszę, byś bez względu na to, co możesz usłyszeć, pamiętała, że kocham cię miłością najszczerszą.

Bardzo źle się stało, że pokłóciłaś się z Radkiem, chociaż każda kolejna kłótnia mogłaby doprowadzić do tego samego. Niedobrze też, że ten Antek znalazł się w tym samym miejscu pracy, co Radek. Ten człowiek to chodzące nieszczęście dla nas wszystkich.

Mały Mareczek nigdy nie powinien się dowiedzieć, kto jest jego ojcem.

Ostatnio powiedziałam Ci telefonicznie, że wybaczam Ci wszystko, bo jesteś moją siostrą. Powtórzę to.

Teraz, kiedy Radek dowiedział się od Antka, co zrobił Seweryn, i powiedział Ci wszystko, może trudno będzie nam żyć jak dawniej, ale wiedz, że ja nie zniosłabym myśli, że żyjesz z kimś takim jak Seweryn, pomimo że kierował się dobrem materialnym Was obu. To było już bardzo długo skrywane, ale kiedy teraz już znasz prawdę, proszę, byś zrozumiała też mnie. Seweryn na Ciebie nie zasługiwał, nie po tym, co zrobił, pomimo swoich pobudek. Twoje serce zawsze było i jest szlachetne. Jesteś moją najwspanialszą siostrą.

Moja cudowna, tak bardzo Cię przepraszam za wszystko.

Danusia

Ksenia i Adrian, zdecydowali, że pojedą do Czermyc następnego dnia. Ksenia miała mieszane uczucia. Przecież to było tyle lat temu. Nie ma nawet pewności, czy ludzie, którzy tam wtedy mieszkali, żyją. Adrian jednak podszedł do tego w bardzo optymistyczny sposób, bo kojarzył tę wioskę przez jednego z klientów. Był tam odholować samochód i Czermyce zapadły mu w pamięć jako maleńka miejscowość z podniszczonymi domami, z których były wyraźnie odnowione, jakby następne pokolenie postanowiło tam pozostać.

Ksenia próbowała skontaktować się z Ksawerym, ale jego telefon milczał. Chciała mu powiedzieć, że jutro jej nie będzie, i poprosić, by zajął się Różą. Czasem to robił, gdy musiała dłużej zostać w pracy, więc wiedziała, że sobie poradzi. Zresztą zakładali, że wrócą wieczorem, nim przyjdzie godzina kładzenia Róży spać.

Próby kontaktu z bratem okazały się nieskuteczne, jednak dopiero wieczorem zaczęła się mocno zastanawiać, gdzie on jest. Uspokajała się tym, że była sobota, więc pewnie siedział gdzieś z Miłozsem.

Adrian, widząc nerwy, które coraz bardziej targały Ksenią, zaproponował, by zadzwoniła do Miłozsa.

Po tym, jak położyła Różę spać, wzięła telefon do ręki i wybrała numer Miłozsa.

– Zgłaszam odbiór – usłyszała w słuchawce.

– Cześć, Miłoz, jest z tobą Ksawery? – zapytała, czując, jak serce wali jej z nerwów coraz mocniej.

– Yyy... Widziałem się z nim jakoś po południu, ale tylko przez chwilę. Później chyba polazł do domu, a co?

Ksenię załapała fala zimna. Musiała usiąść. Nie ma go z Miłozsem, więc gdzie jest?

– A gdzie może być?

– Średnio się sprawdzam w roli opiekunki, wiesz?

– Pytam poważnie – powiedziała łamiącym się głosem, co Miłosz momentalnie wyczuł.

– Słuchaj, przykro mi, ale nie wiem, gdzie jest. Rozumiem, że nie wrócił od tamtej pory?

– Nie.

– OK, uspokój się. Jest dopiero dwudziesta pierwsza, jeszcze nie tak późno. Podzwonię po kolegach i dam ci znać.

Ksenia się rozłączyła, a Adrian usiadł obok niej, tłumacząc, że na pewno nic się nie stało, ale nie uspokoiło jej to w najmniejszym stopniu.

Po jej policzku spłynęła łza i już czuła, że zaraz wybuchnie płaczem, gdy w domu rozległ się dzwonek do drzwi.

– Dzięki Bogu! – krzyknęła, biegnąc, by je otworzyć.

Adrian został na górze, w pokoju Kseni, ale gdy nie wracała już stanowczo za długo, a w domu było stanowczo za cicho, sam zszedł na dół.

– Ksenia! – krzyknął i otworzył drzwi, które nie były zamknięte na klucz, więc musiała wyjść na zewnątrz.

Po chwili zobaczył ją, jak idzie pod górkę z podwórka. Nie miała kurtki.

– Co jest? – spytał, ale widział, że jest wyraźnie zdenerwowana.

– Nie wiem, to nie on – odpowiedziała, łapiąc oddech. – Nigdzie go nie ma. W ogóle nikogo nie było pod drzwiami. Poszłam sprawdzić na podwórko i sama nie wiem...

– Sama poszłaś? Mogłaś mnie zawołać, zwariowałaś?

– Nie wiem, kurwa, gdzie jest mój brat! Rozumiesz?!

Adrian próbował ją uspokoić, ale nic to nie dawało. Spokoju nie dawało mu też to, kto właściwie dzwonił do drzwi. Rozejrzał się dookoła, ale wszystko było jak zwykle. A przynajmniej takie się

wydawało. Ostatecznie stwierdzili, że to pewnie jakaś banda dzieciaków robi sobie żarty, i wrócili do domu.

Ksenia długo prosiła Adriana, by już poszedł, ale właściwie tego nie chciała. On na szczęście stanowczo zaprotestował, co chwilę ocierając łzy z jej policzków.

Pozostało im czekać na powrót Ksawerego, chociaż Ksenia nie mogła znieść niepewności, która ją przepełniała. Raz po raz próbowała jeszcze dzwonić do brata, ale jego telefon nie odpowiadał.

To nie było normalne zachowanie z jego strony i sam się podziwiał, że potrafi taki być.

Gdy Wiola otworzyła mu drzwi, wszedł do jej mieszkania pewnym krokiem, naprawdę starając się nie wpaść w furję.

– Powiedz mi to prosto w oczy – burknął, starając się zatrzymać jej wzrok na swoich oczach.

Stała w piżamie przypominającej trochę dres. Nie miała na sobie stanika, a jej włosy były delikatnie mokre, pewnie niedawno wyszła spod prysznicy.

Ksawery uświadomił sobie, że długo musiał się włóczyć po lesie bez celu.

– Ale co? – podniosła głos. – Co chcesz wiedzieć? Napisałam już w SMS-ie.

– Chcę to usłyszeć prosto w twarz, rozumiesz?! – Zbliżył się do niej jeszcze bliżej, a ona poczuła od niego woń alkoholu.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie. Wbił wzrok w jej oczy. Patrzył w nie tak głęboko, że nie wytrzymała napięcia i w końcu spuściła wzrok, łapiąc się za srebrny pierścionek.

Ksawery pochylił głowę i spojrzał na ręce dziewczyny, która palcami obracała pierścionek. Chyba robiła tak, gdy się denerwowała, ale Ksawery teraz niespecjalnie się nad tym zastanawiał.

– No? Nie jestem w twoim typie, czy co? – ciągnął. – Może kolor włosów ci nie odpowiada? A może Miłosz jest lepiej zbudowany ode mnie i to cię kręci?

Istotnie, Miłosz był lepiej zbudowany. Obaj chodzili do klasy o profilu wojskowym, ale Miłosz ćwiczył dodatkowo trzy razy w tygodniu na siłowni. Ksawery lubił sport, jednak zdecydowanie bardziej interesował się historią wojenną niż przyszłą pracą jako policjant czy żołnierz.

Nie przestawał na nią patrzeć, a ona co chwilę uciekała wzrokiem, szukając dobrej odpowiedzi na jego pytania. W jej głowie przelatywały różne myśli, ale szczególnie słowa, które padły z ust tamtego człowieka, którego teraz, patrząc na Ksawerego, zniechęciła z całego serca.

Powtarzała sobie, że nie może tego zrobić, ale było to silniejsze od niej. Emocje wzięły górę i pomieszały się w jej głowie, a ona próbowała walczyć sama ze sobą. Odepchnęła Ksawerego, ale on zbliżył się do niej jeszcze bardziej.

– Naprawdę tylko tyle masz mi do przekazania? – spytał i nieznacznie się odsunął.

Wiola otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale zdążyła tylko wziąć delikatny wdech, gdy Ksawery zbliżył się do niej tak mocno, że przywarła do ściany. Położył dłonie do jej policzków, otulając jej twarz. Wiedziała, że nie może na to pozwolić, ale zdążyła zauważyć w Ksawerym coś znacznie więcej. Mieli po dziewiętnaście lat, to nie był jej pierwszy raz, więc nie tego się bała. Pragnęła go jak jeszcze nigdy dotąd nikogo innego i w końcu zakazany owoc, jakim był dla niej Ksawery, skusił ją na tyle, że się poddała.

Gdy osunął rękę po jej długich do połowy pleców, prostych jak druty włosach, nie zaprotestowała ani razu. Jego ręce znalazły się na jej biodrach i szybkim ruchem zdjął z niej niebieską bluzkę piżamy. Zaczął ją całować i okrężnym, powolnym ruchem dotykać jej piersi. W końcu sama wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni. Tam zdjął z niej spodnie, a ona, całując go coraz mocniej, zdjęła jego

jeansy. Cichy głos w jej głowie nadal mówił, że nie może tego robić, że nie tak wszystko miało wyglądać, ale... Dlaczego nie?

Ksawery rzucił ją na łóżko i kazał chwilę poczekać, a sam wyjął z kieszeni prezerwatywę.

– Zaplanowałeś to – rzuciła, pomału podnosząc się z łóżka, ale nie usłyszała żadnej odpowiedzi.

Może powinna spytać drugi raz, albo nawet trzeci, by uzyskać odpowiedź, ale nie miała takiego zamiaru.

Ksawery zbliżył się i rozłożył jej nogi. Od tego momentu nie myśleli o niczym innym, a całą uwagę skupili tylko na sobie.

Kiedy było już po wszystkim, Ksawery wciągnął na siebie spodnie, a Wiola piżamową bluzkę i usiedli bez słowa na łóżku. Po chwili Ksawery zauważył, że świeci mu się telefon, który leżał na podłodze. Widocznie musiał wypaść, kiedy Wiola ściągała mu spodnie. Sięgnął po niego, a na wyświetlaczu pojawiło się „Siora”.

Odebrał i rzucił do słuchawki jej imię, po cichu przełykając ślinę.

– Jezu, dziecko! – krzyknęła Ksenia i zaczęła głośno płakać. Zawsze zwracała się do niego „dziecko”, gdy odzywał się w niej instynkt opiekuńczy. Ksawery miał wrażenie, że czasem zapomina, że już nie jest jej małym braciszkiem. – Gdzie jesteś? Co się z tobą dzieje?! – dodała.

Ksawery zerknął ukradkiem na siedzącą obok Wiolę.

– Zaraz będę, Kseniu – odpowiedział.

W niedzielę rano Ksenia wstała wykończona po ostatniej nocy i awanturze, jaką zrobiła Ksaweremu. Cieszyła się, że brat jest w domu, cały i bezpieczny. Wtedy wykrzyczała mu swoje, a potem miała wyrzuty sumienia, więc skończyło się na tym, że przytuliła go jak jeszcze chyba nigdy dotąd i prawie uluła do snu. Ksaweremu jednak nie za bardzo się to spodobało, ale na końcu śmiali się z tego. Dotarło do niej, że o nikogo w życiu się tak nie boi jak o brata i o małą Różę, która spała w najlepsze, gdy jej mama umierała ze strachu.

Marta i Mikołaj, pomimo że byli dość powściągliwi w okazywaniu uczuć swoim dzieciom, to nauczyli Ksenię i Ksawerego bezgranicznej miłości do siebie. To bardzo dobrzy ludzie, mimo że sprawiają wrażenie dość zimnych w relacjach międzyludzkich. Zostawienie Kseni samej i pozostawienie u niej Ksawerego, było raczej oznaką zaufania, jakim ją darzyli, ale zrozumienie tego zajęło Kseni trochę czasu. Kiedy rozmawiała z mamą telefonicznie, nie wspomniała ani słowem o ostatnich wydarzeniach, natomiast zapewniła, że wszystko jest OK. Chciała wtedy o cokolwiek zapytać, może o jakieś wspomnienia, gdy mama była dzieckiem. Jednak nie miała odwagi. Sama nie wiedziała dlaczego.

Tej niedzieli mieli jechać do Czermyc, więc postanowiła, że tylko tym zajmie swoją głowę. Była umówiona z Adrianem, że tuż po śniadaniu da mu znać. Denerwowała się, nawet bardzo, ale zagłuszała emocje, tłumacząc sobie, że przecież może być tak, co jest zresztą najbardziej możliwe, że nie dowie się niczego i sprawa się

zamknie. Że tam albo już nie mieszka nikt, kto mógłby cokolwiek wiedzieć, albo nikt taki już nie żyje.

Róża wstała oburzona, że Ksawery jeszcze śpi. Poszła go zatem obudzić, co średnio się mu spodobało, ale wiedział, że nie może zawieść Kseni.

– Mamo? – rzuciła nagle Róża przy śniadaniu.

– Tak, moja najśłodsza? – Ksenia oderwała wzrok od talerza i spojrzała na małą.

– A gdzie jest wujek Adrian?

Ksenia zrobiła wielkie oczy. Wujek Adrian? Przecież nigdy się tak do niego nie zwracała. Czy to znaczy, że zdążyła się już przywiązać? Zalała ją fala gorąca i zauważyła jednoznaczne spojrzenie Ksawerego, który postanowił się wtrącić dla załagodzenia sytuacji.

– No jak to gdzie, myszko? U siebie! – Puścił w stronę Kseni oczko.

– Aha... – Róża zamyśliła się na chwilę. – Bo wtedy spał z mamą i myślałam, że tu już mieszka. – Rzuciła spojrzenie na Ksawerego. – Nie wiem, czy to tak fajnie, bo nawet ja jestem za duża już, żeby spać z mamą.

Ksawery ledwo powstrzymał śmiech, a Róża natychmiast to zauważyła i zareagowała:

– A ty co się śmiejesz? – zapytała lekko obrażona. – Myślałam, że jesteś bardziej dorosły niż wujek Adrian, bo przynajmniej nie śpisz z mamą. – Wzruszyła ramionami. – W dodatku z moją mamą.

Ksawery już całkiem wybuchł śmiechem, chociaż był zdziwiony tym, co usłyszał. Nie sądził, że to sprawy z Ksenią i Adrianem zaszły już tak daleko. Oczywiście, nie znał okoliczności, w jakich ta dwójka się znalazła w jednym łóżku, ale cała sytuacja była dość zabawna. W każdym razie teraz Ksenia skupiła się na jednym: w jej uszach wciąż brzmiały słowa „wujek Adrian”, co nawet ją rozczuliło, ale wiedziała, że będzie musiała to córce wytłumaczyć. Przecież nie jest

to żaden jej wujek, a nawet jeśli byliby razem, nie wiedziała, czy Adrian by sobie życzył takiego nowego przydomka.

Z zamyślenia wyrwał ją Ksawery, który oświadczył, że on i Róża już się najedli, więc Ksenia może spokojnie jechać, po czym delikatnie się uśmiechnął. Ksenia sięgnęła po telefon i wysłała krótką informację do Adriana, że już na niego czeka. Odpisał niemal natychmiast. Niedługo będzie. Nim się zjawił, Ksenia poinstruowała Ksawerego, gdzie mają szukać jedzenia, i zakazała wychodzenia dalej niż na tutejsze boisko.

To pierwszy dłuższy pobyt Ksawerego z Różą sam na sam i zaczęła się denerwować. Zauważył to niemal natychmiast, ale ostudził emocje, mówiąc, że da sobie radę. Zapewne ani jemu, ani Róży nie brakowało pomysłów na zabawy.

Nim zjawił się Adrian, Ksenia zdążyła zaparzyć kawę. Upiła łyk, odpaliła papierosa i rozległ się dzwonek do drzwi, na co lekko się wzdrygnęła. Emocje zaczęły dawać o osobie znać.

Róża na dźwięk dzwoneka zbiegła po schodach do drzwi tak szybko, że Ksenia nie zdążyła jej poprosić, by nie nazywała Adriana wujkiem.

– Cześć, wujek! – krzyknęła Róża, otwierając drzwi, a Ksenia zakryła oczy dłonią.

– O! – zareagował Adrian, nie kryjąc zdziwienia. – Cześć, mała.

– Adrian, przepraszam – wtrąciła Ksenia.

– A w sumie nie masz za co. – Puścił w jej stronę oczko i wszedł do środka, a Róża w podskokach wróciła na górę.

Ksenia na chwilę zawiesiła na nim wzrok. Był ubrany dokładnie tak, jak jej się podobało. Luźne jeansy, czarna bluza z kapturem i czarna czapka z daszkiem, której jak zwykle zapomniał zdjąć, wchodząc do domu. Był trochę wyższy od niej, ale nieznacznie, bo ona też była dość wysoka. Zazwyczaj tak właśnie się ubierał, taki

miał styl, ale dzisiaj wyglądał jakoś inaczej. Może to dlatego, że bluza, którą dziś włożył, była nowa, a przynajmniej Ksenia nigdy go w niej nie widziała.

Nim zdążyła się do niego odezwać, z góry zszedł Ksawery i przywitał się z Adrianem „żółwikiem”. Ich relacja była od początku dość chłodna, ale stopniowo przełamywali bariery. Zamienili ze sobą kilka słów i Ksawery wrócił na górę, mówiąc, że idzie do Róży.

Ksenia z Adrianem udali się do kuchni, gdzie ona zaproponowała mu kawę, na co z chęcią przystał, ale dopowiedział, że szybko ją wypije, żeby nie tracić czasu.

Gdy postawiła czajnik na gaz, chwycił ją gwałtownie za rękę i delikatnie obrócił w swoją stronę.

– To było nawet miłe – oznajmił, patrząc Kseni głęboko w oczy.

– Co takiego? – spytała.

– Nowe miano, jakie nadała mi twoja córka. – Uśmiechnął się, nie przestając patrzeć w jej oczy.

Ksenię przeszedł delikatny dreszcz, ale nie wiedziała, czy jego przyczyną był dotyk Adriana, czy wypowiedziane przed chwilą słowa. W każdym razie było to miłe uczucie. Rozchyliła usta, chcąc coś powiedzieć, ale Adrian przysunął ją do siebie nagłym ruchem i skierował jej usta tak blisko swoich, że Ksenia czuła na nich jego oddech oraz cudowną woń perfum, jakimi się skropił.

– Może pozwolisz mi w końcu na coś więcej? – spytał nagle cichym, spokojnym głosem.

Ksenia zdążyła wymówić tylko jego imię, gdy rozległ się dźwięk telefonu. Nie był to ani telefon Kseni, ani Adriana. To był stacjonarny telefon Rozalii.

– Dobry Boże – syknęła Ksenia i obróciła twarz w kierunku aparatu, który znajdował się w przedpokoju.

Wymieniła z Adrianem wymowne spojrzenie i poszła odebrać.

– Nie dzwonił od czasu śmierci babci – powiedziała przerażonym głosem. – Nie ma po co. Wszyscy wiedzą, że babcia nie żyje, a przecież podawałam swój numer... – Nie zdążyła dokończyć, bo Adrian wtrącił się stanowczym tonem:

– Odbierz, do cholery.

Podniosła słuchawkę i powoli przyłożyła do ucha.

– Słucham? – rzuciła. Po chwili ponownie pytającym tonem powiedziała: – Halo, ale jedyne, co mogła usłyszeć, to stłumiony szum, jakby bardzo daleko przejeżdżał samochód.

– Daj to. – Adrian niespodziewanie wyjął jej z ręki słuchawkę, ale sekundę po przyłożeniu jej do ucha tajemniczy dzwoniący się rozłączył.

– He, he! – Adrian zaśmiał się bez śmiechu na twarzy. – Chyba się wystraszył.

– Kto? – przeraziła się Ksenia.

– A skąd mam wiedzieć?

Adrian wzruszył ramionami, jakby w ogóle się tym nie przejął, a Ksenia zamilkła i dopiero po chwili zauważyła stojącego obok Ksawerego.

– Ksenia, serio? – spytał. – Chcesz, żebym dostał zawału? Kto to był?

– Nie wiem – odpowiedziała.

– O co wam chodzi z tym telefonem? – zapytał Adrian. – Też się wystraszyłem, ale przecież...

– O to – wtrącił Ksawery – że ten telefon nie miał prawa zadzwonić.

– Niby czemu?

Ksawery pokręcił głową i na powrót skierował się na górę, rzucając tylko do Kseni, że ona ma wyjaśnić Adrianowi, o co chodzi.

– Widzisz, Adrian... – zaczęła. – Na ten numer dzwoniły tylko trzy kuzynki babci, dwie fundacje, moi rodzice i wujek Marek. No i oczywiście ja. Ojciec odszukał te fundacje, zadzwonił i powiedział, że babci już nie ma, więc mają skasować ten numer i nie wysyłać też żadnych listów. Do kuzynek dzwoniłam ja i dałam im w razie czego mój numer. To jak myślisz, kto mógł dzwonić? Moja mama? – Ostatnie pytanie zadała bardziej znaczącym tonem.

– No a reszta rodziny? – dopytywał Adrian.

– Babcia miała też taki specjalny duży telefon komórkowy, ale on już nie istnieje. Z niego kontaktowała się raz po raz z rodziną od strony cioci Danusi i koleżankami ze szkoły, w której pracowała lata temu.

– Może ktoś z nich nie wie.

– Niby czego? – syknęła na niego Ksenia. – Że babcia nie żyje? Co ty bredzisz?

– Sorry, nie chciałem, ale to może po prostu telemarketerzy?

– Może, ale i tak dziwne.

Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał Ksawery. Przyszedł z zapytaniem, czy mają zamiar w końcu jechać. Zebrali się praktycznie bez słowa, a Ksenia powiedziała tylko, że Ksawery i Róża mają na siebie uważać.

Wsiedli do samochodu i odjechali.

Pamiętnik

Jak byłem małym chłopcem, pytałem mamę, czy będę miał kiedyś rodzeństwo. Mama zawsze odpowiadała, że tak, ale do tego jeszcze daleka droga. Nie umiałem wtedy czytać między wierszami. Dopiero później zrozumiałem, co miała na myśli.

Oj, mój kochany pamiętniku, gdybyś wiedział, jak bardzo za nią tęsknię.

Dojechałem na miejsce, ale piszę dopiero teraz, bo ciężko było mi się zebrać. Dużo się wydarzyło, a mam nadzieję, że wydarzy jeszcze więcej. Pogoda przez większość drogi była beznadziejna. Przez sypiący śnieg kiepsko się jechało, a przestał padać dopiero pod koniec.

Hotel mam całkiem niezły, ale na wszelki wypadek zameldowałem się pod fałszywym nazwiskiem i imieniem. Nie było to problemem, bo powiedziałem, że jestem beznadziejnie głupi i wybrałem się w tak daleką podróż bez dowodu osobistego. Kobieta w recepcji to łyknęła. Zresztą nie wyglądałem zbyt zachęcająco, co mi tylko pomogło.

Dni w tym miejscu płyną jakoś inaczej. Czasem mi się wydaje, że czuję tu zapach dzieciństwa, co jest przecież bez sensu, bo jako dziecko ani razu tu nie byłem. Może to przez to, że jestem coraz bliżej? Tak blisko tego, na co czekałem całe życie. Aż trudno uwierzyć. Wrócę tu niebawem. Do widzenia, mój jedyny towarzysz.

Lipiec, 1972

Rozalio!

Nie wiem, czy powinienem mieć do Ciebie żal o to, jak postąpiłaś. Może tak. Ja jednak dzielam Twój smutek, mimo że z początku byłem zły, że zrobiłaś coś takiego z naszym dzieckiem. Wiem, że nie miałaś wyjścia.

Wiem również, że Sylwester jest teraz zupełnie bezpieczny pod opieką Boga. Niech temu niewinnemu dziecku ziemia lekką będzie.

Wiedz też, że nigdy nie przestałem Cię kochać. Popełniliśmy błąd, za który na pewno przyjdzie nam zapłacić, ale kochać Cię będę już zawsze. Kocham Cię od lat i jestem pewny, że będę kochał do śmierci.

Żyj pełnią życia pomimo tego, co nas spotkało. Tego Ci życzę. Wiedz, że decyzja, którą podjęłaś, była dobra. Do zobaczenia na przyjęciu Pawełka.

Na zawsze Twój
S. Izmer

Gdy dojechali na miejsce, ich oczom ukazały się stare, na pozór odnowione domy. Na pozór, bo większość była albo pobieżnie przemalowana, albo miała tylko nowe płoty. Niektóre nie zostały w żaden sposób odnowione, ale nadal mieszkali w nich ludzie. Wioska była naprawdę mała. Domy wybudowano blisko siebie, były zniszczone przez czas, z wałącymi się dachami.

– Babcia Rozalia miała rację – oznajmiła Ksenia, gdy podjechali na jakiś kawałek pola, który uznali za parking.

– Z czym? – zapytał Adrian i odpalili po papierosie.

– Kiedyś mi powiedziała, że chciałyby tu przyjechać chociaż na chwilę, z ciekawości zobaczyć, czy jej dawny dom jeszcze istnieje i czy poznałyby go teraz. No wiesz... – Przerwała na chwilę, zaciągnęła się papierosem i wyjęła z torebki zdjęcia, które wzięła z pokoju Rozalii. Dosłownie kilka, które mogłyby się przydać, w tym zdjęcie Rozalii i Danusi z młodych lat. W identycznych sukienkach w staromodną kratkę, stojące przed swoim domem. – Ciekawiło ją, czy nowi właściciele bardzo go zmienili – dodała.

– A co stało się z tym domem? Sprzedali go? – Adrian wskazał na zdjęcie.

– Chyba zostawili sołtysowi. Był mało wart, a z tego, co wiem, moja prababcia mieszkała w nim jeszcze jakiś czas po wyprowadzce babci. Kiedyś powiedziała, że był w bardzo kiepskim stanie, jak jeszcze tam mieszkała, więc nie ma pewności, czy w ogóle ma jakichś nowych właścicieli.

– Może byłyby problemy ze sprzedażą... – zamyślił się Adrian i po chwili ciągnął: – No wiesz, ciężko sprzedać stary dom, który ledwo się trzyma. Może nawet nie wolno według przepisów i trzeba zburzyć?

– Może. – Ksenia otworzyła drzwi samochodu. – Chodź, rozejrzemy się.

– Czemu nigdy tu z babcią nie przyjechałaś? – zapytał Adrian, gasząc papierosa.

– Bo ostatecznie stwierdziła, że pewnie nikt nie pamięta o tej wiosce i nawet nawigacja nam nie pomoże. Na końcu się tak pięknie roześmiała. – Oczy Kseni delikatnie się zaszklily, ale nie dała się ponieść wspomnieniom.

Przez jakieś piętnaście minut krążyli po uliczkach Czermyc, intensywnie wypatrując czegoś znajomego ze zdjęć. Adrian próbował wpisać do nawigacji adres dawnego domu Rozalii, który wcześniej przepisał z listów. Niestety, nie dało to praktycznie nic, bo zasięg co chwilę uciekał. Ostatecznie stwierdzili, że zdadzą się na to, co mają.

Gdy weszli w jedną z krótkich uliczek, ich oczom ukazał się siedzący na ławeczce przed domem starszy pan, który podtrzymywał ręce na lasce. Nogi miał założone jedną na drugą. Gdy przechodzili obok niego, czuli, że intensywnie im się przypatruje, ale starali się zachować spokój.

– Mentalność ludzi ze wsi? – spytał z uśmiechem Adrian.

Ksenia nie zdążyła odpowiedzieć, gdy zza pleców usłyszeli stukanie.

Obejrzelisię, a starszy pan stał, waląc laską o ziemię. Ten widok trochę ich przestraszył, zwłaszcza że uliczka tonęła w cieniu rzucanym przez domy po obu stronach.

– Nawołuje nas czy co? – szepnęła Ksenia.

– E, chyba nie – odpowiedział Adrian. – Że jemu nie jest zimno, no nie?

W tym momencie starszy pan machnął do nich ręką, sugerując, by podeszli.

Popatrzyli na siebie i ruszyli w jego stronę. Im bliżej byli, tym wyraźniej widzieli jego twarz, całą w zmarszczkach. Mężczyzna stał zgarbiony, miał na sobie luźne, mocno wytarte jeansy oraz beżowy, gruby sweter, a na nim zniszczoną kamizelkę. Mimo że znajdowali się już bardzo blisko, nie odezwał się, tylko przyglądał się im uważnie. Patrzył raz na Ksenię, raz na Adriana. Stali przed nim przez chwilę bez słowa, a on sprawiał wrażenie, jakby nie miał zamiaru niczego powiedzieć, a jedynie chciał coś wyczytać z ich

twarzy. W końcu Adrian nie wytrzymał napięcia i postanowił się odezwać.

– Pan chciał coś powiedzieć? – spytał niepewnie.

Na twarzy mężczyzny pojawił się dziwny grymas. Człowiek ten zbliżył się o dwa kroki do Kseni i Adriana, nadal mocno się im przyglądając.

– Kimście są? – zapytał w końcu, głównie patrząc na Ksenię, ale to Adrian ciągnął rozmowę.

– Yyy... Przyjechaliśmy tu zwiedzić trochę wioskę.

– Zwiedzić? – zapytał mężczyzna – Od razu widać, że nie stąd. Czego szukają?

– W sumie niczego.

– Nie kłam. – Mężczyzna podniósł głos i walnął laską o ziemię.

– Nie kłamiemy – odrzekł szybko Adrian, machając rękami. – My po prostu...

– Zna pan moją babcię? Rozalię Mogli... To znaczy Dobrowodę? – wtrąciła się zniecierpliwiona Ksenia, na co Adrian zmarszczył brwi i szturchnął ją delikatnie.

Mężczyzna pokiwał głową, wpatrując się w Ksenię jeszcze bardziej, a wyraz jego twarzy nieznacznie się zmienił.

– Chodźcie za mną – usłyszeli.

Przeprowadził ich przez furtkę zamykaną na haczyk i wskazał na drzwi. Ksenia i Adrian zatrzymali się. Drzwi były stare i zniszczone, a prowadziły do domu starszego pana. Zatrzymał się, gdy oni przystanęli. Szturchnął Adriana laską na znak, by szli dalej, co natychmiast zrobili. Strach nie pozwalał zrobić inaczej. Było w tym domu coś dziwnego. Panował ciężki klimat i straszny bałagan. Było duszno, wilgotno i nieprzyjemnie. Na ścianach znajdowały się resztki jakiejś tapety i wisiało kilka wyblakłych zdjęć.

Jedynie małe podwórko napawało chociaż trochę optymizmem. Na samym środku stało drzewo, które rzucało cień na starą ławkę, oraz – po prawej stronie – mała szopa na narzędzia. Na zardzewiałej poręczy wisiała drewniana huśtawka, na której zapewne od lat nikt już się nie huśtał, ale na pewno pamiętała niejedno dziecko. Zresztą, nawet jeśli jakieś spróbowałoby się pohuścić, pewnie rozpadłaby się, a dziecko wylądowałoby na popękanej kostce.

Mimo że niewielkie podwórko miało swój urok i klimat, Adrian i Ksenia niespecjalnie mieli okazję zwrócić na nie uwagę. Oboje, na znak starszego mężczyzny, który gestem wskazał podniszczony drewniany stół przy oknie w kuchni, a przy nim cztery taborety, usiedli przy owym stole i popatrzyli na siebie.

– Mam kawę – zaczął mężczyzna, stojąc naprzeciwko nich i wspierając się na lasce.

– Nie – rzekła Ksenia – dziękujemy.

– A może ja chcę kawę? – obruszył się trochę Adrian i zerknął na nią, ale ona nie odpowiedziała na to nic.

– Chłop dobrze mówi. – Mężczyzna wziął do ręki zardzewiały czajnik i zaczął wlewać do niego wodę. – Rozalka jak się ma? – zapytał, gdy stał odwrócony tyłem.

Ksenia czuła, że krew odpływa z jej twarzy. Adrian zauważył, że pobladła, ale nie odezwał się ani słowem.

– No... – zaczęła Ksenia i przełknęła nerwowo ślinę. – Zasadniczo to...

– Pani Rozalia nie żyje – rzucił szybko Adrian.

– Oj, jaka szkoda – odpowiedział po chwili mężczyzna i usiadł naprzeciwko Kseni, która wbiła w niego badawcze spojrzenie. – Patrzysz, jaki żem stary?

– Nie, ja tylko...

– Jestem stary – przerwał jej smutnym głosem. – Wzrok i słuch zawodzi.

Kseni ledwo udawało się ukryć zdenerwowanie. Miała ochotę jedynie stamtąd wyjść, zapalić papierosa i zapomnieć o tym mężczyźnie, ale wiedziała, że nie może tak zrobić. Może dowie się czegoś, co będzie miało znaczenie? Tylko ta myśl jeszcze ją tu trzymała, ale bardzo przygnębiająca atmosfera domostwa, nie pomagała.

Mężczyzna jednak kontynuował:

– Ale to nic nie znaczy. – Spojrzał na chwilę przez okno, jakby nad czymś się zamyślił. – Z daleka wiedziałem, coś za jedna.

– Co ma pan na myśli? – zapytał Adrian, widząc chwilową dekoncentrację Kseni.

– Raz – zaczął mężczyzna – to to, że tu od razu nie swoich rozpoznamy. Ty żeś, dziewucho, jest nasza i po tym cię poznałem.

– Wcale nie – oburzyła się trochę Ksenia. – Nigdy tu nie byłam, wychowałam się w Złotolasach, to jest taka miejsc...

– Wiem, co to Złotolasy – wtrącił mężczyzna. – I mało mnie one interesują. Ty z krwi i kości od Rozalki jesteś, a to już starczy. Czekałem na tę chwilę od wielu, wielu lat i żeś się doczekał.

– Co ma pan na myśli? – spytała Ksenia.

– To, dziewucho, że twoja babusia to był skarb, tylko nieszczęście jedno wielkie na nią spadło i co miała biedaczka począć.

Ksenia i Adrian spojrzeli na siebie wymownym wzrokiem, ale nie odezwali się, pokazując tym samym, że chcą, by starszy mężczyzna kontynuował.

– Oj, pamiętam, jak to się uganiało za nią. – Jego twarz przybrała delikatniejszy wyraz, a on wyraźnie utonął na chwilę we wspomnieniach.

– Mój dziadek się uganiał? Dziadek Radek? – wtrąciła Ksenia, na co mężczyzna zmarszczył brwi.

– Ten nicpoń Seweryn, rzecz jasna. Radeczek zresztą też, ale to było błędem.

Ksenia przez chwilę zamyśliła się głęboko, próbując posklejać fakty. Mężczyzna kontynuował, nie zwracając na nią szczególnej uwagi:

– Gdyby nie to, co Seweryn wtedy zrobił... Gdyby nie to, że Danuśka się o tym dowiedziała... Kto wie, pewnie twoim dziadkiem byłby morderca.

– Słucham?! – Ksenia podniosła głos, zdenerwowana. – Jaki morderca? O czym pan mówi i kim pan właściwie jest, do cholery?

– Antoni, rzecz jasna, ale mówią mi Antek. Byłem najbliższym kolegą Seweryna. Kiedy wyjechał, niby na robotę, przyjechał do mnie po kryjomu. Ja żem wtedy nie wiedział, czego on chce, ale spotkaliśmy się w lesie. List wysłał, prosząc o spotkanie. Od razu, żem se pomyślał, że to dziwne, bo zaznaczył, że nikt ma nie wiedzieć, że tu jest. Stwierdziłem, że dobra, w końcu kolega mój, to iść wypada, ale tak jakoś nudno mi się wydawało, a że wtedy oczy mi się do Danuśki szklily, to wziąłem ją też, bo se żem pomyślał, że dobra dziewczucha, to przecież można jej ufać.

– I co się wtedy zdarzyło? – dopytywał Adrian.

– A to, że ten nicpoń schlał się doszczętnie, nim jeszcze żeśmy dotarli – mówił dalej mężczyzna. – Gdy tylko zobaczył Danuśkę, nieźle się zdenerwował, ale tylko na chwilę, bo alkohol był silniejszy, rzecz jasna. Zawsze tak jest.

– No i co panu powiedział? – spytała ponaglająco Ksenia.

Pan Antek zawiesił na chwilę wzrok na bliżej nieokreślonym punkcie, po czym westchnął ciężko i smutno spojrział na Ksenię.

– Prawda, że znienawidziłem go wtedy – kontynuował. – Mój najbliższy kolega chciał zabić człowieka!

– Nie, tego już za wiele – oznajmił Adrian.

– A kim ty właściwie jesteś, młody człowieku? Jej mężem?

– Nie. Nie jest moim mężem – wtrąciła Ksenia. – Proszę mówić dalej.

Atmosfera zrobiła się jeszcze bardziej napięta. Ksenia czuła, że robi jej się niedobrze.

– Dobrze słyszycie. Seweryn był mordercą.

– Przecież powiedział pan przed chwilą, że „chciał zabić”, a to różnica – zaznaczyła Ksenia.

– Zabił czy nie, dla mnie to morderca, i już.

– Panie Antku, proszę w końcu powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. – Adrian spojrzał błagalnym wzrokiem.

– A o to, że Seweryn zniknął na cztery miesiące. Nikt nie wiedział, gdzie on jest, ja też nie. Jakoś po dwóch miesiącach dostałem od niego ten list. Wyjawiał mi wtedy, po alkoholu, że przyjął płatne zlecenie, by kogoś ukatrupić, ale sam nie wiedział kogo. Tylko problem się pojawił dzień przed tym planowanym morderstwem, że sumienie jego nie jest takie podłe i mu nie pozwala.

– Czemu chciał to zrobić? – zapytała Ksenia. – I co na to ciocia Danusia?

– Niepotrzebnie żem ją brał wtedy do tego lasu – kontynuował pan Antoni. – Ona i Rozalka były nie dość, że piękne, to jeszcze takie same. To znaczy, zawsze robiły dla siebie dobrze. Mocno się kochały. Wicie, wszędzie chodziły razem. Wszędzie. Kiedy ta Danuśka usłyszała, co ten Seweryn mówi... Uuu... Urządziła mu prawdziwe piekło. A później... – Pan Antoni milczał przez chwilę, a jego wzrok stał się nieobecny. Ksenia spojrzała na Adriana, ale ten był na tyle zamyślony, że nie zwrócił na nią uwagi.

- Co później? – ocknął się w końcu, a pan Antoni kontynuował:
- Później było tylko gorzej. Najpierw wstąpił w nią prawdziwy diabeł i krzyczała na niego, że nie pozwoli, by jej siostra wzięła ślub z niedoszłym... Albo gorzej! – Podniósł głos. – Przyszłym mordercą, bo przecie nie wiadomo było, czy ten nicpoń jeszcze tego nie zrobi.
- No to zrobił w końcu czy nie? – ponaglała Ksenia. – I jeśli zrobił, to powiedział dlaczego? Proszę mówić.
- Ano nie zrobił, rzecz jasna. Mówiłem, że sumienie mu nie pozwoliło ostatecznie. Słono za to przyszło mu płacić.

Róży stanowczo się już nudziło i oczywiście musiała to Ksaweremu pokazać. Ten jednak pozostał nieugięty i nie zgodził się na łażenie po drzewach. Zrobili się głodni, więc po dość długim spacerze Ksawery zrobił kanapki i każde z nich poszło do swojego pokoju. Róża oglądała „Psi patrol”, a Ksawery włączył sobie jakiś serial na Netflixie. Wkręcił się w niego i właśnie kończył trzeci sezon.

Oglądanie przerwał mu dźwięk SMS-a. Wzdrygnął się trochę i sięgnął po telefon, na którego ekranie pojawiło się „Miłosz”.

„Stary, musimy porozmawiać, pilne”.

Ksawery odpisał koledze, że nie przyjdzie do niego, bo zajmuje się dziś Różą, ale zaprasza do siebie, na co tamten odpisał, że zaraz będzie.

W sumie dobrze się złożyło, że mieszkali tak blisko siebie. Szybkim krokiem droga zajmowała im jakieś pięć minut, dzięki czemu, gdy tylko jeden miał jakiś problem, drugi był natychmiast u niego. Nie inaczej było tym razem. Miłosz zjawił się u kolegi dziesięć minut później. Przywitani się „żółwikiem” i zaczął temat.

– Słuchaj, stary, ta Wiola jest jednak popierdolona. Wiem, że ostatnio prawie się pokłóciliśmy przez nią, ale musisz coś wiedzieć.

Ksawery spojrzał na niego i ręką dał mu znak, by na chwilę przestał mówić.

– Słuchaj, zanim mi powiesz, powinieneś o czymś wiedzieć.

– No?

Ksawery wziął głęboki wdech.

– Bzyknąłem ją – wyrzucił z siebie.

- Że co, kurwa, zrobiłeś?
- No to.
- To ja to pierdolę, nic nie powiem.
- Ej, mów.

Miłosz spojrział na niego, unosząc brwi, i wyciągnął z kieszeni paczkę, w której miał trzy skręty.

– Ja nie chcę, mam dziecko pod opieką, przecież wiesz – oznajmił Ksawery.

– Ty sobie odpal papierosa – uciął Miłosz i odpalił skręta. – A teraz mnie słuchaj. Wylazłem z klatki, bo szedłem do sklepu, a ta dziewczyna stała za blokiem i z kimś gadała przez telefon.

– No i?

– No to, że wcześniej twierdziła, że nie ma ojca, a słyszałem dokładnie, jak mówi „tato”.

Ksawery poczuł, że robi mu się niedobrze. Patrzył na Miłozza z niedowierzaniem i kompletnie nie wiedział, co powiedzieć. Przed oczami miał tamten wieczór i Wiołę w piżamie, z mokrymi włosami. Wyglądała tak pięknie. Przecież to niemożliwe, że tak go okłamała, myślał. A nawet jeśli, to na pewno miała ku temu jakiś sensowny powód. Ocknął się dopiero po chwili.

– I co mam z tą wiedzą zrobić, stary? – zapytał, patrząc Miłoszowi prosto w oczy.

– Nie wiem. Kochasz ją, co?

– Chyba tak, ale coraz bardziej się upewniam, że nie powinienem.
– Ksawery podniósł znacząco głos, a w jego oczach pojawiło się błaganie o pomoc. – Wiecznie jakieś tajemnice, wiecznie coś nie tak. Co ona kręci, kurwa?!

Miłosz objął Ksawerego ramieniem, pokazując tym samym, że ma w nim wsparcie. Ksawery jednak wyrwał się z braterskiego uścisku i zaczął chodzić po pokoju.

– Koniec – oznajmił po chwili namysłu. – Muszę się dowiedzieć o niej prawdy. Jutro po szkole z nią pogadam.

– To ja z tobą – dodał Miłosz.

Ksawery spojrział na niego z wdzięcznością i skierował się w stronę pokoju Róży, by sprawdzić, czy wszystko dobrze. Ich pokoje dzielił niedługi korytarz, na którym zatrzymał się w połowie i zaczął ze zdziwieniem nasłuchiwać. Po kilku sekundach z jego pokoju wyjrzał Miłosz.

– Na ten telefon jeszcze ktoś dzwoni? – spytał. – Przecież mówiłeś...

– Wiem, co mówiłem – wtrącił Ksawery, kierując się na dół, do telefonu. – Dziś już raz dzwonił.

Chłopcy przeszli na dół i zbliżyli się do telefonu. Ksawery podniósł słuchawkę i rzucił krótkie:

– Halo. – W jego uszach dudniła tylko cisza, ale po chwili wzdrygnął się delikatnie i zaczął nasłuchiwać. – Jakaś piosenka – oznajmił bardzo cichym szeptem i położył palec na ustach.

Miłosz spojrział na niego pytająco, a Ksawery robił coraz większe oczy.

– Coraz głośniejsza – powiedział, nadal szepcząc. W pewnym momencie się wzdrygnął i szybkim ruchem odłożył słuchawkę. – Kurwa! – krzyknął.

– Co? No mów! – odpowiedział Miłosz.

– Ktoś powiedział „dzień dobry”.

– Ty debilu, to czemu się rozłączyłeś?

– Bo to było straszne! Jak z horroru.

– Jesteś kompletnym idiotą. Ktoś ci powiedział „dzień dobry”, a ty nic. Może to ktoś z rodziny jednak?

Ksawery spojrział na Miłosza z przerażeniem i poszedł do kuchni, chwytając się za klatkę piersiową.

– Ale to... – zaczął, jednak nie umiał dobrać słów. – To było dziwne. Najpierw ta piosenka, później ten głos, taki jakiś... Nie wiem.

Miłosz patrzył na kolegę, marszcząc brwi i próbując pojąć, co go tak wystraszyło. Oczywiście sam był w szoku, bo Ksawery wielokrotnie mu mówił, że po śmierci babci Ksenia mocno rozpaczała nawet za dźwiękiem telefonu, którego już nigdy nie usłyszy. Byli pewni, że nikt na niego nie zadzwoni. Teraz nie dość, że zadzwonił, to jeszcze ktoś się odezwał, i to w bardzo dziwny sposób.

– Ksawery, kurwa, weź się uspokój i powiedz, o co chodzi. Jak brzmiał ten głos?

– Był bardzo – ciągnął Ksawery – niski i zachrypnięty.

– No dobra, a znasz tę piosenkę?

– Nigdy jej nie słyszałem, chyba.

– Chyba?! – Miłosz podniósł głos.

– No chyba, bo była dosyć niewyraźna... Jakby ktoś puszczał ją do słuchawki z innego telefonu.

Sprawa wydała się im bardzo dziwna. Jedyne co przyszło Ksaweremu do głowy, to zadzwonić do Kseni, ale jej telefon za pierwszym razem nie miał w ogóle sygnału, a za drugim były tylko dwa impulsy i się rozłączył. Ksawery domyślił się, że skoro pojechali na wieś, to pewnie nie mają zasięgu. Spróbował jeszcze zadzwonić do Adriana, bo ostatnim razem wymienili się numerami, ale jego telefon też nie odpowiadał.

Miłosz postanowił, że zostanie z kolegą i poczekają razem na Ksenię i Adriana. Długo się zastanawiali, co mogą oznaczać tajemnicze telefony, ale nie wymyślili nic, co mogłoby to wyjaśnić.

Pan Antek był już zmęczony niespodziewanymi gośćmi. Ksenia to zauważyła i zrobiło jej się żal tego człowieka, na którego twarzy czas odcisnął wyraźne piętno. Mimo że był dość specyficzny, jego jasnoniebieskie oczy wyglądały na bardzo smutne. Postanowiła zmienić temat, by mężczyzna mógł odsapnąć od wspomnień, które wyraźnie wzbudzały w nim silne emocje.

– Panie Antku – zaczęła – mieszka pan sam?

– Tak – oznajmił. – Żona moja umarła przed laty, a dzieci żyją od dawna własnym życiem.

– Ile ich pan ma?

Jego twarz na chwilę przybrała pogodny wyraz, a Ksenia zauważyła, że myśl o dzieciach jest dla niego radosna i poczuła delikatną ulgę.

– Czwórkę i siedmioro wnucząt. Najstarszy wnuk ma dwadzieścia sześć lat, a najmłodsza wnuczka dziewięć.

– Niezły dobytek – skwitował Adrian i popatrzył na czajnik. – Już dość długo tu u pana gościmy. Może dla odmiany zaparzę herbatę i dokończymy rozmowę, jeśli oczywiście pan pozwoli?

Mężczyzna kiwnął potwierdzająco głową, a Ksenia uśmiechnęła się do niego. Mimo niezbyt miłego początku znajomości, teraz widziała w nim samotnego i pokaleczonego przez los staruszka, którego oczy widziały już naprawdę wiele.

– Wiesz, dziewucho – zaczął. – Wy macie teraz te swoje „smartfaje”, prawda?

– A tak – odpowiedziała mu po sekundzie namysłu. – Smartfony.

– Zwał jak zwał. To coś potrafi robić zdjęcia. Wiem, bo syn czasami mi pokazuje, jak chałupy se robią, bo w trakcie budowy są. Czy masz... – zawahał się chwilę – jakieś zdjęcia naszej Rozalki?

Kseni zrobiło się gorąco. Od czasu śmierci babci nie patrzyła na jej zdjęcia, a jedyne, które oglądała, to te z dawnych czasów, na których Rozalia była jeszcze młoda. Odczuwała wtedy zupełnie inne emocje niż te, które wzbudzały w niej zdjęcia babci, jaką znała. Bała się je przeglądać, więc pytanie pana Antka zmroziło ją, ale starała się opanować.

– Mam, chętnie panu pokażę – powiedziała i wyciągnęła telefon z kieszeni.

Zaczęła przeglądać galerię i natrafiła na zdjęcie, na którym były ona, Rozalia i Róża. To ostatnie zdjęcie, jakie sobie zrobiły – na cztery dni przed śmiercią Rozalii. Była na nim taka uśmiechnięta. Trzymała na kolanach Różę, a Ksenia obejmowała je ramieniem. Drugą ręką robiła zdjęcie.

– Ojej – szepnął smutno pan Antek na widok fotografii. – Oczywiście pełne miłości.

Ksenia nie wytrzymała tego i wybuchnęła płaczem, na co Adrian natychmiast zareagował. Przeprosił pana Antka, a ten kiwnął głową w geście zrozumienia i wyszedł z Ksenią na zewnątrz. Zapaliła papierosa i starała się pohamować emocje, ocierając łzy z policzków. Niebo zaczęło ciemnieć, więc spojrzała na zegarek.

– Już tak późno, Adrian. Chodźmy, dokończmy to i wracajmy.

Adrian przytaknął i wrócili do kuchni. Pan Antek wciąż siedział. Gdy weszli, ze współczuciem spojrzał na Ksenię.

– A ta dziewczynka na zdjęciu to pewnie twoja córeczka? – spytał.
– Jesteście takie podobne.

– Tak, to Róża.

– O! – krzyknął. – Moja najmłodsza wnuczka to też Róża.

– Cieszę się. Mnie bardzo się podoba to imię.

– Twoja matka też musi być taka jak wy. Na pewno, bo jesteście iście podobne do Rozalki.

Ksenia pokazała zdjęcie Marty, a pan Antoni uśmiechnął się na jej widok. Wzięli po łyku herbaty i Ksenia postanowiła powrócić do głównego tematu.

– Panie Antku, czy może pan powiedzieć, co jeszcze pan wie?

– A tak, dziewczucho. Chyba trochę żeśmy się zagadali – uśmiechnął się. – Na czym to skończyliśmy?

– Mówił pan, że spotkał się pan z wujem Sewerynem i ciocią Danusią w lesie. Tam wuj Seweryn wyznał, że przyjął płatne zlecenie na zabicie człowieka, a ciocia Danusia wykrzyczała mu na to, że nie dopuści do ślubu jego i mojej babci, tak?

– Ano. Potwierdzam – oznajmił pan Antoni.

– To dlaczego tak zrobił?

– Ano dlatego, że to były duże pieniądze do wzięcia, a on planował z Rozalką ślub. Wtedy jeszcze nie wiedział przecie, że będzie dyrektorem szkoły, więc szybka gotówka by mu się przydała. Jego rodzice byli zamożni, ale Seweryn taki był. Za swoje dom budować chciał. Wiesz, dziewczucho... On naprawdę kochał twoją babcię, a ona jego. A przez to jego zaginięcie Rozalkę spotkało wiele nieporozumień.

– To znaczy? – dopytywała Ksenia.

– Po wsi naszej wieści krążyły różne. Wiecie, jak to jest. – Upił łyk herbaty. – Nikt nic nie wiedział, gdzie ten nicpoń jest, to gadali, że Rozalka maczała w tym palce, bo wcale ślubu nie chciała, to że to Danuśka coś wykombinowała, bo nie chciała, by oni się pobrali... Na Boga! – Podniósł głos i złożył ręce jakby do modlitwy. – Przecie oni się tak kochali! Tylko że to też moja wina w tym wszystkim. – Głos pana Antoniego posmutniał, mężczyzna spuścił wzrok. W ułamku

sekundy stał się inny niż na początku, a Kseni robiło się go coraz bardziej żal. Powrót do tych wspomnień, pomimo tak wielu minionych lat, był dla niego naprawdę ciężki.

– Dlaczego? – spytał Adrian.

– A... – Pan Antoni machnął ręką. – Bo najgorsi są „najlepsi przyjaciele”. Ja niby żem takiego wtedy miał, świeć Panie nad jego duszą, i powiedziałem mu o tym incydencie i to, że Danusia wie o wszystkim. A że ludzie je dwie często mylili, bo tak podobne były, to Rozalka przykrości miała i wyzywali ją, że to ona wie, gdzie Seweryn jest, a chodziło o Danusię. Dopowiadali swoje historie, bo ten mój niby przyjaciel też zaczął gadać niestworzone wersje i stało się, jak się stało. A wiecie... – Zawahał się przez chwilę. – Jedna plotka drugą rodzi i tak w kółko.

– Mój Boże... – zaczęła Ksenia, chcąc się upewnić. – Panie Antku, ale czy ciocia Danusia... Myśli pan, że chciała źle dla mojej babci?

– Ależ skąd! – oburzył się pan Antoni. – Tak to mogło wyglądać i przyznaję, że wyglądało. Zaczęły się mocno kłócić i takie rzeczy, ale Danuśka chciała dla Rozalki dobrze. Wiecie, jak to jest... Bliźnięta to inne stworzenia.

– Co ma pan na myśli? – spytał Adrian, wyraźnie zaciekawiony.

– Nie dość, że wyglądają identycznie, to łączą się w jakiś dziwny sposób. – Wskazał palcem na głowę. – Jest między nimi więź, której nie sposób przerwać. Nie inaczej było tu, rzecz jasna.

– To dlatego one zawsze były takie nierozłączne – powiedziała niemal sama do siebie Ksenia i ocknąwszy się, spojrzała w oczy panu Antoniemu. – Wiem, głównie z opowieści babci i zamazanych urywków wspomnień, że zawsze telefonowały do siebie, mówiły o sobie ciepło... To znaczy babcia o cioci, bo to pamiętam. Nigdy nie pomyślałabym, że spotkało je takie coś.

– Ano. Twoja babcia nie od początku wiedziała o tym. W jej oczach na pewno wyglądało to tak, jakby Danuśka w romans z jej chłopem się wdała. Dopiero później się wydało. Wydało się też coś innego, i to z mojej winy, dziewczucho. Z mojej! – W oczach pana Antoniego pojawiły się łzy. Ksenia była zdezorientowana. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że mężczyzna, który przed nią siedzi, to właśnie ten Antek, o którym w liście pisała Danusia do Rozalii.

– Dobry Boże, to pan. – Zrobiła wielkie oczy i skierowała wzrok na Adriana. – To Antek, o którym...

– Ksenia, serio? – spytał Adrian, nie kryjąc zdziwienia.

– Nie wiem. Byłam tak zestresowana, że się nie zorientowałam. – Przełknęła ślinę. – Boże, jaka jestem głupia.

Pan Antoni spojrział na nią pytająco, a ona kontynuowała:

– To o panu pisała ciocia w liście do mojej babci. Pan pracował z moim dziadkiem, prawda?

– Ano.

– Ciocia nazwała pana w tym liście „nieszczęściem” dla nich wszystkich.

– Tak. Bo nim byłem. Nie zasługiwałem na miano kolegi, a co dopiero przyjaciela Seweryna. Do dziś mam wyrzuty sumienia, dziewczucho. Do dziś! To ja byłem głównym sprawcą plotek! – Pan Antoni wstał, opierając się o swoją łaskę, i zaczął wykrzykiwać: – To ja powiedziałem Radkowi, jak żeśmy do jednej roboty trafili, o tym, że Marek to nie jego dziecko, bo wiedziałem, do czego doszło na tamtej imprezie! Widziałem ich wtedy. Szli do Rozalki. On był już żonaty! To ja żem znienawidził ich wszystkich za to, jak żyją, mimo że przecie mnie to nie dotyczyło! – Pan Antek złapał się za pierś i opadł na taboret, trzymając się stołu. Ksenia złapała go za ramię i spytała, czy nie potrzebuje pomocy lekarza. On jednak nie odpowiedział, tylko mówił dalej, zupełnie jakby nie słyszał jej

pytania. – Dziewucho moja. Modliłem się o ten dzień, bo to wszystko... – Z trudem wziął głęboki oddech. – To wszystko siedzi we mnie do dzisiaj. Gdyby nie ja, oni wszyscy żyliby w spokoju! A teraz już nikt z nich nie żyje! Czas, by moje błędy wyszły na jaw! Bym uciszył moje sumienie!

– Panie Antku, bardzo proszę się uspokoić. – Adrian próbował załagodzić sytuację. – Co się stało, to się nie odstanie, ale bardzo dobrze, że nam pan o tym mówi. My nie będziemy mieć do pana żalu... To znaczy głównie Ksenia, prawda? – Spojrzał na Ksenię, a ona przytaknęła.

– Jedyna rzecz, która się ostała z tej całej historii, to wieczna miłość Seweryna i Rozalii – dodał smutno pan Antek.

Ksenia poczuła ukłucie w sercu. Zrobiło jej się przykro, że jej dziadkowie żyli ze sobą, tak naprawdę się nie kochając. Dotarło do niej, że to, co znała, to było przyzwyczajenie, które narodziło się przez lata małżeństwa, i słowo, które mimo wszystko dali sobie na ślubnym kobiercu.

– Jest jeszcze to dziecko, panie Antku, prawda? – spytał niepewnie Adrian.

– Ano prawda – odpowiedział pan Antoni. – Leży tu u nas na cmentarzu.

I Ksenię, i Adriana zmroziło na te słowa.

– Tu?! – Adrian podniósł głos. – W Czermycach?

– Ano.

– Przecież ono urodziło się jakoś w siedemdziesiątym drugim roku. Jej dziadkowie – wskazał wzrokiem na Ksenię – chyba już nie mieszkali w Czermycach.

– Istotnie. Skąd to wie? – spytał wyraźnie już osłabiony pan Antoni.

Adrian spojrział niepewnie na Ksenię, a ona delikatnie kiwnęła głową i pokazała zabrane listy i zdjęcia. Pan Antek przejrzał je pobieżnie i skinął głową.

– Tak – oznajmił. – To wszystko prawda. To dziecko Rozalii i Seweryna.

Ksenia poczuła, że to już wystarczająco na dzisiaj. Tak bardzo chciała, by ten dzień się skończył, ale musiała się dowiedzieć, co się stało, że to dziecko nie żyje, i zobaczyć grób. Była tak blisko, nie mogła odpuścić, więc choć widziała, że pan Antoni jest już wykończony, spytała:

– Może pan powiedzieć, gdzie dokładnie ono leży? I... – Zawahała się przez chwilę. – Skąd pan wie, że to dziecko jest mojej babci i wuja Seweryna?

– Bo żem był... Na tym pogrzebie. Cmentarz jest po drugiej stronie ulicy. Nie rzuca się w oczy, bo jest otoczony drzewami. Jeśli chcą, mogę nawet zaprowadzić.

– Jeśli starczy panu sił... – odpowiedziała Ksenia niepewnie.

– Starczy. Chodźmy i powiem wam więcej.

– Aha, panie Antku... – zaczęła Ksenia, gdy wstali od stołu. – Czy wie pan, gdzie jest dom mojej babci, w którym mieszkała w wiosce?

– Zburzyli go, gdy tylko umarła jej matka. Twoja prababcia, rzecz jasna.

– Szkoda – odparła mu krótko.

Wyszli z domu pana Antka, a Ksenia poczuła ulgę. Ten dom był naprawdę przytłaczający i wyjście z niego sprawiło, że odetchnęła.

Cmentarz faktycznie znajdował się bardzo blisko, ale ze względu na pana Antka szli powoli. On nie mówił nic, a Ksenia i Adrian nie pytali, by dać mu chociaż taką chwilę wytchnienia.

Gdy przeszli przez posępne, milczące groby, ich oczom ukazało się drzewo tuż przy płocie, który otaczał cały cmentarz. Tuż za nim

znajdowały się w szeregu różne mogiły, ale za drzewem nie było już żadnej.

Żadnej oprócz oddalonego o dosłownie kilka kroków malutkiego, samotnego nagrobka. Był lekko przekrzywiony i stał na nim jeden znicz oraz sztuczny, brudny i zniszczony już kwiat w doniczce.

Sylwester

Izmer

ur. 21.06.1972 zm. 21.06.1972

Spoczywaj w pokoju, aniołku.

– O... – Pan Antoni wskazał laską na grób. – Mały Sylwester.

– Boże, jakie to smutne – rzekła Ksenia i wszyscy na chwilę zamilkli, modląc się nad mogiłą. – Co się z nim stało?

– Odszedł, po prostu – powiedział smutno pan Antek. – Urodził się martwy, rzecz jasna. – Wskazał na daty urodzenia i śmierci.

– Kto był na pogrzebie? – ciągnęła Ksenia.

– Rozalka, Seweryn, Danuśka i Radeczek. Tylko oni.

– Czy dziadek Radek wiedział o tym, że to synek wuja Seweryna?

– Tak. Zdziwili się, gdy mnie tu wtedy zobaczyli, a ja żem był zdziwiony, gdy zobaczyłem samochód Seweryna, bo wtedy już trochę czasu minęło, odkąd on i Danuśka się wyprowadzili. Radeczek z Rozalką też od kilku miesięcy nie mieszkali w Czermycach. To żem musiał sprawdzić, o co chodzi. Emocje już były trochę inne, sami rozumiecie. To twój dziadek mi powiedział, że to nie jego, ale jako mąż ma obowiązek trwania przy żonie mimo wszystko. Potrafił jej wybaczyć zdradę, i to drugą, i jeszcze był na pogrzebie nie swojego dziecka... Ale powiedział mi też, że ten dzieciak niczemu winny nie jest przecież. – Pan Antek zamilkł, a Ksenia sięgnęła niepewnie do torebki.

– Panie Antku... – Szturchnęła go lekko po chwili namysłu, pokazując czerwoną tasiemkę.

– O mój Boże, toż to w ręce Rozalka trzymała na pogrzebie – zdziwił się i delikatnie dotknął tasiemki palcem. – Ileż to już lat, a biedna Rozalka cały czas to miała?

– Tak – rzekła Ksenia. – Ale zastanawiam się, co na to wszystko ciocia Danusia?

– Ano mówiłem, że trzeba być z bliźniąt, by zrozumieć, co czują. Ona od zawsze wiedziała, że Rozalka i Seweryn się kochają. Z tym nic zrobić się nie dało, a je dwie łączyła niewyobrażalna więź. Czuły to samo, więc gdy Rozalka cierpiała po stracie dziecka, to Danuśka też. Mówię wam, niesamowite.

Ksenia spojrzała na zegarek i zorientowała się, że są tu już znacznie dłużej, niż planowali.

– Panie Antku – spytała ponagląco. – Czy jest coś, co powinniśmy jeszcze wiedzieć?

– Ano. Chcę prosić cię... – zaczął i wskazał laską na nagrobek – nad grobem tego dziecka o wybaczenie. Byś ty, dziewucho, co z krwi i kości od Rozalki jest, wybaczyła mi za wszystkie krzywdy, które żem wyrządził.

Oczy Kseni się zaszklily, kiedy spojrzała na pana Antoniego.

– Panie Antku, jest pan dobrym człowiekiem. Wybaczam, bo wiem, że moja babcia też by panu wybaczyła.

Na twarzy starszego mężczyzny pojawiła się ulga, a w jego oczach Ksenia dostrzegła blady blask. Były zupełnie inne niż te, które ujrzała na początku. Na ten widok przytuliła go i oboje zaczęli płakać.

Adrianowi oczy również się zaszklily, ale tylko dotknął ramienia mężczyzny i uśmiechnął się do niego ciepło.

Gdy odprowadzili pana Antoniego do domu, rzekł on, że cieszy się, iż na stare lata mógł uciszyć sumienie. Długo jeszcze patrzył, jak odchodzą, i wszedł do domu dopiero wtedy, gdy ostatecznie zniknęli mu z oczu.

Było już dość późno. Marta dopiero wróciła z pracy, ale pocieszała się, że jutro ma wolne. Bardzo dużo pracowała, Mikołaj zresztą też, ale starali się jeden dzień w tygodniu mieć zupełnie wolny. Do tego dochodziła niedziela, ale często zdarzało się, że sprawa, którą prowadzili, wymagała przygotowania, nawet w weekend. Ich własną kancelarią zajmował się głównie Mikołaj. Marta natomiast musiała dzielić obowiązki między ich firmę a pracę w innej kancelarii, przez którą zdecydowali się tu przyjechać.

Mieszkali w wynajmowanym mieszkaniu o bardzo wysokim standardzie. Szafki na dotyk, meble na połysk, dwudrzwiowa podświetlana lodówka, zrównoważone, czasem dołujące kolory na ścianach i białe, duże płytki podłogowe. Mieszkanie dzieliło się na dużą kuchnię połączoną z salonem o gigantycznym wiszącym telewizorze, sypialnię z ogromną szafą z lustrem, łazienkę i pokój, w którym gromadzili wszelkie dokumenty. Nazywali go biurem, ale nie przyjmowali tam nigdy klientów. Marta była zakochana w Katowicach. Mieszkali niedaleko słynnego Spodka i często słyszeli różne koncerty, mecze albo imprezy. Nie chodzili jednak na żadne z tych wydarzeń. Czasami może znaleźliby czas, ale zwyczajnie tego nie lubili. Marta to twardo stąpająca po ziemi domatorka. Mikołaj już mniej, ale zupełnie oddany pracy. Ona zdążyła zbliżyć się z koleżanką z pracy, z którą czasami wychodziła na wino do ekskluzywnych restauracji, a Mikołaj miał kolegę, z którym umawiał się czasem na oglądanie meczu przy piwie. Każdemu z nich udało się stworzyć swój mały świat, do którego mogli się wyrwać

z codzienności, a przede wszystkim odpocząć od siebie. Zgodnie uważali, że czasami trzeba od siebie odetchnąć. Wspólne wieczory jednak bardzo ich cieszyły. To były te chwile, w których mogli usiąść przed telewizorem z lampką wina i odpocząć od pracy.

Ich świat, który tak misternie udało im się stworzyć, był od kilku dni zaburzony. Wszystko zaczęło się od listu, który Marta znalazła wetknięty za drzwi. List może to za dużo powiedziane. To były po prostu trzy wydrukowane słowa: „Wiem, kim jesteś”.

W pierwszym odruchu zdziwiła się, a nawet lekko wystraszyła. Dotychczas w ciągu swojej kariery zawodowej dwa razy zdarzyły się dziwne incydenty, ale szybko zostały wyjaśnione. Za pierwszym stał jej dawny klient. Sprawa dotyczyła rozwodu, a on za wszelką cenę chciał udowodnić, że nie ma problemów psychicznych. Marta też chciała to zrobić, mimo że widziała, że przejawia on cechy psychopatyczne. Skończyła temat, gdy przyłożył jej nóż do gardła, po czym zaczął płakać, że nie wie, co w niego wstąpiło. Szybko zadzwoniła na policję i klient ostatecznie trafił do więzienia. Damski bokser i psychopata w jednym.

Druga historia dotyczyła podziału majątku między trójkę dzieci. Takie sprawy są łatwe, o ile rodzeństwo nie robi problemów. Po ich rodzicach pozostał dom i mieszkanie nad morzem. Jedna córka, według testamentu, otrzymała dom, druga zaś mieszkanie. Syn natomiast, alkoholik, nie dostał nic. Sądził, że odbierze siostrą chociaż część majątku za pomocą Marty, ale gdy ta powiedziała, że to oczywiście niemożliwe, zaczął się odgrażać i nachodzić ją w domu. Za trzecim razem, gdy stał i walił w drzwi, rzucając różnymi obelgami, Marta zadzwoniła na policję i sprawa się skończyła.

Tylko że wtedy wiedziała, kto jest sprawcą, a w przypadku tej krótkiej wiadomości nie. Pokazała ją tamtego dnia Mikołajowi, ale

uspokoił ją i kazał się nie przejmować. Zawsze taki był. Widział problem dopiero, gdy stał się naprawdę duży i przeszkadzał w normalnym życiu.

Od tej dziwnej karteczki w drzwiach minęło kilka dni i w sumie oboje o niej zapomnieli. Mieli dzień wolny, więc stwierdzili, że wybiorą się na kolację do jednej z restauracji w centrum. Mogli sobie pozwolić na naprawdę wykwintne dania, a do tego butelkę drogiego, wytrawnego wina. On opowiadał jej przeróżne żarty, jak to miał w zwyczaju, a ona pod wpływem którejś z kolei lampki wina, przypominała sobie, że ma całkiem przystojnego męża o, bujnych, delikatnie falowanych, krótkich blond włosach. To właśnie po nim Ksawery odziedziczył urodę. Podział był zatem sprawiedliwy, bo Ksenia wdała się w matkę, a Ksawery w ojca. Przywiozła ich taksówka i taksówką wrócili.

W chwili gdy przeszli przez próg, sielankę przerwał dźwięk stacjonarnego, służbowego telefonu. Zirytowali się, bo nie umawiali nikogo na telefon, a we wszelkich portalach, gdzie mieli ogłoszoną swoją kancelarię, było wyraźnie zaznaczone, w które dni można dzwonić, a w które nie. Zresztą było już bardzo późno. Ostatecznie zignorowali telefon, ale ktoś nie dawał za wygraną. Przy drugim połączeniu Mikołaj wszedł do domowego biura i sprawdził na małym wyświetlaczu numer telefonu.

– Zastrzeżony – powiedział do Marty, wychodząc z pokoju. – Pewnie jakieś reklamy. Do każdego telefonu się dobiorą, to nasz pewnie też w końcu znaleźli.

Gdy telefon przestał dzwonić, Marta poszła do łazienki wziąć szybki prysznic, a Mikołaj został w salonie i włączył telewizor. Telefon zadzwonił po raz trzeci, ale starał się go zignorować. Nie wytrzymał za czwartym połączeniem i nerwowo podniósł słuchawkę, rzucając krótkie „Halo”.

Stał chwilę wsłuchując się w rozległą ciszę i odłożył słuchawkę.

– Kurwa mać – syknął pod nosem, na co weszła Marta.

– Co jest, kochanie? – spytała.

– Nic. Właśnie o to chodzi, że nic – odpowiedział jej podniesionym głosem, rozkładając ręce.

– Kto to?

– Nie wiem, nikt się nie zgłosił.

– Dobra, nie denerwuj się, kochanie.

Marta uśmiechnęła się do niego i podała lampkę wina, którą musiała postawić na biurku, gdy weszła, bo Mikołaj nawet nie zauważył.

– Kotku – zaczął i zdjął okrągłe okulary. – Dzwoniłaś ostatnio do Kseni?

– Tak, wszystko u nich dobrze – odpowiedziała mu Marta z uśmiechem i chwyciła jego rękę.

Nie musiała za dużo mówić, bo już po chwili znaleźli się w sypialni.

Pamiętnik

No cóż, mój pamiętniczku, jedyny towarzyszu. Czuję się tu bardzo dobrze i mój plan zaczyna przynosić efekty.

Pomyślałem sobie dzisiaj o głosie mojej matki. Był niezwykle kojący. Muszę jeszcze kogoś odwiedzić, ale nie wiem, kiedy tam jechać.

Zrobiło się późno, więc dobranoc. Wrócę tu niebawem.

Gdy wyjechali z Czermyc i Ksenia złapała zasięg, przyszedł do niej SMS, że Ksawery dzwonił aż pięć razy. Popędzała Adriana, który prowadził samochód, a nerwy targały nią coraz bardziej. Przed oczami miała dom stojący w pożarze, Ksawerego i Różę zaczadzonych w swoich pokojach. Albo pusty dom i ich w szpitalu. Próbowwała się do Ksawerego dodzwonić, ale nie odbierał, co sprawiło, że prawie zwymiotowała z nerwów.

Gdy dojechali pod dom, była godzina dwudziesta pierwsza trzydzieści i nawet nie wiedziała, kiedy ten dzień zleciał i zrobiło się tak późno.

Wyskoczyła z auta jak oparzona, a Adrian za nią. Gdy weszli, w środku panowała zupełna cisza. Ksenia pobiegła na górę i zajrzała do pokoju Róży. Roleta była zasłonięta i panowała kompletna ciemność, więc zapaliła światło.

Emocje momentalnie opadły, gdy zobaczyła Ksawerego i Różę śpiących w różowej pościeli. Zgasiła światło, nie chcąc ich budzić, i po cichu zamknęła drzwi.

Adrian również poczuł ulgę, o czym jej powiedział i zeszli do kuchni. Byli wykończeni.

– Jak się czujesz? – zapytał Adrian, gdy siedzieli przy stole z herbatą.

– Wiesz... Nigdy bym nie pomyślała, że moja babcia skrywa takie przeżycia... – westchnęła ciężko i odpaliła papierosa. – To przez nie była taka twarda i uczyła mnie, jak taką być, a jednocześnie miała w sobie tyle ciepła. – Spojrzała na Adriana, który cierpliwie słuchał

jej odpowiedzi. Lubiła w nim to. Umiał słuchać i zawsze wiedział, jak się zachować. Dostrzegła w nim to jednak dopiero po ostatnich wydarzeniach. Jego zmęczona twarz mówiła, że naprawdę mocno przeżył dzisiejszy dzień.

– Lepiej wiedzieć, niż nie wiedzieć, Kseniu – odparł. – I zobacz, sprawiłaś, że ten człowiek nareszcie odzyskał spokój. Wybaczylaś mu.

Zamilkli na chwilę. W domu panowała cisza, czego Ksenia bardzo teraz potrzebowała. Adrianowi natomiast zaimponowało to, jak przyjęła informacje o zdradach, których dopuściła się Rozalia wobec Radka, o morderstwie, które chciał popełnić Seweryn, o zmarłym dziecku Rozalii i Seweryna. To wszystko było okropne, nawet brutalne, a ona przyjęła to z uczuciem i była w stanie wybaczyć panu Antkowi, że przez to, że nie trzymał języka za zębami, tak bardzo zmieniło się życie całej czwórki.

– Nie masz do nich żalu? – zapytał w końcu.

– Nie. Nie mam – odpowiedziała pewnym głosem. – Babcię i ciocię łączyło coś więcej. Zwykle rodzeństwo nie jest w stanie tego czuć. Pan Antek ma całkowitą rację. One były wręcz jednością, a wuj Seweryn? No cóż... – Zamilkła na chwilę. – Wuj Seweryn kochał moją babcię do szaleństwa. Dosłownie wręcz. To, że oboje poślubili kogoś innego, nigdy nie sprawiło, że przestali się kochać... Ale on, kiedy babcia zaszła z nim w ciążę po raz pierwszy, był już żonaty. Co innego mogła wtedy zrobić? Wiesz, jakie były czasy. Nieślubne dziecko nie wchodziło w grę. Poznała dziadka i stało się, jak się stało... – Westchnęła ciężko. – Zresztą czytałeś list, który wuj Seweryn napisał do babci Rozalii. Oczywiście to, co chciał zrobić, było okropne i nic nie może czegoś takiego tłumaczyć... Ale jednak tego nie zrobił, mimo wszystko. Jeszcze przyszło im pochować dziecko. Wiem, że to... – nabrała powietrza w płuca – dziecko

urodzone w wyniku zdrady babci, ale nikt nie powinien chować własnego dziecka.

– No dobrze, pobrali się – odparł Adrian – ale zastanawia mnie, że twój dziadek... No wiesz.

– Że wychował nie swoje dziecko? – dopowiedziała Ksenia, widząc, że Adrian zaczyna się plątać.

– No tak.

– Wujek Marek nigdy się nie żalił na dziadka. Dziadek nigdy nie traktował go jakoś inaczej niż moją mamę. Był wybuchowy, to prawda. Nieraz się kłócili, ja z nim zresztą też. Ale to był człowiek wychowany w ciężkich warunkach. Jego ojciec zginął na wojnie, wiesz, jakie były czasy. Znasz historię wojny i powojenną... Ale ogólnie był prawym i dobrym człowiekiem. Naprawdę.

– Wierzę, Kseniu – rzekł smutno Adrian.

Ksenia otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale usłyszeli kroki na schodach. Mocno się zdziwili na widok Miłosza, który oświadczył im, że czekali na nich, ale gdy Ksawery poszedł ułożyć Różę do snu i zasnął razem z nią, nie chciał go budzić. Założył słuchawki i siedział w pokoju Ksawerego, czekając na nich. Niespecjalnie wiedział, co powiedzieć, więc zaczął się plątać, co momentalnie zauważył Adrian.

– Co ty jakiś dziwny jesteś? – spytał.

– Dobra – odrzekł Miłosz i usiadł obok Kseni na krześle przy stole.

– Tu się coś odpierdala. – Patrzył to na Ksenię, to na Adriana, ale oni czekali, aż będzie kontynuował.

Miłosz jednak spuścił wzrok i przetarł ręką twarz.

– Miłosz, coś się stało? – spytała spokojnie Ksenia.

– Nie wiem. W sumie tak, ale nie wiem, na ile to dziwne.

– Jezu, no mów – ponagliła go.

Chłopak opowiedział o dziwnym telefonie, o piosence, którą Ksawery w nim usłyszał, i o tym, że ktoś powiedział „dzień dobry”.

– Ale to nie wszystko – dodał.

– Dobry Boże, no mów – prosiła Ksenia.

– Stwierdziliśmy, że poczekamy razem, aż przyjedzie. Wasze telefony nie odpowiadały. Później jeszcze też Ksawery próbował dzwonić, ale była tylko powtórka z rozrywki.

– No i? – dopytywał Adrian.

– Było już ciemnowo. Ksawery miał iść położyć tę małą spać, ale... zadzwonił dzwonek do drzwi.

Patrzyli na niego, aż w końcu Adrian ręką dał mu znać, by kontynuował.

– No... – ciągnął. – Zostałem na górze z Różą. Ksawerego chwilę nie było, a jak wrócił, to powiedział, że nikogo nie było pod drzwiami. Polazł na podwórko sprawdzić, ale też było pusto.

– Co się tu dzieje, do cholery! – Ksenia podniosła głos, popatrzyła na Adriana i wstała nerwowo z krzesła. – Pamiętasz? Wtedy też ktoś dzwonił do drzwi. Rano dzwonił telefon, ale wtedy był głuchy.

– Pamiętam – odparł Adrian. – Ale, Ksenia, wyluzuj. To wciąż mogą być tylko dzieciaki, które wiedzą, że zostaliście tu sami, i chcą was nastraszyć.

– Dzieciaki? – wtrącił się Miłosz. – Musiałbyś widzieć, jaki wystraszony był Ksawery. Ten głos był podobno naprawdę przerażający.

– To co niby? – Adrian wyraźnie się zdenerwował. – Głosy z zaświatów? Słyszysz się, człowieku?

– A ty się słyszysz? – Miłosz też podniósł głos. – Rozumiem, że próbujesz ją uspokoić – wskazał palcem na Ksenię – ale ja mówię, jakie są fakty. Fakty – dodał dosadnie.

– Dobra. – Adrian się trochę uspokoił. – I tak nic nie wymyślimy. Rozumiem, że najedliście się strachu, ale chyba już późno. Idź do domu, Miłosz.

Chłopak rzucił tylko krótkie spojrzenie na Adriana i poszedł.

– Ksenia – zaczął Adrian – zostanę z wami na noc. Może macie rację i coś tu się dzieje. Nie będę spać spokojnie, wiedząc, że jesteście tu sami.

– Nie zapominaj, że mam Sherlocka Holmesa w domu! – zaśmiała się Ksenia. – Który co prawda śpi właśnie z sześciolatką, ale myślę, że da radę wszelkiemu złu.

Obydwoje się roześmiali. Ksenia lubiła uśmiech Adriana i coraz częściej łapała się na tym, że gdy muszą się rozstać, nachodzi ją coś w rodzaju smutku, ale sama nie umiała nazwać tych emocji.

– O tak – zawtórował jej na koniec Adrian. – Ale może z małą pomocą... – Podszedł do niej i objął w pasie. – Lepiej by was obronił?

Ksenia nie wiedziała, co ma zrobić. Jak zwykle chciała, by został, ale nie chciała ani się narzucać, ani doprowadzić do tego, by między nimi doszło do czegoś więcej. Bała się, że ich relacja zamiast się wzmocnić, tylko się popsuje. Bała się powtórki z rozrywki. Po ojcu Róży miała dwóch partnerów. Jeden po prawie pół roku przypomniawszy sobie, że Ksenia ma dziecko, i zaczęło mu to nagle przeszkadzać. Drugi natomiast okazał się dupkiem na miarę ojca Róży. Wtedy też wszystko zapowiadało się pięknie. Kupował jej kwiaty i niemalże nosił na rękach, ale kiedy tylko się oświadczył, pokazał swoje prawdziwe oblicze. Uderzył ją raz. Za drugim już sobie nie pozwoliła i odeszła od niego. Więcej się nie spotkali.

Nie podejrzewała, że Adrian mógłby ją skrzywdzić. Gdyby był taki jak poprzedni, zobaczyłaby to. Poprzysięgła sobie, że więcej nie da się tak oszukać i nie pozwoli, by ktokolwiek podniósł na nią rękę. Była na tym punkcie wyczulona. Nie wyobrażała sobie też, by Róża

była dzieckiem wychowanym w przemocowej rodzinie. Obiecała sobie, że córeczka nigdy nie będzie musiała patrzeć na takie rzeczy.

– Pościelę ci w pokoju babci – odpowiedziała. – Tym z telewizorem, nie w sypialni. – Dodała delikatny uśmiech i popatrzyła mu głęboko w oczy.

Zaprowadziła go do pokoju, dała świeży ręcznik. Powiedziała, że może się umyć w łazience na dole. Pożegnała krótko na dobranoc i poszła do siebie. Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Dużo jeszcze myślała o dzisiejszych wydarzeniach.

Adrian natomiast dużo myślał o Kseni. Zorientował się, że właściwie nigdy nie pytał, co się stało z ojcem Róży i czemu właściwie wychowuje ją sama. Ostatecznie stwierdził, że na razie nie będzie poruszał tego tematu. Już wystarczająco dużo ją dzisiaj spotkało.

Nowy tydzień zaczął się dla Marka dość beznadziejnie. Pokłócił się z Emilką, swoją narzeczoną. Nie byli małżeństwem i w sumie żadne z nich tego nie chciało. Marek to pięćdziesięciodwuletni rozwodnik, który piętnaście lat małżeństwa przypłacił silną depresją i problemami z emocjami, które do dziś hamuje lekami. Po swojej byłej żonie był w dwuletnim związku z młodszą o dwadzieścia lat, trzydziestodwuletnią Kasią i było im nawet dobrze – do czasu, gdy nie pojawił się temat dziecka. Kasia nie miała dzieci, a Marek już wtedy miał dorosłego syna z małżeństwa. Nie chciał więcej. Związek nie przetrwał tej próby, przez co depresja Marka powróciła i często sięgał on po alkohol.

Jakiś rok później pojawiła się Emilia. Piękna blondynka przed pięćdziesiątką, o krągłych kształtach, która miała za sobą burzliwe pięcioletnie małżeństwo. Znaleźli się z Markiem w Internecie i już po pierwszym spotkaniu wiedzieli, że dogadują się cudownie. Jej syn miał dwadzieścia cztery lata i na imię Kuba. Z synem Marka, Jarkiem, od razu znaleźli wspólny język, bo połączyła ich pasja – sport.

Długo nie trwało, nim Emilia wprowadziła się z Kubą – do Marka. Kuba studiował budownictwo. Krótko mówiąc, związek Marka i Emilii był naprawdę udany, oboje znaleźli w nim szczęście i spokój.

Poniedziałek zaczęli jednak od kłótni. Absolutnie nie było to na rękę Markowi, który tego dnia miał przed sobą wykłady na uczelni do godziny dwudziestej w zastępstwie za innego wykładowcę. Był

więc zmuszony siedzieć w pracy o pięć godzin dłużej. Wykładał matematykę i uwielbiał kontakt z młodymi ludźmi, ale tyle godzin w pracy było bardzo męczące. Emilka pracowała w firmie sprzątającej i tego dnia szła na późniejszą godzinę, ale wstała jak zwykle wcześnie rano. Kłótnia była zupełnie banalna. O to, że za dużo czasu spędzają w pracy. Marek wyszedł z domu, żegnając się z Emilką w zupełnej niezgodzie. Wsiadł do samochodu, odpalił go i pospiesznie ruszył. Drogę z domu do głównej asfaltówki miał prostą i całkiem niedawno wyrównaną betonem. Cieszył się z tego, bo przez dziury, jakie były tu wcześniej, często psuł sobie samochód. Zrobili też światła na skrzyżowaniu, bo droga była bardzo ruchliwa. Mieszkał w sporej miejscowości, a od uczelni, na której pracował, dzieliło go może dziesięć kilometrów. Gdy przejechał dość długi odcinek prowadzący z domu do światel, nacisnął pedał hamulca, by zatrzymać się na czerwonym świetle. Samochód jednak nie odpowiadał, a Marek z całych sił dociskał hamulec. Był kompletnie zdezorientowany i oszołomiony. Próbował jeszcze manewrować kierownicą, ale to tylko pogorszyło sytuację. Nigdy nie czuł się tak bezradny jak wtedy, gdy w ułamkach sekund mógł patrzeć tylko na zbliżający się coraz bardziej samochód, który już po chwili z impetem rozbił się o jego auto.

Emilia widziała wszystko przez okno w kuchni i chwilę stała jak wryta, nie mogąc sobie uświadomić, co przed chwilą zobaczyła. Gdy dotarło do niej, że widzi ciąg samochodów, jeden wbity w drugi i czarny samochód Marka, który leżał w rowie na dachu, wybiegła z domu.

W połowie drogi zaczęła krzyczeć imię narzeczonego, ale gdy podbiegła pod drogę, ktoś chwycił ją za rękę, nie pozwalając biec dalej.

– Wezwałam pogotowie i policję, proszę tam nie iść! – krzyknęła kobieta, która widocznie domyśliła się, że w wypadku jest ktoś bliski Emilii. Samochód tej kobiety też został rozbity, ale był któryś z kolei, więc kobiecie nic się nie stało.

Emilia wyrwała się jej z rąk i podbiegła do samochodu Marka. Upadła na kolana i zaczęła walić w szybę, ale Marek nie odpowiadał. Wołała i krzyczała, jednak to wszystko na nic. Zero odpowiedzi, zero kontaktu, Marek się nie ruszał. Krew spływała tylko z jego twarzy, ale przez to, że samochód był kołami do góry, Emilia nie mogła jej dokładnie zobaczyć.

Na miejsce po chwili, która wydała się Emilii wiecznością, dotarła w końcu karetka i policja. Inny poszkodowany w wypadku kierowca, w asyście ratowników wyszedł z samochodu o własnych siłach. Nim udało się wydostać Marka, minęło sporo czasu, a każda minuta była na wagę złota, co Emilia doskonale wiedziała.

– Nie możesz mi tego zrobić! – krzyczała. – Pospieszcie się! Ratujcie go, błagam, proszę!

Trzymała ją ratowniczką, ale Emilia za wszelką cenę chciała się wyrwać z jej rąk. Gdy w końcu udało się wydostać Marka z samochodu, Emilia wyrwała się z uścisku i podbiegła do niego.

– Proszę nie dotykać! – zawołał ratownik.

Na noszach włożyli Marka do karetki i czym prędzej odjechali. Emilia pojechała swoim samochodem w ślad za karetką. Nie pamiętała za wiele z drogi do szpitala. Dziwiła się, że sama nie spowodowała wypadku, bo niewiele widziała przez łzy, które mimowolnie płynęły z jej oczu. Droga, którą przecież jeździła codziennie, wydawała się jej niezwykle obca. Adrenalina i strach, co zastanie w szpitalu, robiły swoje. Najgorsza była niepewność. Kiedy coś stało się osobie, za którą oddałoby się życie, najbardziej wykańczająca jest bezsilność. Jest niczym płonący dom, w którym

tkwimy zamknięci i tylko czekamy, aż spłonimy żywcem, bo nic innego zrobić nie możemy.

Emilia przeszła przez próg szpitala i podbiegła do siedzącej za ogromnym biurkiem kobiety.

– Marek Mogliczak – rzuciła, ledwo łapiąc oddech. – Dzisiaj przyjechał tu karetką z wypadku.

Kobieta popatrzyła na nią ze współczuciem.

– Jest na sali operacyjnej – odpowiedziała.

– Wiadomo coś? – Emilii plątał się język, z trudem wypowiadała słowa.

– Proszę pani – zaczęła kobieta – cokolwiek się wydarzy, proszę nie tracić nadziei.

Te słowa były dla Emilii jak uderzenie pioruna. Osunęła się po ścianie i zaczęła krzyczeć. Pielęgniarka mająca dyżur na izbie przyjęć szybkim krokiem podeszła i wzięła ją pod rękę.

– Proszę za mną, wszystko będzie dobrze – powiedziała, podnosząc Emilię z podłogi.

Zaprowadziła ją do małego pokoju i podała zastrzyk uspokajający, który już po chwili sprawił, że Emilia poczuła się niezwykle śpiąca. Uspokoila się, owszem, ale nie zamierzała spać. Nie teraz, kiedy jej ukochany walczył o życie.

Poniedziałek przebiegł Kseni spokojnie, a w pracy nie było problemów. Dużo myślała o babci, o dziadku i o tym, co przeżyli. Wieczorem przyszedł do niej Adrian, który przyniósł placek z okazji urodzin. Było jej głupio, że nie ma dla niego prezentu, ale nie miała przecież pojęcia, kiedy ma urodziny. Czas spędzili bardzo miło, w czwórkę. Ksawery coraz lepiej dogadywał się z Adrianem, co bardzo cieszyło Ksenię, aczkolwiek zaczęła ją ta sytuacja męczyć. Adrian zbyt wiele o niej nie wiedział, a jednocześnie zdążył ją poznać jak nikt inny. Bacznie ją obserwował i dokładnie wiedział, jak z nią rozmawiać. Była z tego powodu szczęśliwa i coraz częściej łapała się na tym, że to, co do niego czuje, to już nie jest zwykłe lubienie albo nielubienie.

Tematu dziwnych telefonów i dzwonek do drzwi nie podejmowali. Ksenia rozmawiała o tym z Ksawerem, gdy spotkali się w domu, i opowiedziała dokładnie, czego się dowiedzieli. Chłopak był oczywiście w szoku, a zdanie co do Seweryna miał nieco inne niż Ksenia. Uważał go za psychopatę i stwierdził, że bardzo dobrze, że nigdy nie było mu dane go poznać.

Poląły się też łyzy. Temat dziadków nadal wzbudzał wiele emocji, a narastająca tęsknota i żal, że ich już nie ma, były bardzo silne. Do Kseni dotarło, że ostatnio mało czasu poświęcała Ksaweremu i nieco oddalili się od siebie.

Poruszyli też temat Wioli. Ksawery pożałił się, że naprawdę zakochał się w tej dziewczynie, ale cała otoczka z nią związana wydawała mu się dziwna. Przyznał się nawet, że między nim a tą

dziewczyną doszło do czegoś więcej, ale nie padły żadne deklaracje, więc teoretycznie chyba nie są razem. Najbardziej zastanawiał go temat jej ojca. Miał o tym z Wiołą porozmawiać, ale stchórzył. Bał się, czego się dowie. Ksenia poradziła mu, by porozmawiał z nią jak najprędzej. Przecież im dalej w las tym ciemniej. Ksawery przyznał jej rację.

Po zaśpiewaniu „Sto lat” i wypiciu kieliszka szampana nadeszła pora spania Róży, więc Ksenia poszła ją ułożyć do snu. Adrian i Ksawery zostali w pokoju sami. Porozmawiali chwilę o zupełnie przyziemnych rzeczach, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Ksenia wyszła z pokoju Róży i poprosiła Ksawerego, by do niej poszedł. Ona i Adrian zeszli na dół.

– Nie odbieraj – rzucił Adrian, ale ona tylko na niego spojrzała i wzięła słuchawkę do ręki.

– Halo – powiedziała.

Odpowiedziała jej cisza. Przez chwilę stała, wsłuchując się w nią. Adrian bacznie obserwował jej mimikę twarzy, którą nauczył się czytać ze szczegółami.

Jej oczy nagle zrobiły się większe.

– Zawołaj Ksawerego, natychmiast – szepnęła niemal wprost do ucha Adriana, zakrywając dłonią telefon.

Ksawery zszedł na dół, a Ksenia podała mu słuchawkę. Przyłożył ją do ucha i po chwili potwierdzająco skinął głową. To była ta sama piosenka, którą słyszał już wcześniej.

Po tym gościu Adrian przejął, a właściwie wyrwał słuchawkę z ręki Ksawerego.

– Halo! – krzyknął. – Kto dzwoni?!

Ksawery z Ksenią wymienili wymowne spojrzenia, ale się nie odezwali. Po chwili na twarzy Adriana wymalował się strach, czego Ksenia jeszcze nigdy nie widziała.

Po kilku sekundach odłożył słuchawkę i spojrzał na Ksenię.

– No?! – Podniosła głos.

– Wiem, kim jesteście – odrzekł Adrian i spojrzał na nią.

– Co, kurwa?

– Męski głos, zachrypnięty.

– Tak powiedział? – spytała ponaglająco.

– Tak.

– Nadal twierdzisz, że to głupie żarty dzieciaków? – krzyknął do niego Ksawery.

– Nie, ale... – Adrian rozłożył ręce.

– Może zgłosimy to na policję? – zaproponowała Ksenia.

– No nie wiem... – zaczął Adrian. – To stary telefon i pewnie numer twojej babci nadal widnieje w książkach telefonicznych, prawda?

– Chyba tak – odpowiedziała Ksenia i szybkim krokiem poszła do kuchni, żeby zdjąć z regału wielką księgę.

Przeglądając jej kolejne strony, nie odezwali się do siebie. Adrian wyraźnie już przestał sądzić, że to tylko żarty. Ręce Kseni się trzęsły. W pewnym momencie cmoknęła i zaprzestała kartkowania.

– To nie ma sensu – rzuciła.

– Szukaj – ponaglał ją Adrian, na co ona, już beznamiętnie, kontynuowała.

– Jest! – krzyknęła po chwili. – Radosław Mogliczak, dokładny adres.

– Czyli każdy może znaleźć ten numer telefonu – potwierdził Adrian.

– I w dodatku adres... Kurwa... – wtrącił Ksawery.

Ksenia zaczęła się zastanawiać.

– Słuchajcie, ale to serio jest bez sensu – powiedziała po chwili. – Tyle czasu nie było takich telefonów, a teraz, kiedy oni...

Przerwała i sięgnęła po paczkę papierosów.

– Róża śpi? – spytała Ksawerego.

– Chyba. Włączyłem jej bajki, pójdę zerknąć.

– To co z tą policją? – spytała, patrząc na Adriana.

– Nic. Chyba nikt nas nie zasztyletuje, co?

– Od razu może nie, ale...

– To może zadzwoń do mamy? – powiedział Ksawery, gdy wrócił od Róży.

– Do mamy? A po co?

– Nie wiem. Może powinna wiedzieć.

– Daj spokój, braciszku. Nie jesteśmy małymi dziećmi, a telefony jeszcze nikogo nie zabiły.

W sumie miała rację. No i było już późno. Tym razem obyło się bez zbędnych pytań. Adrian ponownie został u nich w domu. Ksenia z Ksawerym udali się do swoich pokoi, a Adrian miał się położyć na dole. Nie poszedł od razu spać, mimo że rano był normalny dzień pracy. Sprawdzał w Internecie, czy istnieje jakakolwiek możliwość dowiedzenia się, kto dzwonił. Jedynym wyjściem było pójście na policję, ale ostatecznie stwierdził, że na to zawsze przyjdzie czas. Zrobiła się druga w nocy i zasnął.

Gdy wstali rano i zjedli na szybko śniadanie, Ksenia zorientowała się, że wujek Marek ostatnio nie dzwonił, a przecież robił to niemal codziennie. Zwykły telefon z pytaniem, czy wszystko OK, i krótka rozmowa. Ale codziennie. Podzieliła się tym z Adrianem, ale uspokoił ją, że pewnie nie ma czasu i jest czymś mocno zajęty.

Rzeczywiście czasem, ale bardzo rzadko, zdarzało się, że nie dzwonił, bo był cały dzień w pracy, więc przyjęła to tłumaczenie. Każde z nich poszło do pracy, Ksawery do szkoły, a Różę oddelegowała do przedszkola.

Lubiła swoją pracę, ale ostatnio była ona niezwykle męcząca, a Ksenia rozkojarzona. Szefowa coraz częściej zwracała jej uwagę, więc musiała się w końcu wziąć w garść. Jeszcze tego brakowało, by straciła taką robotę.

Gdy wybiła godzina czternasta, poszła się przebrać i zakończyła pracę. Udała się oczywiście od razu po Różę. Niezwykle, jak dobrym lekarstwem na całe zło była dla niej ta dziewczynka. Miała swój charakter, ale chyba właśnie to sprawiało, że wydawała się Kseni idealnym dzieckiem. Jej kochaną, wspaniałą córeczką, której chciała dać cały świat. Zawsze starała się jej jakoś rekompensować brak ojca, ale nieraz czuła, że jej to nie wychodzi. Starala się jak mogła nadrobić wszystko miłością i poświęceniem córce jak najwięcej czasu.

Gdy podjechała pod przedszkole, zaczepił ją nagle jakiś mężczyzna.

– Dzień dobry! – krzyknął w jej stronę, a ona chwilę zawiesiła na nim wzrok, próbując skojarzyć twarz.

– Dzień dobry. My się znamy? – odpowiedziała.

– Znajomością bym tego nie nazwał – odpowiedział, bacznie się w nią wpatrując.

– Słucham? – Była zirytowana. Nastąpiła chwila ciszy, aż w końcu mężczyzna uśmiechnął się do niej, odwrócił się i poszedł. – Proszę zaczekać! – krzyknęła w jego stronę, ale już nie zareagował.

Przecież nie będę za nim biec, myślała. Udała się w kierunku drzwi do przedszkola i rozejrzała jeszcze wokoło. Mężczyzny nigdzie już nie było.

Odebrała Różę, która momentalnie zaczęła jej zdawać relację z całego dnia w przedszkolu, ale Ksenia tylko przytakiwała.

– Mamo, ty mnie nie słuchasz! – obruszyła się Róża i odgarnęła z oczu grzywkę, która była już mocno za długa.

– Przepraszam, najśłodsza. Zamyśliłam się.

– To się więcej nie zamyślaj! Mówię ci ważne rzeczy! – odburknęła mała.

– Wiem, kochanie. Opowiesz jeszcze raz w samochodzie? – Ksenia puściła do niej oczko. – A po obiedzie pójdziemy na lody z Ksawerym – dodała z uśmiechem.

– I z wujkiem Adrianem. – Róża podskoczyła i posłała Kseni ogromny uśmiech.

– Tego nie wiem. Może dzisiaj nie przyjdzie.

– Jak to nie? Zawsze przychodzi.

Fakt. Ksenia zorientowała się, że to prawda. Jest codziennie, zostaje na noc, a Róża już nie jest niczego nierozumiejącym niemowlakiem.

Po powrocie do domu Ksenia wzięła się za obiad, ale dzisiaj wyjątkowo nie miała ochoty na gotowanie. Niedługo później ze

szkoły wrócił Ksawery.

– Nie chcę więcej widzieć tej dziewczyny! – krzyknął jeszcze w progu i rzucił plecakiem w kąt kuchni.

– Co się stało? – spytała Ksenia, mieszając zupę.

– Gadałem z nią, ale przysięgam, że to, kurwa, ostatni raz!

– No i co ci powiedziała?

– Szła w zaparte! Powiedziałem jej, że Miłosz słyszał, jak rozmawia z ojcem, którego podobno nie ma, ale powiedziała, że to Miłosz kłamie, bo żadnej rozmowy z rzekomym ojcem nie było!

– Hm... – Ksenia się zamyśliła. – Przecież Miłosz by nie kłamał, co?

– Oczywiście, że nie! Jak możesz tak mówić?! – krzyknął i pobiegł na górę, po czym trzasnął drzwiami do pokoju.

Ksenia usiadła i dotarło do niej, co właściwie powiedziała. Chłopcy znajdują się od podstawówki. Owszem, na początku podchodziła do Miłosza z dystansem, ale zdążyła się przekonać, że oddałby za Ksawerego życie, tak jak Ksawery za niego. To, co powiedziała, było strasznie głupie.

Poszła zatem do pokoju Ksawerego i próbowała z nim porozmawiać.

– Przepraszam, nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało – zaczęła.

– Wiem. – Podniósł głos. – Kurwa, wiem! Ale ja kocham tę dziewczynę, do cholery. Co mam zrobić?

– Zaproś ją.

– Co?!

– No to. Jutro na kolację.

– Teraz?! Po tej kłótni? Słyszysz się?

– Żeby ona się przed tobą otworzyła, musi cię lepiej poznać. A może jak pogadam z nią o bardziej dziewczynskich sprawach,

poczucie się z nami pewniej i bardziej ci zaufa? No wiesz, o co chodzi, braciszku. – Puściła do niego oczko.

– Może to nie jest głupie... – Zamyślił się. – Czekał, napiszę do niej SMS-a.

Ksenia uśmiechnęła się, poklepała brata po ramieniu i poszła kończyć obiad.

– Zawołałam cię, jak będzie gotowe – rzuciła, zamykając drzwi pokoju.

Miała już nalewać zupę do talerzy, gdy zadzwonił jej telefon komórkowy. Zbladła, gdy na wyświetlaczu ukazał się numer Emilii. Przejechała palcem po zielonej słuchawce i przyłożyła telefon do ucha.

– Cześć, Emilka! – powiedziała.

– Cześć, Ksenia. Nie mam dobrych wiadomości. – Głos Emilki był spokojny.

– Co się stało? Coś z wujkiem?

– Tak, miał wypadek.

– O mój Boże, co?! – krzyknęła Ksenia.

– Tak, ale uspokój się, najgorsze za nami.

– Jak to najgorsze? Co ty mówisz? Jaki wypadek? Co z nim? – Ksenia zarzuciła Emilię pytaniami, ledwo łapiąc oddech.

– Już dobrze. Odzyskał przytomność.

Ksenia próbowała się uspokoić.

– Dobrze, ale jak to się stało?

– Ksenia... To jest dosyć dziwne, bo...

– No mów, proszę.

– Na naszej krzyżówce ze światłami... Nie mógł się zatrzymać...

– Jak to nie mógł? Emilia, proszę, mów.

– Ktoś przeciął mu przewody hamulcowe w samochodzie. Dzisiaj się o tym dowiedziałam, bo sprawdzali samochód, a właściwie... –

zawahała się. – A właściwie jego resztki.

– Jak to resztki? Boże, przyjadę do niego.

– Nie. Na razie nie. Jest na intensywnej terapii, nawet mnie nie wpuszczają, ale wszystko idzie w dobrym kierunku.

– Uf... – Ksenia ciężko odetchnęła. – Proszę, informuj mnie.

– Oczywiście.

– Kto mógł zrobić coś takiego? – spytała, gdy dotarła do niej wiadomość o hamulcach.

– Nie wiem. U nas nie ma kamer, więc nie wiem, czy w ogóle... – Emilia zaczęła płakać.

– Dobrze, Emilka, już dobrze. Najważniejsze, że żyje i odzyskał przytomność.

– Boże, Kseniu! – krzyknęła nagle Emilia. – Ma złamaną nogę, połamane żebra. Tylko cud sprawił, że żyje! Tyle dobrego, że poduszka wystrzeliła!

– Wiem, kochana...

– To wszystko stało się na moich oczach!

– Emilka, a może jednak przyjedziemy? Zawsze razem łatwiej.

– Nie, naprawdę nie trzeba. Jest ze mną Kuba.

– Dobrze, trzymajcie się i dzwoń, jak tylko się czegoś dowiesz.

A gdybyście czegoś potrzebowali, to...

– Dobrze, dziękuję, Kseniu. Będę kończyć. Pa.

Ksenia nie zdążyła nic powiedzieć, bo Emilia się rozłączyła.

Boże, co jeszcze się wydarzy – pomyślała Ksenia i zawołała Ksawerego. Opowiedziała mu o wszystkim, a kiedy emocje opadły, wspomniała też o tajemniczym mężczyźnie spod przedszkola.

Nie uszło uwadze Ksawerego, że coś jest tu mocno nie tak. Dziwne telefony, dzwonki do drzwi, a teraz ten mężczyzna. Ksenia oczywiście również połączyła te fakty, ale starała się nie panikować.

Za dużo ostatnio na nią spadło i czuła się mocno przytłoczona. Znowu myślała o butelce mocnego wina.

– Czy to wszystko się kiedyś skończy, Ksawery? – spytała nagle.

– Nie wiem. Ledwo podnieśliśmy się po śmierci babci, a tu takie rzeczy.

„Śmierć babci”. Te słowa dudniły w uszach Kseni jeszcze bardzo długo. Czym właściwie jest śmierć? – myślała. – Czy to naprawdę oznacza, że wszystko się kończy? Że człowiek wszystko zostawia? Rozalia niczego do grobu nie wzięła. Niczego nie wzięła też Seweryn, ani Radek, ani Danusia.

Niczego, oprócz tajemnicy, którą teraz przyszło dźwigać Kseni. Sądziła, że wie już wszystko. Poniekąd zostawiła to za sobą. Schowała w pamięci i postanowiła, że nie powie nic ani Marcie, ani Markowi. Ta dwójka zresztą po śmierci Rozalii przez krótki czas miała dobry kontakt, ale teraz dzwonią do siebie raz na jakiś czas. Zapewne Emilia zadzwoniła do Marty, by ją poinformować o wypadku Marka, ale dzisiaj Ksenia nie miała siły na rozmowę z matką.

Wiele chciała jej powiedzieć. Nawet to, że za nimi tęskni, ale jakoś nie chciała się przy niej rozklejać. Widziała też, że wbrew pozorom Ksaweremu brakuje kontaktu z rodzicami. Ksenia obwiniała się o to, bo zawsze gdy Marta albo Mikołaj dzwonili, mówiła po prostu, że wszystko u nich OK i nic się nie dzieje. Ksaweremu w szkole idzie świetnie, u niej w pracy bez zmian, Róża zdrowa i wesoła, a Adrian to kolega, który pomaga w domu. Ta regułka tak jej się wbiła w głowę, że niemal z automatu, aczkolwiek przekonująco za każdym razem klepała ją matce do telefonu. No cóż, w sumie nie kłamała, prawda?

Na lody Ksenia poszła z małą i Ksawerym, a Adrian przyszedł pod wieczór. Usiedli w kuchni razem z Ksawerym przy herbacie, gdy

Róża już spała. Ksenia opowiedziała Adrianowi o napotkanym mężczyźnie.

– Co myślisz? – spytała.

– Za dużo tego – odparł. – Jak ten facet wyglądał?

– Normalnie. Siwe włosy, dosyć duży, mógł mieć najwyżej sześćdziesiąt lat.

– Może mu się po prostu spodobałaś? – wyparował Ksawery.

Ksenia spojrzała na niego oziębło.

– No co? Kryzys wieku średniego i te sprawy.

– No... W sumie... – przytaknął Adrian. – Twoja siostra jest śliczna, więc to całkiem możliwy scenariusz.

– Dobra, przestańcie, bo zaraz zwymiotuję – uśmiechnęła się Ksenia.

– W każdym razie nie sądzę, żeby ten gościu miał jakiś związek z naszymi telefonami i tym wszystkim – oznajmił Adrian.

– Ja też nie – zawtórował mu Ksawery.

Ksenia jednak nie odezwała się na to. Coś mimo wszystko nie dawało jej spokoju.

Pamiętnik

Jestem już dosyć zmęczony, ale zadowolony. Cholera, jedna rzecz mi się nie udała. Trudno. Każdemu zdarzają się wtopy. Teraz jestem na miejscu i jutro jadę odwiedzić osobę, o której pisałem wcześniej. Muszę pisać szyfrem, bo nie daj Boże coś się stanie i trafisz, mój pamiętniczku, w niepowołane ręce, to będzie katastrofa.

Niemniej jestem zadowolony. Wiem, powtarzam się.

Zdam relację z odwiedzin następnym razem.

Martę i Mikołaja obudził dźwięk telefonu. Marta spojrzała na zegarek. Czwarta rano.

– Do cholery! Tego już za wiele! – krzyknęła i wstała z łóżka.

Na wyświetlaczu ponownie pojawił się napis „zastrzeżony”.

– Weź odbierz, może to Ksenia – zaproponował Mikołaj. – No wiesz, może coś się stało.

Martę średnio to przekonało, ale złapała za telefon i przyłożyła do ucha, po czym zamarła.

– Co? – szepnął Mikołaj.

Marta włączyła głośnik. Teraz oboje stali w bezruchu, wsłuchując się w dziwnie stłumioną melodię.

– Halo – powiedział po chwili Mikołaj.

Melodia przestała grać i w słuchawce zapadła cisza. Mikołaj raz jeszcze powtórzył „halo”.

– Dzień dobry – usłyszeli zachrypnięty głos, po czym rozmówca, o ile tak można to nazwać, rozłączył się.

– Jezu – wyszeptała Marta. – Ja znam tę melodię.

– Ja pierwsze słyszę. Skąd ją znasz?

– Moja mama nuciła nam ją do snu... Mnie i mojemu bratu.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że to jakiś głos z zaświatów?

– No nie, ale...

– Wiesz, co ja myślę? – wtrącił się Mikołaj. – Pewnie ta piosenka była znana wielu dzieciom, a ktoś ewidentnie robi sobie żarty.

– Ale to nie jest pierwszy raz, Mikołaj... Boże, jeszcze ten wypadek Marka. Może to jakiś znak?

Mikołaj nie odpowiedział. Widział, że Marta jest mocno wystraszona, więc zaprowadził ją tylko do sypialni. Pomyśl ze znakiem był zupełnie do niej niepodobny, więc musiało ją to naprawdę zaskoczyć.

– Ostatnio straciłam z nim kontakt, zupełnie nie wiem dlaczego. – Marta podjęła temat, gdy leżeli już w łóżku.

– Zadzwoń jutro do Emilii. Z Markiem w najbliższych dniach nie porozmawiasz.

– Tak zrobię, a jak tylko dojdzie do siebie, musimy tam jechać. Do dzieci też trzeba zajrzeć. Odkąd się wyprowadziliśmy, wszystkich zaniedbujemy.

– Hm... – Mikołaj się zamyślił. – W sumie masz rację. Jak tylko Marek wróci do siebie, pojedziemy do niego i do dzieciaków.

– Dzięki. Już dawno o tym myślałam.

Mimo że zostały im tylko niecałe dwie godziny snu, położyli się i zasnęli, chociaż Marcie nie było łatwo. Ciągle słyszała piosenkę, która tak bardzo przypominała jej dziecięce lata. Przed oczami miała Rozalię. Tę z dziecinnych lat oraz tę, która była jeszcze niedawno. Nie zawsze szczęśliwa, czasami zapłakana, ale zawsze ciepła. Dotychczas Marta uciekała od myśli o matce. Uciekała od wspomnień i poniekąd wyprowadzka też była ucieczką, ale nie zdawała sobie sprawy, że kiedyś przyjdzie dzień, w którym będzie musiała zmierzyć się z prawdą. Podświadomie uciekała też od Kseni, która tak bardzo przypominała jej Rozalię. Nie zdawała sobie tylko sprawy z tego, co musiała przeżywać jej córka.

Następny dzień przeżyli w miarę spokojnie, ale Marta już się przekonała, że spokój w tym przypadku może oznaczać nadejście kolejnej burzy. Pocieszała się tylko informacją od Emilii, że Marek dochodzi do siebie.

– Wielki dzień, co nie, braciszku? – spytała Ksenia, gdy Ksawery wrócił ze szkoły.

– Myślisz, że wszystko się uda? – zapytał, oczekując potwierdzenia.

– Pewnie, że tak. Zobaczymy dokładnie, co to za Wiolka – uśmiechnęła się do niego. – A teraz chodź przygotowywać kolację. Jak się pochwalisz, że sam robiłeś, to na pewno urośniesz w jej oczach.

Wzięli się za robotę, a w międzyczasie przyszedł Adrian. Ksawery był wyraźnie podenerwowany, ale starał się zająć kolacją, by wszystko było jak należy. Martwił się, co z tego wyniknie, chociaż ufał Kseni i właściwie zdał się trochę na nią.

Kolacja była prawie gotowa, a do przyjścia Wioli zostało dwadzieścia minut. Oczywiście, nie zgodziła się od razu, ale Ksawery mimo wszystko nie odpuścił. Czuł, że musi coś wymyślić, by przekonać tę dziewczynę do mówienia prawdy, a najważniejsze było dla niego, by zbliżyć się do niej jeszcze bardziej. Często wspominał tamtą noc. Byli już tak blisko, a teraz są tak daleko.

Gdy zadzwonił dzwonek, niewiele myśląc, poszedł otworzyć drzwi. Stał jeszcze przed lustrem na korytarzu i poprawił bujną czuprynę, a zawahał się dopiero wtedy, gdy jego dłoń dotknęła klamki. Poczuł, że ma wilgotne dłonie, więc szybko przetarł je o spodnie i otworzył drzwi.

Gdy ją zobaczył, nogi się pod nim ugięły. Była ubrana w piękną, czarną sukienkę przed kolana, z błyszczącym kołnierzykiem. Włosy

miała upięte w długi warkocz, a w ręku trzymała małą torebkę. Wbił w nią wzrok i po chwili się uśmiechnął.

– Proszę, zapraszamy – powiedział. – Super cię widzieć.

Uśmiechnęła się do niego i przeszła przez próg.

– Ciebie też, Ksawery – odrzekła.

Uwielbiał, kiedy wypowiadała jego imię. Zresztą prościej byłoby powiedzieć, czego w niej nie uwielbiał.

Ksawery zaprowadził ją do pokoju Rozalii. Tylko tam był duży stół, przy którym mieściło się więcej osób. Przedstawił ją Kseni.

– A to jest Róża. – Wskazał na dziewczynkę. – Nasz ósmy cud świata.

– Ojej! – pisnęła Róża, nim Wiola zdążyła się odezwać. – Ale masz długi warkocz! Prawdziwy? Mogę dotknąć?

– Róża – uśmiechnęła się Ksenia. – Uspokój się. Wiola dopiero przyszła.

– A, nie – odparła z uśmiechem Wiola. – Nic nie szkodzi, wręcz przeciwnie. Pewnie, że możesz dotknąć, jest prawdziwy.

Róża podeszła i przejechała paluszkami po warkocz Wioli, a zaraz po tym pociągnęła włosy z całej siły.

Rozległo się tylko głośne „ała” z ust Wioli, a Ksawery natychmiast odciągnął od niej Różę.

– Nie lubię długich włosów – powiedziała zadziornie Róża, odgarniając grzywkę z oczu i krzyżując rączki na piersiach.

– Wiola, przepraszam... – zaczęła Ksenia, ale Wiola jej przerwała.

– No, faktycznie ósmy cud świata.

Nastąpiła chwilowa cisza, a Wiola poprawiła włosy.

– No nic. Całe szczęście, że lubię dzieci! – roześmiała się.

Atmosfera się trochę rozluźniła, a po chwili przyszedł też Adrian. Ksawery przedstawił go dziewczynie, ale zawahał się przez chwilę, jak to zrobić. W końcu to nie był chłopak Kseni, więc jak miał go

nazwać? Towarzysz życia? W każdym razie powiedział po prostu: „Adrian, kumpel mojej siostry”, a Wiola nie dopytywała.

Ksenia zaprosiła wszystkich do stołu i zaczęło się od zwykłej rozmowy o niczym. Ksawery zerkał co chwilę na Ksenię i nerwowo ruszał nogą pod stołem.

– Czyli podoba ci się mój brat? – rzuciła nagle Ksenia, dodając szeroki uśmiech.

Wiola poczerwieniała na twarzy, a pytanie było na tyle niewygodne, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. W końcu zdecydowała się na konkretną odpowiedź:

– Tak.

Ksawery poczuł, jak serce wali mu coraz mocniej.

– No widzisz. To musicie działać, żeby było wam dobrze – skwitowała Ksenia. – Ty też podobasz się mojemu bratu, więc wszystko pasuje.

Ksawery przełknął ślinę i uciekł wzrokiem od spojrzenia Wioli, które właśnie w niego wbiła.

– A mieszkasz z rodzicami? – kontynuowała Ksenia.

Wiola wzięła wdech i poprawiła się na krześle.

– Nie... – zaczęła się plątać. – W sumie tak, ale tylko z mamą.

– A co z tatą? – spytała Ksenia.

– Nie żyje.

– Ojej, przykro mi. Długo już?

– Od trzech lat.

– To musiało być ciężkie.

– I było, ale już jest OK.

– Mama doszła do siebie po stracie?

– Tak, chociaż ona choruje, ale na szczęście wszystko idzie w dobrym kierunku,

– To dobrze. – Ksenia zakończyła temat.

Adrian się nie odzywał, ale wszystko bacznie obserwował.

Ksenia nawet w najmniejszym szczególe nie dała po sobie poznać, że wie cokolwiek o Wioli, a przede wszystkim, że prawdopodobnie temat jej ojca to jedno wielkie kłamstwo. O chorobę matki już nie pytała, bo nie chciała jej zrazić.

– Może pójdziemy na spacer? – zaproponowała Ksenia po skończeniu kolacji.

– Nie! – Wiola podniosła głos. – To znaczy nie. Będę się zbierać. – Zreflektowała się szybko i obniżyła ton.

Ksawery i Ksenia spojrzeli na siebie, a na twarzy Adriana widać było zmieszanie.

– No dobrze – odpowiedziała niepewnie Ksenia. – Pójdziemy następnym razem.

Zaskakujące wydało się Kseni, jak bardzo można coś skrywać. Od razu wyczuła, że Wiola nie mówi prawdy. Zastanawiała się tylko, co ukrywa. Na temat ojca i matki mówiła przekonująco, ale jej reakcja na propozycję spaceru była już dziwna.

Wiola podziękowała za kolację i powiedziała, że była pyszna. Wszyscy czuli się nieco zmieszani. Ksenia odprowadziła Wiolę wzrokiem, pozwalając, by Ksawery pożegnał ją sam. Przystanęli chwilę przy drzwiach i zawiesili na sobie spojrzenia.

– Było miło, dziękuję, Ksawery – odezwała się Wiola.

– Dzięki, że przyszłaś – odpowiedział niepewnie Ksawery i wziął oddech. – Może następnym razem pójdziemy do kina? W środę grają fajny horror.

Wiola spuściła wzrok, co nie uszło uwadze Ksawerego.

– Wiesz co... – zaczęła, uciekając co chwilę oczami. – Zapraszam do siebie. Tym razem ja zrobię coś dobrego do jedzenia. Albo może coś zamówimy?

Jej niepewny głos sprawił, że Ksawery naprawdę nie wiedział, czy przystać na propozycję, czy może w końcu dać sobie spokój. Nie był jednak typem, który łatwo odpuszcza.

– Hm... – zaczął. – Pewnie. W sobotę?

– Jasne – odpowiedziała mu z delikatnym, wręcz wymuszonym uśmiechem, po czym szybko pocałowała go w policzek i odeszła.

Ksawery zamknął drzwi i udał się w kierunku kuchni, ale zawiesił wzrok na drzwiach do piwnicy, które znajdowały się w korytarzu i były otwarte.

– Ksenia! – krzyknął w kierunku piwnicy.

– No? – Ksenia wyszła z kuchni.

– Adrian jest w piwnicy?

– Nie. W pokoju. – Wskazała palcem. – Znosi naczynia. A co?

– Schodziliście na dół? – spytał niepewnie.

– Nie – odpowiedziała zaniepokojona.

– Róża! – krzyknął Ksawery, chociaż to, że dziewczynka mogłaby tam być, wydawało mu się niemożliwe. Od zawsze bała się sama schodzić do piwnicy.

Po chwili Róża zbiegła ze schodów prowadzących do góry.

– Dlaczego tak krzyczysz? – odpowiedziała, odgarniając grzywkę z oczu. – Przeszkadzasz mi teraz, bo leci fajna bajka. Chyba nowa.

– Nie, nic, królewno. – Ksawery zmieszał się na widok dziewczynki i spojrzał na Ksenię. – Uciekaj do góry oglądać.

– Jeju, ale jesteś dziwny – odpowiedziała przekornie Róża i pobiegła na górę.

– Pójdę sprawdzić – rzucił Ksawery i wskazał głową na piwnicę.

Ksenia zdążyła stanowczo zaprzeczyć, a wtedy przyszedł Adrian i spytał, o co chodzi.

– Nie przesadzacie? – zdziwił się, gdy mu wyjaśnili.

– Sam przesadzasz. Idę – rzucił Ksawery i skierował się do piwnicy.

– Poczekaj, młody – zreflektował się Adrian. – Ja pójdę.

– Pójdę z tobą – dodała Ksenia i udali się do piwnicy.

Na dole był korytarz, w którym znajdowały się drzwi do kotłowni, drzwi do pralni i główne pomieszczenie, w którym panował nieład. Trzymali tam to, co nie było potrzebne w domu, a właściwie nie było potrzebne w ogóle. Rozalia przechowywała tam wiele rzeczy w szafach, a także jakieś stare pralki, stół, rowery, na których od dawna nikt nie jeździł, i wiele innych rzeczy. Na drewnianych półkach znajdowały się różne przetwory, które robiła jeszcze Rozalia.

W głównym pomieszczeniu były też prowadzące na podwórko drzwi, które Ksenia codziennie otwierała, by piwnica się wietrzyła. Zwyczaj ten przejęła po Radku.

– Powinnaś już przestać otwierać te drzwi. – Adrian wskazał na nie palcem, gdy stali na środku piwnicy. – Ktoś może w każdej chwili wejść.

– No tak, ale drzwi z domu do piwnicy są zawsze zamykane na klucz, przecież wiesz – wytłumaczyła.

– Nie tym razem. Chyba że masz jakieś zaniki pamięci czy coś – uśmiechnął się delikatnie. – Pewnie nie zamknęłaś na klucz i drzwi otworzył przeciąg.

– Cholera! Pewnie jak schodziłam po kompot, to nie przekręciłam klucza – przypomniała sobie, ale nadal ciężko jej było uwierzyć w przeciąg.

Adrian wyczytał z jej twarzy, że to jej nie uspokoiło. Złapał ją za rękę i przysunął bliżej.

– Ej – wyszeptał. – Nie popadajmy w paranoję. Ostatnio dzieją się dziwne rzeczy, to prawda, ale nie wszystko to mieszkające tu duchy.

– Ej! – Klepnęła go ramieniu, uśmiechając się. – Duchy nie istnieją.

Popatrzył na nią i chyba chciał pocałować, ale z góry rozległ się głos Ksawerego:

– Coś się stało, Ksenia?!

Oboje zaczęli się po cichu śmiać i pierwszy niepokój minął.

– Nie! – krzyknęła Ksenia. – Wszystko gra, braciszku.

Adrian zamknął drzwi prowadzące na podwórko i udali się do góry. Sprawdzili dwa razy, czy drzwi do piwnicy są zamknięte, i wrócili do głównego tematu, tłumacząc Ksaweremu najpierw, że niczego ani nikogo nie było, a drzwi nikt nie zamknął na klucz.

– I co myślisz o Wioli? – zapytał w końcu Ksawery.

– Ewidentnie coś jest na rzeczy – stwierdziła Ksenia pewnym głosem.

– To co mam zrobić?

– Na razie nic. Szczerzę mówiąc, myślałam, że będzie chociaż trochę bardziej wylewna. Jest miła... I ładna. Ale nie rób nic pochopnie. Obserwuj ją.

– No dobra.

Ksawery nie czuł się jakoś szczególnie zadowolony, ale ostatecznie zdecydował, że posłucha siostry i da czas tej relacji.

Kusiło go, by napisać do Wioli, ale starał się pohamować. Zapewne kiedy będzie go miała za dużo, zniechęci się do reszty. Może to, co tak ściśle ukrywa, sprawia jej ból, gdy tylko o tym pomyśli, a co dopiero, jakby miała o tym mówić. W dodatku facetowi, którego zna od raptem miesiąca.

Zasnął w końcu, podobnie jak pozostali.

Ksawery w szkole wolał unikać Wioli, co zresztą mu się udawało. Umówili się z Miłozem po lekcjach w lesie, bo zgodnie stwierdzili, że kilka pięciominutowych przerw nie wystarczy, by omówić główny temat. Miłoz zresztą miał przyjacielowi coś do powiedzenia.

Ostatnią lekcją były języki. Ksawery był w grupie z angielskim rozszerzonym, a Miłoz z podstawowym, więc mieli lekcje z innymi nauczycielami. Miłozowi tego dnia zajęcia wypadły, ze względu na nagłą chorobę nauczyciela, więc napisał do Ksawerego SMS-a, że poczeka na niego w lesie, bo kończy wcześniej.

Jednak Ksawery się nie zjawił. Miłoz wysłał kilka SMS-ów na które nie dostał odpowiedzi. Czekał na kolegę już dobre pół godziny i zaczął się naprawdę niepokoić. Po którymś z rzędu nieodebranych przez Ksawerego połączeniach zadzwonił do Kseni.

– Halo – odebrała po chwili.

– Cześć! – Miłoz nerwowo przełknął ślinę. – Poszukiwany, poszukiwana. Ksawery zapomniał, że jest ze mną umówiony?

– Co? – rzuciła Ksenia.

– No to. Byliśmy umówieni, dawno skończył lekcje i go nie ma.

– No jak to, Miłoz? Myślałam, że jest z tobą. Nie wrócił do domu.

Miłoz poczuł jak krew z jego twarzy odpływa. Niemożliwe, że Ksawery go wystawił. Coś musiało się stać, tylko co? Nerwowo wyjaśnił Kseni, że dzwonił kilka razy, ale telefon milczy. Ona natomiast była niezwykle spokojna.

– Masz numer do Wioli? – spytała.

– To nie ja się za nią ugamiam, więc nie – odrzekł w swój specyficzny sposób, mimo że naprawdę się denerwował. – Ale poczekaj, polecę do domu i zajrzę do niej.

– OK. Daj znać.

Schował telefon do tylnej kieszeni spodni i szybkim krokiem udał się w kierunku domu. Po drodze w jego głowie kłębiły się różne myśli i scenariusze. Najbardziej się przeraził, gdy dodał dwa do dwóch. To co się działo ostatnio w domu kumpla, nie napawało optymizmem. Po chwili jednak zdał sobie sprawę, o czym właściwie myśli. Na pewno Ksawery zagadał się z kimś po lekcjach i stracił poczucie czasu. To było jednak bez sensu, niemal nierealne, bo znał go od podszewki i dobrze wiedział, że nigdy by mu tego nie zrobił. W ostateczności napisałby SMS-a, ale to w ostateczności.

Po dwudziestu minutach był już pod blokiem. Wpisał kod otwierający drzwi i pobiegł pod mieszkanie Wioli. Nacisnął dzwonek, a po chwili usłyszał przekręcanie klucza. Wiola otworzyła, a na jego widok momentalnie pobladła, co nie uszło jego uwadze.

– Co tak stoisz? – zapytał. – Jest u ciebie Ksawery?

– Yyy... – zaczęła. – Nie, Miłosz. A co się stało?

– Byłem z nim dzisiaj umówiony. – Gdy zobaczył reakcję Wioli, zmienił ton i stał się bardziej agresywny. – I do teraz nie mam z nim kontaktu, a na spotkaniu się nie zjawił. Jak coś kręcisz, to cię zajebię, czaisz?

Ku jego zdziwieniu dziewczyna się rozplakała. Przybrał inny wyraz twarzy, ale wcale nie współczucia, tylko pogardy.

– Wiesz, gdzie on jest, kurwa?! Gadaj.

W mieszkaniu rozległ się męski głos, na co Miłosz cofnął się o krok od drzwi.

– Co się tu dzieje? – zapytał mężczyzna. – Czemu płaczesz?

Miłosz stał i przyglądał się tej dziwnej sytuacji, czekając, aż Wiola odpowie na zadane przez faceta pytanie.

– Nic, proszę pana. Wystraszyłam się po prostu – oznajmiła, ocierając łzy z policzków. – To jest mój nauczyciel od fizyki. – Wskazała gestem ręki. – A to jest Miłosz. Znajomy ze szkoły.

Zarówno Miłosz, jak i ten mężczyzna stali kilka sekund w milczeniu, patrząc na siebie. Ciszę przerwała Wiola, nieco się jękając:

– Wiesz... Nie radzę sobie z tym przedmiotem i biorę korepetycje.

– Korepetycje – powtórzył Miłosz. – No cóż. Miło poznać. Do widzenia.

Nie stchórzył, ale doszedł do wniosku, że nie ma sensu się dalej o cokolwiek wypytywać. Zupełnie nie uwierzył w słowa Wioli i wiedział, że tak tego nie zostawi. Chwycił telefon, chcąc zadzwonić do Kseni, ale szybko zmienił zdanie i zaczął biec w kierunku jej domu. Miał nadzieję, że Ksawery będzie już na miejscu, i jedyne co chciał, to go zobaczyć. Tak się jednak nie stało.

Dzwonił nerwowo i walił w drzwi, aż w końcu mu otworzyła.

– Boże, Miłosz! – krzyknęła. – Co jest?!

– Nie wiem, Ksenia. – Wymachiwał rękami. – Nie ma go u niej.

Ksenia momentalnie poczuła, że robi jej się słabo. Sądziła, że Ksawery siedzi u tej dziewczyny i do tej chwili była zupełnie spokojna. Pewnie ani Miłosz, ani ona nie byłiby tak od razu zdenerwowani dłuższą nieobecnością Ksawerego, gdyby nie cała otoczka i wydarzenia, jakie ostatnio miały miejsce. To właśnie one sprawiały, że szybko zaczęli panikować.

– U niej był jakiś koleś – wyjaśniał Miłosz. – Wiola twierdzi, że to jej korepetytor od fizyki, ale ani trochę w to nie wierzę! – krzyczał.

– Uspokój się, proszę. – Ksenia patrzyła na niego błagalnie. – Czemu w to nie wierzysz? Może...

– Ksenia, kurwa! – przerwał jej. – Musiałabyś widzieć, jak ona się zachowywała. Do psychologa mi daleko, ale trzeba być debilem, żeby nie zauważyć!

– Ale co masz na myśli? – spytała głośnym tonem.

– Zaczęła beczeć, gdy zapytałem o Ksawerego, jakby, kurwa, wiedziała, że coś mu się stało! – Miłosz ostatnie zdanie wykrzyczał tak głośno, że z góry zbiegła Róża.

– Komu coś się stało, mamusiu? – spytała ze smutną miną.

– Nic, najdroższa – uspokajała ją Ksenia. – Wróc na razie do siebie, a ja zawołam cię na obiad.

Dziewczynka odgarnęła grzywkę i wróciła do pokoju jeszcze bardziej posmutniała.

– Miłosz... – zaczęła Ksenia, nerwowo przełykając ślinę. – Nie wiem, co robić.

– Ja wiem – oznajmił pewnym głosem i skinął głową. – Pójdę tam za godzinę i ją zabiję, jak mi nie powie, gdzie on jest.

– Nie masz pewności...

– Mam. Ona jest nienormalna. A ty bierz telefon i próbuj się do niego dodzwonić. Ja podzwonię po naszych znajomych.

Ksenia natychmiast zrobiła, co kazał Miłosz, a ręce trzęsły się im obojgu. Wszyscy znajomi powiedzieli, kiedy ostatni raz mieli kontakt z Ksawerym, ale nikt dzisiaj po szkole.

Ksenia w międzyczasie zadzwoniła do Adriana z zapytaniem, czy Ksawery się z nim kontaktował, ale on też zaprzeczył.

Setki razy dzwoniła do brata, ale każde połączenie pozostało nieodebrane.

Minęła godzina i Miłosz udał się do Wioli, bardzo zdenerwowany, gotów zabić w jego obronie. Byli jak bracia, którzy w razie potrzeby skoczą do gardła każdemu, kto odważyłby się skrzywdzić tego drugiego.

Znów łomotał w drzwi i dzwonił do mieszkania Wioli, wykrzykując jej imię.

– Miłosz, proszę odejść, ja nic nie wiem – usłyszał.

– Jak, kurwa, nie wiesz! – krzyczał. – Gdyby tak było, porozmawiałabyś ze mną! Tyle dla ciebie znaczy?

Na te słowa Wiola otworzyła drzwi, a Miłosz gotów był ją uderzyć. Normalnie nigdy nie uderzyłby kobiety, ale tym razem naprawdę był w stanie to zrobić.

– Gadaj, bo ci przywalę – rzucił na jej widok.

– Naprawdę nie wiem, gdzie on jest – odpowiedziała ze łzami w oczach.

– Twoje łezki na mnie nie zadziałają. Masz powiedzieć, co mu zrobiłaś!

– Jak możesz tak mówić?! – obruszyła się. – Kocham go, rozumiesz?!

– Jasne! – rzucił sarkastycznie. – To co ukrywasz?

– Nic. – Na moment zakryła twarz rękami. – Ja po prostu... Też jestem zdenerwowana.

– Nie wierzę ci. Kim był ten facet?

– Mówiłam już, to korepetytor.

Miłosz miał ochotę napluć jej w twarz. Był przekonany, że ona coś ukrywa, mimo że nie miał dowodów, a jedyne co nim kierowało, to jej dziwne zachowanie od początku i tajemnica związana z jej ojcem.

– Mam cię dosyć! – Splunął pod jej nogi i wybiegł.

W połowie drogi zadzwonił jego telefon, a na wyświetlaczu pojawiło się słowo „zastrzeżony”. Machinalnie miał olać połączenie, bo często dzwonią do niego z takich numerów reklamy, ale go olśniło. Może to Ksawery?

Przystanął i przesunął palcem po zielonej słuchawce.

– Halo! – rzucił.

W tle było słycać szum. Wsłuchiwał się przez chwilę i ponownie powiedział: – Halo!

To już nie zostało bez odpowiedzi.

– Odwróć się – odezwał się zachrypnięty głos.

– Słucham?! – krzyknął Miłosz, nie mając zamiaru się odwracać.

Dopiero gdy nie uzyskał żadnej odpowiedzi, a rozmówca się nie rozłączył, zaczęło mu coś świtać. Jego oczy zrobiły się większe i powoli się odwrócił.

Stał na chodniku przy dość długiej ulicy. Minął wzrokiem dom znajdujący się obok i w końcu zrobił obrót o sto osiemdziesiąt stopni. Machinalnie zawiesił wzrok na dalekim końcu ulicy i po sekundzie zaczął się rozglądać, kręcąc delikatnie głową.

Wzdrygnął się na szelest krzaków, które zaczęły się ruszać, a po chwili wyfrunął z nich ptak. Czuł się tak, jakby jego serce miało zaraz wyskoczyć, ale starał się opanować strach. Udało mu się to do tego stopnia, że gdy zorientował się, że jego rozmówca nadal wisi na telefonie, postanowił się odezwać.

– Gdzie jesteś? – spytał drżącym głosem.

Cierpliwie czekał na odpowiedź. Już myślał, że ona nigdy nie nadejdzie, ale ku jego zdziwieniu rozmówca znów przemówił.

– Żart! – zaśmiał się gardłowo. – Widzę cię z cmentarza.

Pomimo tego, że rozmówca się rozłączył w chwili, gdy powiedział ostatnie słowo, Miłosz stał nadal przez chwilę z telefonem przy uchu. Był biały dzień, wszystko dookoła wyglądało normalnie. Domy stały tak jak wcześniej, żadne krzaki już się nie ruszały. Gdy minęła go spacerująca kobieta, która dziwnie mu się przyglądała, zorientował się, że tkwi jak ostatni pajac na środku chodnika i pewnie od dłuższej chwili nie zrobił ani kroku. Rozejrzał się jeszcze dookoła i szybkim krokiem udał się w kierunku domu Kseni.

Niemal biegł, a w jego głowie wręcz się kotłowało. Co to było? Jaki cmentarz i kim właściwie jest mężczyzna, którego głos idealnie pasuje do opisu, jaki za każdym razem podaje Ksawery, gdy główkują nad tematem dziwnych telefonów?

Marek, ku radości Emilii, dochodził do siebie. Policja nie miała za dużo roboty, zważywszy na to, że w okolicy nie było kamer, a skutkowało to tym, że nie udało się ustalić, co stało się z samochodem Marka. Już wtedy Emilia postanowiła, że kamery muszą się pojawić na podwórku. Nie miała zamiaru przechodzić drugi raz czegoś takiego.

Zdała sobie sprawę, że kocha Marka jak żadnego innego mężczyzny. Wiedziała to od zawsze, ale jeszcze nigdy o nikogo się tak nie bała jak o niego. Takie przeżycia nieraz wzbudzają refleksje. Boże, przecież co by było, gdyby on nie przeżył wypadku? – myślała. Starła się odganiać od siebie tę myśl, ale ona co noc wracała, mimo że było z nim coraz lepiej.

Tamtego wieczora wypija kubek melisy, którą przyrządził dla niej Kuba, i miała zamiar się kłaść. Zgasiła lampkę nocną i zamknęła oczy. Była już zmęczona, a melisa bardzo dobrze na nią działała, więc po kilku minutach jej umysł zaczął się wyciszać. Coś jednak nie pozwoliło jej zasnąć i wzdrygnęła się, otwierając szeroko oczy. Tępy, silny dźwięk tłuczonego szkła przywołał natychmiast do jej sypialni Kubę.

– Jezu, mamo! – krzyknął, zapalając światło.

Emilia wstała i rozejrzała się po pokoju. Odłamki szkła leżały na podłodze, niemal tworząc dywan.

Kuba natychmiast podbiegł do okna i ostrożnie wychylił się przez dziurę. Baczenie nasłuchiwał i rozglądał się w prawo i w lewo, ale i tak było zbyt ciemno, by cokolwiek mógł zauważyć.

– Dziecko?! – zawołała szeptem Emilia.

Kuba jednak zrobił tylko ruch ręką, pokazując jej, by ucichła. Okno wychodziło na przejście od przodu domu do podwórka, więc było z niego widać tylko betonową ścieżkę, płot z małymi choinkami i dosłownie mały kawałek podwórka. Kuba miał wrażenie, że to właśnie stamtąd dochodzą bardzo ciche dźwięki. Coś jak szelest liści, które są delikatnie przez coś trącane. Wziął Emilię za rękę i wyprowadził z sypialni, a drzwi zamknął na klucz.

– Nie wchodź tam, mamó – rzucił szeptem. – Chyba ktoś jest na podwórku.

– Kuba, nie idź tam, wezwiemy policję.

– Zanim dojadą, tego kogoś już tu nie będzie.

Chwycił matkę mocno za rękę na znak, że wszystko będzie dobrze, i udał się w kierunku przeszklonych drzwi od salonu, prowadzących na tylne podwórko.

Po drodze sięgnął po latarkę Marka, która stała na kominku, i wyciągnął gaz pieprzowy z szuflady. Drzwi otwierał bardzo ostrożnie, by nie narobić hałasu. Po cichu wyszedł na podwórko, świecąc latarką. Skierował ją na wszystkie krzaki, drzewa, główną ścieżkę za płotem i zaczął chodzić po podwórku, nasłuchując jakichś dźwięków. Oprócz delikatnego wiatru nie słyszał nic niepokojącego. Nie widział niczego ani nikogo.

Powrócił do Emilii, która cała się trzęsła z nerwów.

– Daj telefon – powiedziała. – Zadzwoń na policję.

– Nikogo nie ma, mamó – stwierdził Kuba, ale mimo to podał jej telefon. – Ale zadzwoń. Może przeszukają podwórko i coś znajdą.

Policjantów było dwóch i przyjechali dość szybko. Zebrali potrzebne informacje i mimo że było ciemno, zaczęli niemal natychmiast przeszukiwać teren. Emilia powiedziała o wypadku Marka i o przeciętych przewodach hamulcowych. Ta informacja

sprawiła, że policjanci wzięli na poważnie wybite okno i nawet nie zasugerowali, że mógł to być tylko wybryk dzieciaków. Oprócz kamienia, który wylądował w sypialni, nie znaleźli nic. Liczyli na ślady butów, ale przez to, że na większości podwórka był wylany beton, a śnieg starannie odgarnięty, okazało się to niemożliwe. Kamień wzięli ze sobą, licząc na odciski palców.

Emilia nie zasnęła już tej nocy, Kuba też czuwał do rana. Sypialnię zamknęli na klucz i oboje siedzieli w salonie, próbując choć trochę się uspokoić.

Następnego dnia pojechali do Marka ale nie powiedzieli mu o zdarzeniu z zeszłej nocy. Nie chcieli go stresować.

Gdy wrócili ze szpitala, Emilia zadzwoniła do firmy zajmującej się montażem monitoringu. Poprosiła o jak najszybsze zrealizowanie zamówienia. Mieli zjawić się za trzy dni.

Miłosz wrócił do Kseni, opowiedział o tym, co zaszło u Wioli i o tym, że tajemniczy rozmówca tym razem zdecydował się zadzwonić do niego. Ksawerego nie było od trzech godzin, ale Adrian, który zdążył wrócić z pracy, uspokajał Ksenię, że przecież już raz się tak zdarzyło. Tylko wtedy nie było problemu z dziwnymi zjawiskami, z Wiolą i była zupełnie inna otoczka. Teraz jednak strach był silniejszy, a emocje nie do wytrzymania.

– Dzwonię na policję – oświadczyła Ksenia po kolejnej godzinie.

– Nic nie zrobią – zaprotestował Adrian. – Ksawery jest dorosły.

Muszą minąć dwadzieścia cztery godziny.

– To mam tak czekać?! – krzyknęła na niego.

– Na razie tak.

– Nie! Nie ma mowy. Dzwonię i powiem im o wszystkim.

– O czym? O telefonach z zaświatów czy o duchach, które otworzyły drzwi?

– Co ty mówisz?! Jak możesz! – Odepchnęła go, nie panowała nad sobą.

– Ksenia – starał się ją uspokoić. – Nie tak to miało zabrzmieć. Po prostu... – Wziął głęboki wdech. – My wiemy swoje, ale dla policji to wszystko zabrzmiało jak bajeczka.

– A może nie? – wtrącił się Miłosz. – Może właśnie nie? Bajeczka bajeczką, ale jak by nie patrzeć, z Ksawerym nie ma kontaktu.

Adrian przez chwilę się zastanawiał. Nie mógł znieść narastającej rozpaczki Kseni i w końcu sam przystał na telefon na policję.

Ksenia trzęsącymi się rękami ledwo wybrała numer. Po chwili telefon odebrał jakiś policjant, ale nie zapamiętała, jak się przedstawił.

– Nazywam się Ksenia Obronowska, chciałam zgłosić zaginięcie brata – rzuciła na jednym wydechu. Odpowiedziała na kilka podstawowych pytań i wyraźnie miała już dosyć bezsensownej pogawędki z funkcjonariuszem. – Jak to nie możecie zacząć szukać?! – krzyknęła nagle. – Nie rozumie pan? Mojego brata nie ma, a od dłuższego czasu nękają nas dziwne telefony i wiem, że ten, kto do nas wydzwania, porwał mojego brata i nie obchodzi mnie, że jest dorosły i muszą minąć dwadzieścia cztery godziny!

Na słowa Kseni Adrian otworzył szeroko oczy. Nieźle to wymyśliła – pomyślał. Nie kroczyli tą drogą. Główną podejrzaną była Wiola, a nie „rozmówca z zaświatów”.

Ksenia jednak w ułamkach sekund ułożyła sprawę tak, żeby wyglądała jak najbardziej przekonująco.

– Puszczą nam melodyjkę i grozi, że nas pozabija – rzuciła nagle, bacznie wpatrując się w Adriana. Bardzo mu tym zaimponowała i sam nie wiedział, czy wymyśliłby to lepiej. – Proszę pana – kontynuowała – te telefony są od kilku tygodni, ale dopiero ostatni, wczoraj, był z pogrózkami. Reszta to była tylko z początku cisza w telefonie, a później dziwna melodia. A teraz mojego brata nie ma! – Po chwili zaczęła tylko przytakiwać i na koniec raz jeszcze podała adres swojego domu.

– Jesteś niemożliwa – powiedział z przejęciem Adrian, gdy Ksenia odłożyła słuchawkę.

– W dupie mam Wiolę – syknęła. – I tak w końcu prawda wyjdzie na jaw, z policją czy nie, ale muszą go odnaleźć. Zaraz tu będą.

– Czyli nie wspominamy o Wioli? – spytał Miłosz.

– Nie – rzuciła stanowczo. – To znaczy dopóki to nie będzie potrzebne. Trzeba jeszcze powiedzieć, że ktoś nas nachodzi. Ta dziewczyna to dziwny temat i dopóki wszystko się klei, nie mówmy o niej policji.

– Kiedyś oglądałem film – zaczął Miłosz. – Tam pytali o wrogów. Może jednak Wiołę trzeba tak traktować?

– Miłosz, przestań. Spędzili ze sobą upojną noc i miałyby być jego wrogiem?

– Ksawery ci powiedział? – Miłosz szeroko otworzył oczy.

– Tak, dlatego lepiej jej nie mieszać. Jeszcze stracą czas na szukanie nie tam, gdzie trzeba. Ostatecznie nas wyśmieją. Przecież sprawa z Wiołą to tylko nasze domysły, a przed policją trzeba powiedzieć fakty i brzmieć wiarygodnie, żeby go szybko znaleźli. Poza tym zniknął ostatnio i był wtedy u niej, a jak policja usłyszy, że już kiedyś nie było go dłuższy czas, to oleje sprawę.

– No dobra, ale jestem przekonany, że ona maczała w tym palce – skwitował Miłosz.

– Jeśli tak jest, to na pewno się dowiemy. Teraz muszą go znaleźć.

Zdążyli jeszcze wypalić po papierosie i policja pojawiła się w ich drzwiach. Spisali potrzebne dane i potwierdzili przyjęcie zgłoszenia o zaginięciu.

– Najpierw spróbujemy namierzyć numer, z którego telefonowano – wyjaśnił policjant. – Potrzebne nam będą wszystkie rzeczy pani brata. Telefony, tablety, laptopy, komputer... Wszystkie, na których mógł się logować.

– Telefon wziął ze sobą – odpowiedziała Ksenia. – A innego nie ma. W jego pokoju jest laptop. Zaprowadzę.

– Czy Ksawery ma dziewczynę? – spytał policjant, gdy zabierał z biurka laptop.

– Nie – odpowiedziała Ksenia po chwili zawahania, ale uznała, że nie skłamała.

– Jak blisko jesteście? – skierował pytanie do Miłosza.

– Bardzo – odpowiedział natychmiast Miłosz. – Ksawery jest dla mnie jak brat.

– I nie mówił ci o swoich problemach?

– Oczywiście, że mówił, ale zasadniczo nie miał problemów.

– Zasadniczo? – Policjant próbował łapać Miłosza za słówka.

– Nie, nie miał.

Miłosz spojrział na Ksenię, jakby szukał potwierdzenia, czy dobrze powiedział. Ta tylko lekko skinęła głową, a funkcjonariusz nie ciągnął tematu.

Na koniec policjanci zapewnili, że zajmą się sprawą i skontaktują się z Ksenią, gdy tylko się czegoś dowiedzą. Nakazali również informować się o każdym incydencie jakkolwiek obiegającym od normy oraz o każdym kolejnym telefonie.

– Pani Kseniu! – zawołał policjant, zanim wszedł do samochodu.

– Tak?

– Jeszcze jedno pytanie. Powinienem zapytać wcześniej, ale czy mają państwo rodziców?

– Oczywiście, ale na razie wolałabym ich nie informować. Mieszkają daleko, a Ksawery na pewno niedługo się znajdzie.

Funkcjonariusz spojrział Kseni głęboko w oczy, ale nie odpowiedział już nic.

Ksenia zamknęła za nimi drzwi i wybuchnęła płaczem.

Minął tydzień. Po Ksawerym nie było śladu. Ksenia chodziła i wyglądała jak własny cień. W pracy wzięła dwa tygodnie urlopu, jakby to on był wyznacznikiem czasu, w którym Ksawery się znajdzie. Policja milczała, a ona żyła jedynie resztkami nadziei, że za chwilę zadzwoni dzwonek do drzwi i w progu stanie Ksawery.

Gdyby nie Róża, już dawno posypałaby się doszczętnie. Spadłaby na dno, z którego nawet Adrian nie byłby w stanie jej wyciągnąć. Mimo że chłopak był przy niej dzień w dzień i sam również wziął dłuższy urlop w pracy, widział, jak Ksenia gaśnie. Widział, jak męczą ją kłamstwa, którymi karmiła własną matkę, że wszystko u nich w porządku. Widział, jak nie chce martwić Emilii, która dzień w dzień była przy szpitalnym łóżku Marka. Nalegał, by powiedziała mamie prawdę.

– To prawnicy, coś wymyślą – tłumaczył, ale ona była nieugięta. Wierzyła, że Ksawery zaraz przyjdzie, że tak naprawdę nic się nie stało i zapomną o całej sprawie.

Tajemniczy rozmówca zamilkł. Nie było już telefonów, zupełnie jakby wiedział, że sprawa jest zgłoszona na policję. Wiola odezwała się do Miłosza dwa dni temu, pytając, czy wiadomo, co z Ksawerym.

„Spierdalaj” – odpowiedział, a ona już nie pisała.

Zaginięcie Ksawerego odbiło się szerokim echem w szkole. Policja wypytywała kilku jego najbliższych znajomych, co nie przyniosło żadnego skutku. Wszyscy w szkole mówili tylko o nim. Przyjaciele się martwili, dyrekcja wystosowała ogłoszenie o jego zaginięciu, uwzględniając najistotniejsze szczegóły typu w co był ubrany oraz że

wyszedł ze szkoły tuż po skończonych lekcjach, ale nikt nie wie, dokąd poszedł.

Miłosz był wściekły na cały świat. Roznosił te cholerne ulotki, jakby miały w czymś pomóc, wpatrując się w szarą postać swojego przyjaciela. Nienawidził Wioli z całego serca, ale jednocześnie widział, jak bardzo przygnębiona chodzi po szkole. Codziennie zaglądał do Kseni i często bez słowa siedzieli i czekali, aż Ksawery w końcu zapuka do drzwi.

Nie inaczej było dzisiaj. Wrócił ze szkoły prosto do niej. Była wyraźnie zła, smutna, rozżalona i niepewna. Płakała, a Adrian obejmował ją i co chwilę ocierał jej łzy.

– Coś wiadomo? – spytał Adriana półszepem.

– Nie. Kompletnie nic – odpowiedział zrezygnowany Adrian.

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu Kseni. Wzdrygnęła się, otarła łzy i spojrzała na wyświetlacz. Dzwoniła mama.

– Nie mam już siły udawać – rzuciła przed odebraniem połączenia.

Przeciągnęła zieloną słuchawkę i ze łzami w oczach przyłożyła telefon do ucha.

– Nic nie mów, dziecko – powiedziała mama. – Jestem na ciebie zła... – Wzięła głęboki wdech i wybuchnęła płaczem. – Boże, jak bardzo jestem na ciebie zła!

– Mamo...

– Jak mogłaś mi nie powiedzieć, że mój syn zaginął! Jak mogłaś milczeć przez tydzień i udawać, że wszystko jest u was dobrze!

– Mamo, to nie tak...

– Przestań. Czym cię tak skrzywdziłam, że o zaginięciu twojego brata muszę się dowiadywać od dyrektorki szkoły?

– Mamo, ja...

– Nie, kochanie! – Marta nie pozwoliła Kseni dojść do słowa, wciąż połykając lecące niemal ciurkiem łzy. – Nic nie mów. Zadzwońłam już na policję i wszystko wiem. Mam ci dużo do powiedzenia. Znajdziemy go. Załatwię najlepszych ludzi do poszukiwań. Muszą znaleźć moje dziecko. Daj mi kilka dni, by to wszystko ogarnąć i proszę, informuj mnie, gdy czegoś się dowiesz na miejscu.

– Mamo, tak bardzo cię przepraszam. Nie chciałam was martwić, ja nie chciałam... – wydusiła Ksenia na jednym wdechu.

– Już dobrze, kochanie. On się znajdzie. My też dostajemy te telefony i...

– Co?! – rzuciła Ksenia, czując, jak przez jej ciało przechodzi zimny dreszcz.

– Tak. Ta melodyjka... Mój Boże.... – Marta nie mogła powstrzymać łez i wręcz dusiła się nimi.

– Mamo, mów. Co z nią?

– Znam ją... Tak bardzo ją znam.

– Co?! Skąd? – Ksenia momentalnie otrzeźwiała i włączyła głośnik.

– Twoja babcia... Babcia Rozalia... Ona...

– Mamo, błagam, powiedz w końcu!

– Śpiewała nam ją do snu.

– O Boże...

– Ojciec twierdzi, że to przypadek i że w tamtych czasach na pewno wiele dzieci ją słyszało, ale Kseniu... – Marta urwała. Płacz nie pozwolił jej mówić dalej.

– Mamusiu... – Ksenia płakała razem z nią. Dopiero po krótkiej chwili się odezwała. – Co to za piosenka?

– Wiesz, Kseniu... Kiedyś zaśpiewaliśmy sobie tę piosenkę z twoją babcią. Dokładnie tak, jak wtedy, gdy tuliła nas do snu.

Wtedy z ciekawości sprawdziłam w internecie, czy ta piosenka istnieje i czy ktoś ją wykonał... Chciałam jej po prostu posłuchać z melodią. I krąży po Internecie, ale słowa są trochę zmienione, co zresztą nie jest dziwne, bo przez tyle lat miała prawo doczekać się różnych wykonania. Jednak jej rytm jest zupełnie inny. Moja mama śpiewała ją w specyficzny, bardziej dostojny i niezwykle kojący sposób. Znany tylko nam. Mnie i Markowi.

– Jaki ma tytuł? – dopytywała Ksenia, a Adrian i Miłosz siedzieli bez słowa i słuchali.

– „Mała Murzynka Dina”. – Marta rozpląkała się jeszcze bardziej. Emocje wzięły górę, a po chwili zaczęła śpiewać półszepem.

Mała Murzynka Dina.

Dina z dalekich stron.

Ona jest całkiem inna.

– Mamo... – powiedziała Ksenia, cały czas płacząc. – To dokładnie ta sama melodia. Ten sam rytm, co w telefonie...

– Już dobrze, Kseniu... Za kilka dni przyjedziemy. Tylko załatwię dla Ksawerego jak najlepszą ekipę poszukiwawczą i detektywa. Wszystko się ułoży. Znajdziemy go. Jestem w kontakcie z policją. Nie jesteś z tym sama, słoneczko.

Marta chyba pierwszy raz od bardzo dawna zwracała się do Kseni z taką czułością. A Kseni ulżyło po ostatnich słowach wypowiedzianych przez matkę.

– Nie jestem sama, nie jestem – powtarzała, tuląc się do Adriana, który bez słowa pozwalał, by wycierała łzy w jego rękaw.

Była już wykończona, a jednocześnie o wiele spokojniejsza, wiedząc, że już nie musi okłamywać rodziców. Zasnęła wtulona w Adriana, a Miłosz poszedł do domu.

Pamiętnik

Fascynujące jest to, jak bardzo można się bać.

Wybiła jedenasta, a Ksenia wciąż spała. Adriana to nie dziwiło, bo jeszcze po rozmowie z matką podał jej leki nasenne, które od trzech dni miała zapisane przez lekarza. Od czasu zaginięcia Ksawerego udało jej się zasypiać na maksymalnie trzy godziny, a potem błąkała się po domu jak duch, który nie może przejść z jednego świata do drugiego. W końcu sama nie dawała rady i zgłosiła się po pomoc do lekarza. Wczoraj emocje wygrały, a leki zapewniły lepszy sen.

Obudziła się z miażdżącym atakiem paniki. Nie wiedziała, co się dzieje. Wołała Ksawerego, ale zamiast niego w pokoju zjawił się Adrian.

– Już dobrze. – Objął ją mocno, a ona cała drżała.

– Gdzie on jest, Adrian? – spytała, wybuchając płaczem. – Myślałam, że gdy się obudzę, on już tu będzie.

– Niedługo na pewno się znajdzie, kochanie – powiedział pewnym głosem.

Czułość, z jaką się do niej zwrócił, sprawiła, że na chwilę jej nerwy się uspokoiły.

– Kochanie? – powtórzyła.

– Skoro jesteś dla mnie najważniejsza, to chyba mogę tak do ciebie mówić, prawda? – Odchylił ją delikatnie od siebie i spojrzał jej prosto w oczy.

– Możesz.

Uśmiechnął się i przytulił ją jeszcze mocniej, zupełnie jakby miała odfrunąć.

– Chodź, śniadanie gotowe i zaraz zaparzę świeżą kawę.

– A Róża?

– Jest u siebie. Nawet nie pytaj, jak wyglądało stworzenie jej stylizacji w moim wykonaniu – roześmiał się półgłosem.

– Niech zgadnę. Dzisiaj koniecznie chciała włożyć sukienkę, a ty nie mogłeś znaleźć?

– Nie. Stwierdziła, że kolor spodni zupełnie nie pasuje do koloru bluzki, który jej dałem i mam sobie wsadzić gdzieś takie ciuchy.

Ksenia roześmiała się delikatnie. Była już spokojniejsza. Atak paniki przeszedł i poszli do kuchni, gdzie wspólnie zjedli śniadanie.

Chwilę ciszy przerwał Adrian, który od rana bił się z myślami, czy w obecnej sytuacji zapytać o to Ksenię, ale ostatecznie stwierdził, że albo teraz, albo nigdy. Zwłaszcza że była teraz spokojna, a nie wiadomo przecież, ile jeszcze potrwać poszukiwania Ksawerego. Może nigdy nie będzie odpowiedniego momentu?

– Ksenia... – zaczął, połknąwszy ostatni kęs kanapki.

– Tak? – Podniosła wzrok znad talerza.

– Mogę ci zadać pytanie?

– Pytaj.

– Jeśli nie będziesz chciała, to nie odpowiadaj. Zrozumiem.

– Adrian, pytaj.

– Co się stało z ojcem Róży?

– Umarł – odpowiedziała twardo, bez zastanowienia. – To znaczy dla mnie umarł. I dla Róży.

– Chyba musiał cię mocno skrzywdzić. – Spojrzał jej głęboko w oczy.

Wzruszyła ramionami.

– Opowiesz mi więcej? – spytał, gdy zobaczył, jak lekko Ksenia podchodzi do tematu.

– Nie ma potrzeby. Od lat nie zaprzątałam sobie nim głowy. – Upiła łyk kawy i kontynuowała: – I nie mam zamiaru.

– Rozumiem, ale...

– Wiesz co... – Zawahała się chwilę, po czym dodała: – Nigdy nikomu tego nie pokazywałam. To znaczy tylko babcia to czytała, ale myślę, że tobie mogę pokazać. Tylko proszę, przeczytaj w spokoju.

Poszła do siebie, a po drodze zajrzała do Róży. Mała oglądała „Psi patrol”, otulając rękami kolana. Dla Kseni był to niezwykle kojący widok. Jej dziecko było bezpieczne, blisko niej. Ksenia uświadomiła sobie jak bardzo musi cierpieć jej matka.

Wzięła ze swojego pokoju kopertę, schowaną głęboko w szufladzie z bielizną. Nie sądziła, że kiedykolwiek do niej wróci i komukolwiek oprócz Rozalii ją pokaże.

– Proszę. – Położyła obok Adriana. – Ja nie mam potrzeby wracania do tamtych wydarzeń. Przerobiłam je wystarczająco z psychologiem i psychiatrą. Teraz są dla mnie tylko ziarnkiem piasku na piaszczystej plaży.

– Jesteś pewna? – spytał, nie chcąc naciskać.

– Oczywiście. Jestem pewna tego, że mogę ci ufać, a że dawno nie ufałam żadnemu mężczyźnie, to jestem pewna jeszcze bardziej. Znam siebie najlepiej i tym się kieruję.

Adrian spojrzał na nią i wziął kopertę do ręki.

– Nie. – Przytrzymała kopertę i pokręciła głową. – W spokoju. Idę z Różą na spacer.

Nie wiem czy to ma sens, ale moja pani psycholog mówi, że większy niż mi się wydaje.

Jestem Ksenia i niecałe dwa lata temu zostałam zgwałcona. Nosłam ciężar tamtego dnia przez całą ciążę aż do teraz, kiedy w końcu nie ma go już w moim życiu.

Kiedy się poznaliśmy, marzyłam o rodzinie, o dwójce cudownych dzieci. Wierzyłam, że on uratuje mnie z każdej opresji, a tymczasem stał się moim oprawcą. Człowiek, którego kochałam, a teraz nienawidzę się za to!!! Człowiek, za którego mogłabym oddać swoje życie, a teraz nienawidzę się za to!!!

Kim jesteś, Kseniu?! Kim?! Gdzie popełniłaś błąd?! Za co musiała cię spotkać taka kara?! To wszystko twoja wina, bo byłaś tak głupia, że zaufałaś temu człowiekowi!

Nie! To nie człowiek. To chodzące zwierzę, wyprodukowane tylko po to, by ranić innych! Bajeczka się skończyła, a ja przez całe życie będę nosić po niej blizny.

Jak ja się za to nienawidzę!

Czy mając chłopaka, można zostać przez niego zgwałconą?

Mówił, że to niemożliwe. Że to nie był gwałt, bo przecież jesteśmy razem. Ale jak, kurwa, to nie był gwałt, skoro krzyczałam, że nie chcę?! Przecież tu nawet nie trzeba krzyczeć! Gwałci każdy, kto nie rozumie słowa „nie”.

Moje dziecko, moje ukochane, idealne dziecko. Niedługo kończy rok. Ona nigdy nie może się dowiedzieć, w jakich okolicznościach

powstała. Czy kiedyś spytasz mamusię, gdzie twój tatuś, Różyczko? Co ci wtedy odpowiem? Zgwałcił mnie, pozostawiając mi ciebie?

Jezu, mogłabym się zabić i w końcu przestać oddychać. Przestać myśleć o tym, o tamtym dniu. O nim.

Pani psycholog mówi, że dobrze mi idzie na terapii. Nie rozumie tylko, dlaczego zgłosiłam się tak późno. Jak mogłam żyć z tym człowiekiem jeszcze rok po narodzinach Róży.

To proste. Byłam taka naiwna i głupia i przez to nienawidzę się jeszcze bardziej. Nienawidzę każdego centymetra mojego ciała, na którym zostawił ślady po swoich pięściach. Pierdolony łaskawca. Nie bił mnie, gdy byłam w ciąży, ale tuż po narodzinach dziecka robił to coraz częściej. I to tak, żeby nie było widać.

Kiedy podniósł rękę na Różę, dopiero wtedy znalazłam siłę, by uciec i zgłosić się na policję. Powiedziałam nawet o gwałcie, ale nie było dowodów. Kurwa, co za chory kraj! No, ale tak. To śmieszne. Przyszłam i stwierdziłam, że zaszłam w ciążę w wyniku gwałtu, moje dziecko ma rok, a ja nadal jestem ze swoim gwałcicielem.

Ksenia, jesteś taka głupia.

Moja pani psycholog twierdzi, że nie. Że to był mój mechanizm obronny.

Sama nie wiem, co sobie myślałam i jak mogłam na niego patrzeć przez tyle czasu! Każdego dnia czułam, jak tracę grunt pod nogami. Czułam się coraz bardziej brudna, a prysznic potrafiłam brać sześć razy dziennie, starając się zmyć z siebie poczucie wstydu i coraz większą nienawiść do siebie.

Mam wrażenie, że całą nienawiść przeniosłam z niego na siebie, ale nadal miałam jej w sobie tyle, że jego nienawidziłam z każdym dniem coraz bardziej.

Czeka nas jeszcze tylko jedna rozprawa. Tylko jedna. I wszystko może się zdarzyć.

Pamiętam, jak pisałam tamtą, jak nazywamy to z panią psycholog, notatkę. Teraz, po trzech latach, ta złota kobieta, poradziła mi, żebym napisała nową, nie wracając do pierwszej. Czy da się zrozumieć coś z tego, co napisałam? Ha, ha, chyba nie, ale ja wiem, o co chodzi.

Teraz jestem po długiej i żmudnej terapii. Po litrach wylewanych codziennie łez, po walce o siebie i swoje dziecko. Żyję. Naprawdę żyję. Czuję się jak zupełnie inna osoba, a jednocześnie wciąż ta sama Ksenia. Moje serce chce bić, naprawdę chce bić. A przecież już było tak blisko, żeby zakończyło swoją rolę.

Teraz nie boję się rozmawiać o emocjach. Nie boję się spojrzeć w przeszłość, ale wiele mnie to kosztowało. Może powinnam od razu spojrzeć na to wszystko inaczej? No tak, ale wtedy nie potrafiłam. Nie potrafiłam zauważyć w tym świecie niczego, nie umiałam czuć nic oprócz nienawiści do wszystkiego, a przede wszystkim do samej siebie.

Nie byłam i nie jestem w tej walce sama. Babcia Rozalia każdego dnia uświadamia mi, jak piękne może być życie. Jak wiele może wnieść do niego walka o to, by być szczęśliwym.

Teraz jestem. Boże, w końcu to mówię! Jestem szczęśliwa. Mam kogo kochać, mam kogoś, kto kocha mnie. Jest tak idealnie, że chce mi się krzyczeć ze szczęścia! Chcę stanąć gdzieś na wielkim polu i wrzeszczeć, a mój głos niech będzie niesiony z wiatrem do każdego zakamarka tego świata!

Mam cudowne dziecko, któremu zawdzięczam to, że żyję.

Mam cudownych rodziców, którzy dali mi wsparcie w swój specyficzny sposób.

Mam babcię i dziadka, którym zawdzięczam powrót do normalności i wspaniały dom.

Jego, tego który mi to zrobił, nie ma już w moim świecie. Nie jest już ojcem Róży. Jest tylko tym, który co miesiąc przysyła mi alimenty. Nic więcej. Piekło, które mi urządził, spoczęło gdzieś na dnie mojej podświadomości, tylko co jakiś czas przypominając, że w ogóle istnieje.

Nie. Nie wyparłam tego. I nie, nie zapomniałam. Ale nie myślę o nim. Pogodziłam się z tym i teraz jestem szczęśliwa. Przerobiłam to w każdy możliwy sposób.

Jestem tylko ja, jest Róża, są babcia oraz dziadek.

My.

Ksenia z Różą wróciły ze spaceru. Adrian nie mógł uwierzyć, ile musiała wycierpieć, ale w zasadzie nie to wprawilo go w osłupienie.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – rzuciła Ksenia przy kolacji, gdy Róża już poszła do siebie.

– Tak? – spytał, intensywnie się w nią wpatrując.

– Tak. Róża to dziecko z gwałtu, które kocham całym sercem. Wiesz dlaczego?

– Bo to ona dała ci siłę, by to przetrwać?

– Tak, ale nie zawsze było tak kolorowo.

– To znaczy?

– Wiesz... Niektóre zgwałcone kobiety nienawidzą swoich dzieci. Kojarzą im się tylko z ich oprawcą. W pewnym stopniu rozumiem ich tok myślenia, ale tylko dlatego, że ja nigdy tak nie myślałam... – Zrobiła chwilę przerwy i wzięła głęboki wdech. – Kiedy Róża się urodziła, zastanawiałam się, czy będę umiała ją wychować. Czy zdołam wychować dziecko z gwałtu. Jednak to właśnie ona była światłem w tunelu, dlatego wiedziałam, że muszę dać radę. Miała takie malutkie rączki, które tak bardzo mnie potrzebowały, a ja potrzebowałam ich.

– Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam.

Adrian przytulił ją najmocniej, jak umiał. Milczeli przez chwilę, gdy rozległ się dźwięk dzwonka.

– O Boże. Ksawery wrócił? – Ksenia rzuciła się do drzwi.

Otworzyła bez wahania, ale jej oczom nie ukazał się Ksawery. Stało przed nią dwóch policjantów, a ona poczuła, że na ich widok

krwem odpływa z jej twarzy.

– Ksawery się znalazł? – zapytała.

– Niestety nie, ale musimy porozmawiać. Można? – odparł jeden z policjantów, ten wyższy i mocniej zbudowany.

– Oczywiście, proszę.

Ręce Kseni trzęsły się jak nigdy dotąd. Przez chwilę pomyślała, że chcą jej powiedzieć najgorsze... Że ostatnia nadzieja, ta, dzięki której się trzyma, zaraz zgaśnie.

– Pani Kseniu, ustaliliśmy coś – zaczął policjant, jeszcze zanim weszli do kuchni.

– Boże... – powiedziała mimowolnie Ksenia.

– Spokojnie. Wiemy, do kogo należy numer, z którego kontaktuje się ten człowiek.

– Kontaktował się – sprostowała. – Od czasu zaginięcia Ksawerego nie było żadnego telefonu.

Policjanci spojrzeli po sobie, a ten szczuplejszy i niższy zapisał coś w notatniku. Nastąpiła chwilowa cisza, która była dla Kseni wiecznością. W końcu ten wyższy kontynuował:

– Numer należy do Iwony Kotolińskiej. Czy mówi pani coś to nazwisko?

– Dobry Boże, pierwsze słyszę.

Spojrzała na Adriana, który bacznie przyglądał się całej rozmowie i nie mógł usiedzieć, więc stanął za Ksenią. Policjanci również spojrzeli pytająco na Adriana.

– Ja też pierwsze słyszę – odparł. – Kim jest ta kobieta? Wiecie coś?

– To numer na kartę, zarejestrowany w dwa tysiące piętnastym roku. Udało nam się go zlokalizować. Ostatni raz logował się w naszych okolicach na kilka dni przed zaginięciem pani brata.

– Moment – przerwała Ksenia. – Ale w słuchawce głos brzmiał zdecydowanie jak męski, a pan mówi, że to jakaś Iwona.

– Proszę pozwolić mi dokończyć – powiedział zdecydowanie policjant. – Niecałe trzy tygodnie temu logował się również w Katowicach. Pańska mama opowiedziała nam, że znalazła karteczkę w drzwiach mniej więcej w tym czasie, kiedy telefon tej kobiety właśnie tam się zalogował. To jasny przekaz, że mamy do czynienia z tą samą osobą.

– O Boże, ale czego ona chce? To ona ma mojego brata?

– Pani Kseniu, tu dochodzimy to punktu kulminacyjnego.

Ksenia otworzyła szeroko oczy. Zrobiło jej się zimno i słabo.

– Co... Co to znaczy? – spytała, przełykając ślinę.

– Iwona Kotolińska nie żyje od pięciu lat.

– Co?! – obruszył się Adrian. – Jak to? To kto używa jej telefonu?

– Proszę o spokój – burknął stanowczo policjant. – Cały czas monitorujemy ten telefon. Wczoraj pojechaliśmy w dokładne miejsce, w którym się znajdował, i...

– Był tam mój brat? – rzuciła mimowolnie Ksenia.

Policjant wziął głęboki wdech.

– Nie, pani Kseniu. Nikogo nie było.

– Co to za miejsce? – spytał Adrian.

– Hotel Madonna, piętnaście kilometrów stąd.

– Boże, nic nie rozumiem – powiedziała bezradnie Ksenia.

– W jednej z łazienek znaleziono tylko telefon. Recepcjonistka nie potrafiła dokładnie określić, do kogo należał, bo była to łazienka ogólnodostępna, a nie w pokoju. Ktoś celowo go zniszczył. Teraz jesteśmy w trakcie sprawdzania gości nocujących w tym pokoju w ostatnim czasie i bliskich Iwony Kotolińskiej. Gdy dowiemy się czegoś więcej, poinformujemy panią.

Gdy policjanci opuścili dom, Kseni zakręciło w głowie. Adrian ją podtrzymał, a na to wszystko do domu wparował Miłosz.

– Znaleźli go?! – krzyknął, gdy tylko wszedł. Minął się z odjeżdżającą policją.

Adrian nakreślił mu sytuację, bo Ksenia nie była w stanie.

– Przecież to jest paranoja! – uniósł się Miłosz. – Jakiś typ podszywa się pod kogoś, napastuje nas, wydzwania i teraz porwał Ksawerego!

– Wiem, Miłosz – odezwała się Ksenia, gdy trochę doszła do siebie. – Nie mam pojęcia, co robić. Boże, jak tylko pomyślę, że jest gdzieś teraz dzieje mu się krzywda, a ja nie mogę mu pomóc... – Schowała twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

Adrian udał się po tabletki uspokajające i podał jej, każąc popić wodą.

Żadne uczucie nie jest tak bezlitosne, jak niewiedza, co dzieje się z bliską osobą. Kiedy ktoś znika, zupełnie jakby rozpułynał się w powietrzu, jego najbliższych nachodzą różne myśli. Nadzieja każe czekać, a rozum płata figle i wymyśla najgorsze scenariusze. Czy Ksawery jeszcze kiedykolwiek wróci do domu? Czy znajdą się już tylko jego zwłoki?

Co się z tobą stało, braciszku? – pytała Ksenia, leżąc w łóżku. Obok niej spał Adrian. Bał się ją zostawić samą, nie słuchał jej sprzeciwów.

Ja

Błagam, nie rób mu nic złego. Już dosyć.

Sukinsyn

Ja uznam, kiedy dosyć.

Ja

Wiesz, że nie lubię, kiedy taki jesteś.

Sukinsyn

Nic mu nie będzie. Przestał mnie denerwować i siedzi cicho. I ty też bądź cicho.

Ja

Kiedy mi w końcu wytłumaczysz, dlaczego to tak daleko zaszło?
Dlaczego taki się stałeś?

Sukinsyn

Jak przyjdzie na to czas. Póki co zachowuj się tak, jak ustaliliśmy.

Ja

Mam dosyć tej chorej gry.

Sukinsyn

Przestań mieć takie dobre serce. Ten szczył nic nie znaczy. Jest tylko pionkiem. Zajmij się tym, co masz, i mnie nie denerwuj.

Ja

OK.

To był pierwszy dzień Kseni w pracy. Pierwszy po urlopie. Nie dawała rady. Proste czynności przychodziły jej z ogromnym trudem. Co chwilę zerkła na telefon z nadzieją, że Ksawery się odezwał albo że policja ma jakieś nowe wieści. Nie miała już nawet siły płakać. Adrian po powrocie do pracy został zavalony zaległą i bieżącą robotą. Nie mógł już być przy Kseni w każdej chwili. Bolało go to. Dzwonił do niej podczas każdej przerwy i pisał SMS-y. Marta poinformowała Ksenię, że detektyw już działa, ale muszą uzbroić się w cierpliwość. Zrobiła wszystko, co było w jej mocy. Zapowiedziała też, że przyjadą za tydzień i są w stałym kontakcie z policją.

Gdy Ksenia odebrała Różę z przedszkola po pracy, widziała, że mała coraz gorzej znosi nieobecność Ksawerego. Mówił o tym wyraz jej twarzy. Był smutny nawet wtedy, gdy się uśmiechała.

- Mamo – zaczęła dziewczynka, gdy ruszyły w drogę do domu.
- Tak, moja śliczna? – spytała Ksenia.
- Ja już nie chcę wracać do domu.
- Skarbie, dlaczego tak mówisz?
- Jeśli Ksawery nie wraca, to ja też nie.

Ksenia poczuła, jak serce zaczyna jej gwałtownie bić. Najchętniej nie odpowiedziałaby, tylko przytuliła córeczkę mocno, ale przecież nie mogła tego zrobić. Prowadziła samochód.

– Ależ, kochanie... – zaczęła. – Wiem, że jest ci ciężko. Nie wiem, gdzie jest Ksawery, i nie wiem, kiedy wróci, ale musimy być silne. Wtedy on też będzie silny.

- Tak myślisz, mamo? – spytała Róża.

- Oczywiście, córeczko.
- Ale wróci, prawda?
- Musi wrócić. A my musimy na niego czekać.

Gdy wróciły do domu, Ksenia skupiła się na Róży. Starła się jak najbardziej zająć ją zabawą, by nie myślała o zaginięciu swojego wujka. Później ugotowała obiad, i ogarnęła mieszkanie, które nie było wystarczająco sprzątane od czasu zaginięcia Ksawerego.

Miłosz przyszedł pierwszy. Był już wyraźnie wykończony brakiem wiedzy, gdzie jest jego najlepszy przyjaciel. Dałby się pokroić, byleby ten koszmar się już skończył.

- Wypijemy kawę? – spytała Ksenia.
- Jasne, co innego nam pozostało – odrzekł.
- Wiesz... – zaczęła Ksenia, wstawiając wodę na kawę. – Mam wrażenie, że nic nie robię, by go odnaleźć. I nawet nie wiem, co mogłabym robić. Codziennie wstawiam na Facebooku jego zdjęcie, dołączyłam do wszystkich możliwych grup z osobami zaginionymi. Nikt go nie widział. Nikt nie wie, gdzie jest. Plakaty też nic nie dają. Miłosz...

- Tak?
- Czy to możliwe, że on może już nie... No wiesz.
- Nie wrócić?! – obruszył się. – Nie. To jest niemożliwe. Wróci cały i zdrowy, a ta szmata pożałuje, że się w ogóle urodziła.
- A właśnie... Czy ona się w ogóle odzywa?
- Pisała do mnie, ale ją olałem. Nawet jeśli macie rację i nic mu nie zrobiła, to i tak rzygam, jak na nią patrzę. Pojawiła się i od razu są problemy.
- Wiesz, że policja ją też przesłuchiwała?
- Żartujesz?! I co?
- Nic. Zaprzeczyła, że cokolwiek ich łączyło. Podobno powiedziała, że są tylko przyjaciółmi.

– Mhm...

– Tyle mi powiedziała policja, ale kto wie, jaka jest prawda.

– Ciekawe, co by powiedziała, jakby się zapytali o jej rodziców.

Czy policji też wcisnęłyby bajeczkę o swoim nieistniejącym tatusiu i chorej mamusi.

– Nie wiem, Miłosz. Ja tylko chcę, by Ksawery wrócił do domu.

– Musi wrócić, Ksenia. Ja nie mogę się bez niego odnaleźć.

Oboje zamilkli. Ksenia odpaliła papierosa i zajrzała na Facebook z nadzieją, że odezwał się ktoś, kto wie, gdzie jest jej brat. Na czacie było pusto, jedynie kilka osób udostępniło posty z wizerunkiem Ksawerego. W chwili gdy chciała wejść na jedną z grup, na wyświetlaczu pojawił się numer. Odebrała połączenie.

– Pani Ksenia Obronowska, tak? – odezwał się głos po drugiej stronie.

– Tak. Słucham?

– Funkcjonariusz Zabłocki, dzwonię w sprawie pani brata. Czy jest pani w domu?

– Znaleźliście go?

– To nie na telefon.

– Tak, jestem w domu.

– Będziemy za kwadrans.

Ksenia z nerwów odpaliła kolejnego papierosa i powiedziała Miłoszowi, że policja zaraz u nich będzie. Żałowała, że nie ma obok niej Adriana, ale uznała, że nie będzie mu jeszcze nic pisać. Może stało się najgorsze? Może znaleźli ciało i przyjadą tylko po to, by powiedzieć, że należy szykować pogrzeb? Albo chcą powiedzieć, że znalazł się cały i zdrowy? Może nawet go tu przyprowadzą i koszmar się skończy? W jej głowie aż się kotłowało. Miłosz starał się ją uspokoić, choć i jemu przychodziło to z trudem. Czekali jak na skazanie. Dokładnie tak się czuli.

Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, zerwali się z krzeseł jak oparzeni i spojrzeli na siebie.

– No otwórz – powiedział półszepem Miłosz.

– Boję się.

– A co, jeśli Ksawery stoi za drzwiami?

Ta nikła perspektywa sprawiła, że Ksenia ruszyła w stronę drzwi. Złapała za klamkę, chwilę się wahała i marzyła, że zobaczy brata.

Ostatnia nadzieja prysła wraz z widokiem dwóch znajomych funkcjonariuszy.

– Dzień dobry. Można? – spytał wyższy.

– Mhm – odpowiedziała, robiąc ręką zapraszający ruch.

Przeszli przez korytarz, po czym Ksenia wskazała te same miejsca, na których siedzieli ostatnio.

– Macie go? – zapytała.

– Nie – odpowiedział policjant. – Ale chcemy coś pani pokazać.

Wyciągnął z niewielkiej torby kilka zdjęć i rozłożył na kuchennym stole. Poprosił, żeby na nie spojrzeli. Miłosz na ich widok zakrył ręką twarz, a Ksenia zamarła. Nagle poczuła, jak jej ciało odmawia posłuszeństwa, a oczy zachodzą dziwną mgłą. Osunęła się na podłogę i jedyne, co mogła usłyszeć, to głos Miłosza krzyczący jej imię i ciężka ręka funkcjonariusza na jej ramieniu.

Ocknęła się dopiero wtedy, gdy nad głową usłyszała świdrujący głos i zobaczyła rozmyty obraz pomarańczowej postaci.

– Ksenia! – krzyknął Miłosz, gdy starała się otworzyć oczy.

Była podłączona do kroplówki. Czowała się tak, jakby jej głowa miała za chwilę eksplodować.

– Jak się pani czuje? – spytał ratownik.

– Lepiej – odpowiedziała, chociaż wcale tak nie było. – Czy to mi się śniło? Czy te zdjęcia to był tylko sen? – pytała, ale nie usłyszała odpowiedzi.

Pamiętnik

Cześć, mój pamiętniczku. Dawno mnie tu nie było. Tak wiele się wydarzyło, że nie wiem, od czego zacząć.

Nie jest dla mnie istotne, co wydarzy się po wszystkim. Istotne dla mnie jest to, co dzieje się tu i teraz. Powoli zbliżam się do celu, ale to jeszcze nie koniec. Jeszcze nie koniec!

Wieczorem przy łóżku Kseni czuwał już Adrian. Róża zasnęła ze zmęczenia, ze łzami w oczach, tuląc mamę tak, jakby miała jej nigdy nie puścić. Mocno się wystraszyła, a na widok karetki zareagowała histerią. Skojarzyło jej się z ostatnim razem, kiedy pogotowie przyjechało do Rozalii. Bała się, że to znak, że – tak jak było w przypadku jej prababci – mama zniknie z domu już na zawsze.

Ksenia i Miłosz potwierdzili policjantom, że plecak ze zdjęć należał do Ksawerego. Fotografie przedstawiały również jego czarną, rozpinaną bluzę, piórnik i bidon ze sfermentowanym już kompotem, który co rano sobie rozcieńczał z wodą i brał do szkoły.

Policjanci poinformowali, że znaleziono te rzeczy rozrzucone niedaleko od siebie. Leżały w lesie, nieopodal mała już uczęszczanej drogi w pobliżu Złotolasów.

Dalej pozostawało pytanie, gdzie jest telefon Ksawerego. Miłosz powiedział policji, że Ksawery zawsze nosił go w plecaku albo w kieszeni spodni. W lesie go nie było, a jakiegokolwiek sygnału policja nie mogła namierzyć.

Plecak był mocno poszarpany, co sprawiało, że Ksenia myślała o najgorszym.

– Co on robił w lesie, Adrian? – spytała bezsilnie.

– Nie wiem. Słyszałaś, co mówiła policja – odrzekł. – Mógł tam w ogóle nie być, a ten, kto go porwał, celowo rozrzucił w lesie jego rzeczy. Badają wszystko, na pewno dojdą, co się stało, i go znajdą.

– Sam w to nie wierzysz – rzuciła Ksenia i spojrzała za okno. – Dzieje mu się krzywda i nie mogę nic zrobić.

– Nie trać nadziei. Czy to nie ona umiera ostatnia?

– Tylko nią żyję.

Zapadła cisza.

– Mam do ciebie prośbę – powiedziała Ksenia po chwili.

– Tak?

– Pojedziemy jutro na cmentarz do tego chłopczyka? Może odwiedzimy pana Antka? Wiesz, dawno już o tym myślałam, a za trzy dni przyjeżdżają rodzice i chciałabym to załatwić, zanim się zjawią.

– Oczywiście, jeśli tylko będziesz się dobrze czuła.

– Muszę zająć czymś myśli.

Nazajutrz Ksenia doszła do siebie. W pracy wzięła dzień wolny, na co szefowa wykazała się wyjątkową jak na nią wyrozumiałością. Adrian zrobił to samo, tłumacząc się, że przyszło jakieś pismo w sprawie formalności związanych z domem po jego nieżyjącej matce i musi jechać do urzędu to załatwić.

Rano Ksenia odprowadziła Różę do przedszkola. Nie chciała jej zabierać na cmentarz, zwłaszcza na grób małego dziecka. Jeździła z nią często do babci Rozalii i dziadka Radka, więc to wystarczyło. Zresztą co miałyby jej powiedzieć o małym Sylwestrze?

Wypili jeszcze razem kawę. Potem wsiedli do samochodu i odjechali.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytał w drodze Adrian.

– Fizycznie tak – odpowiedziała smutno i odpaliła papierosa.

Przez resztę drogi milczeli. Zatrzymali się tylko w malutkim sklepiku w Czermycach i kupili znicz. Ksenia zdecydowała, że najpierw pójdą na cmentarz, a później do pana Antoniego. Samochód zostawili w tym samym miejscu, co ostatnio, i ruszyli w stronę cmentarza.

– Zobacz, jak tu posępnie – rzuciła Ksenia. – Cmentarz to takie melancholijne miejsce. Ile tu historii, ile pogrzebanych nadziei. Każdy z tych ludzi miał kiedyś rodzinę, swoje plany i marzenia. A teraz wszyscy spoczywają w mogiłach.

– To prawda – odrzekł Adrian.

W oczach Kseni pojawiły się łzy.

– Adrian, a co, jeśli przyjdzie nam odwiedzać na cmentarzu mojego brata? – Otarła mokre policzki. – Co, jeśli już nigdy nie zobaczę jego uśmiechu?

– Nie. Tak nie będzie – odpowiedział stanowczo Adrian i pogłaskał ją delikatnie po policzku.

Zbliżali się do grobu małego Sylwestra. Już z oddali rzuciło im się w oczy, że coś jest nie tak. Na pewno inaczej niż ostatnim razem, kiedy tu byli. Na nagrobku stał nowy, duży znicz w kształcie serca, a sztuczne kwiaty zniknęły.

– Pewnie pan Antek był – stwierdził Adrian.

– Na pewno. Pomódlmy się i zajrzyjmy do niego – odpowiedziała Ksenia.

Po skończonej modlitwie udali się prosto do domu pana Antoniego. Na dworze było chłodnawo, ale ostatnie dni przyniosły nieco słońca. Aura tego dnia była bardziej jesienna niż zimowa, ale przepełniała Ksenię jeszcze większym niepokojem. W mieście nie dało jej się tak odczuć, jednak na wsi, zwłaszcza tak specyficznej jak Czermyce, dawała o sobie znać o wiele bardziej.

– Na pewno się ucieszy na nasz widok – stwierdziła Ksenia, gdy dochodzili pod dom.

Rzuciła okiem na tamtą huśtawkę. Wciąż wisiała samotnie, a za towarzysza miała tylko wiatr, który delikatnie nią poruszał. Zapukali do drzwi i czekali, aż pan Antoni im otworzy. Gdy chwila trwała już zdecydowanie za długo, zapukali ponownie.

– Poszedł gdzieś? – zastanawiał się Adrian.

– Nie sądzę, przecież ledwo chodził.

– Poczekaj, zajrzę przez okno i zastukam w szybę.

Przez okno Adrian mógł dojrzeć tylko niewielki korytarz i ścianę z niezwykle smutnymi czarno-białymi fotografiami.

– Ksenia, wygląda na to, że nikogo nie ma – poinformował. – Spojrzę jeszcze przez okno z drugiej strony.

– OK – odpowiedziała i ruszyła za nim. – I co? – ponaglała, gdy patrzył w okno.

– Kurde, chyba nic.

– Chodź, zapytamy sąsiadów.

– Serio?

– No tak – wzruszyła ramionami. – Tu wszyscy wszystko o sobie wiedzą.

Udali się do domu obok, z którego wyszła starsza kobieta, zanim jeszcze zdążyli minąć drewniany płot.

– Słucham? – krzyknęła, otulając się chustą.

– Szukamy pana Antoniego. – Adrian palcem pokazał jego dom. – Poszedł do sklepu? Bo go nie ma.

– A po co wam on? – spytała kobieta.

– To znajomy mojej babci, przyszliśmy go odwiedzić – wytłumaczyła wymijająco Ksenia.

– Tak, znajomy – powtórzyła kobieta. – Na pewno go tu nie znajdziecie.

– A gdzie? – spytał Adrian z uśmiechem.

Kobieta odsunęła o krok i wskazała palcem w dal.

– Na cmentarzu. Pokazać, gdzie leży?

Ksenia z Adrianem wymienili wymowne spojrzenia, a po chwili Ksenia się odezwała:

– Co pani mówi? Co mu się stało?

– Starość, moje dziecko, starość. – Kobieta wykonała obrót i zniknęła, z hukiem zamykając za sobą drzwi.

Ksenia z Adrianem stali obok siebie jeszcze przez chwilę bez ruchu.

– Boże, Adrian – powiedziała Ksenia. – Co jeszcze się wydarzy?

Wieczorem w domu zjawił się Miłosz, zresztą jak co dzień.

Ksenia długo rozmawiała z Emilią. Opowiedziała o wszystkim, chociaż Emilia o zaginięciu Ksawerego wiedziała od Marty. Płakały i pocieszały się na przemian. Marek dochodził do siebie i za kilka dni miał nawet wyjść ze szpitala. Emilia była z tego powodu bardzo szczęśliwa, chociaż to szczęście było tłumione zaginięciem Ksawerego. Temat przeciętych hamulców nie został wyjaśniony, ale Emilia spała spokojnie, bo miała założony monitoring. Nic się nie wydarzyło od tamtej sytuacji z wybitą szybą. Na kamieniu nie było żadnych odcisków palców, więc wyglądało na to, że ktokolwiek to był, działał w rękawiczkach.

Ksenia była pewna, że za wszystkim stoi ta sama osoba. Tylko dlaczego? Dlaczego ktoś tak bardzo źle im wszystkim życzy? Dlaczego ktoś tak bardzo chce, by byli nieszczęśliwi?

– Idź do domu, Miłosz – powiedziała Ksenia, gdy siedzieli w kuchni przy herbacie. – Już późno. Mama będzie się martwić, a jutro idziesz do szkoły.

– Pierdolę tę szkołę – rzucił. – Bez Ksawerego to tylko mury. Posiedzę jeszcze chwilę, OK?

– No dobrze.

Ksenia była niezwykle spokojna. Czuła tylko potężne zmęczenie i to chyba ono sprawiało, że nie miała nawet siły za dużo myśleć. Po jej policzku spłynęła cicha łza. Jednak ani Adrian, ani Miłosz na to nie zareagowali. Miłosz zaciskał mocno oczy na widok Kseni, by tylko się nie rozpłakać.

Była dwudziesta druga trzydzieści. Na dworze zimno. Padał śnieg i szumiał wiatr, który słyszeli przez uchylone okno. Róża spała u siebie w pokoju.

Nagle spokój został w ułamek sekundy zburzony. Rozchodzący się dźwięk dzwonka do drzwi sprawił, że Ksenię, Adriana i Miłosza oblała fala mroźnego zimna. Ksenia wstała z krzesła i popatrzyła w stronę drzwi, rozchyliła lekko usta, ale się nie odezwała.

– Policja? – spytał Miłosz, przełykając ślinę.

– Przecież zawsze dzwonią – powiedziała półgłosem Ksenia, nie odrywając wzroku od ciemnego korytarza. W końcu ruszyła w stronę drzwi.

– Ja pójdę, ty zostań – powiedział, Adrian zatrzymując ją ręką.

– Nie ma mowy. Może to Ksawery.

Adrian odpuścił. Ostatecznie do drzwi poszli w trójkę. Kontakt znajdujący się w przedsionku zapalał jednocześnie światło w środku oraz na zewnątrz. Nie włączyli go jednak, a do drzwi kierowali się cicho, próbując dostrzec jakiś ruch przez okno.

Adrian położył dłoń na klamce. Przez głowę Kseni przeszło tysiąc myśli. Kto, do cholery, dzwoni do drzwi o tej godzinie? Z policji zawsze wcześniej do niej telefonowali, gdy mieli zamiar przyjechać. Sekundy mijały im jak godziny. Zakręciło jej się w głowie, ale starała się tego nie okazywać. Jedyne myślenie, że to Ksawery stoi za drzwiami, trzymała ją na nogach.

Adrian przekręcił klucz w zamku drzwi wyjściowych i podmuch wiatru wdarł się do środka. Uliczna lampa przed furtką domu pobłyskiwała, jakby znajdująca się w niej żarówka miała się wyczerpać, a ulicę otulić kompletną ciemnością. Odwracali głowy raz w jedną, a raz w drugą stronę.

– Ktoś chyba chce nas nastraszyć – powiedział Adrian. – Dzwonię na policję.

– Poczekaj. – Ksenia chwyciła go za przedramię. – Są świeże ślady na śniegu. – Wskazała palcem na ziemię pokrytą białym puchem.

Nagle stanęła w bezruchu, a wzrok wbiła w rynnę biegnącą od niewielkiego daszku. W głowie miała pustkę. W rozszerzających się coraz bardziej oczach narastało przerażenie.

– Co jest? – rzucił Miłosz w jej kierunku, ale ona ani drgnęła.

Dopiero po chwili zaczęła się zbliżać do tego, od czego nie odrywała oczu. Wtedy Adrian zorientował się, na co patrzy Ksenia. Nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Chwyciła palcami materiał i jednym pociągnięciem go rozwiązała, po czym zdjęła z rury. Szybkim ruchem zapaliła światło i dokładnie obejrzała materiał. Była w szoku. Pobiegła szybko na górę, a Adrian i Miłosz w ślad za nią.

Z drewnianego pudełka Rozalii wyjęła tasiemkę i przyłożyła do niej materiał zdjęty z rury. Spojrzała na Adriana, który momentalnie wyczuł jej przerażenie. Sam też nie mógł uwierzyć w to, co widział. To była tasiemka identyczna z tą, którą przez tyle lat trzymała w pudełku Rozalia.

Dzień wcześniej

Ja

„Nie rób tego, błagam”.

Sukinsyn

„Zasłużyli na karę. Jutro będzie po wszystkim”.

Ja

„A Ksawery?”

Sukinsyn

„Jeszcze raz o nim wspomnisz! Jeśli coś cię z nim łączy, to skończysz jak on, zobaczysz”.

Ja

„Nie, tato. Przysięgam. Przepraszam”.

– Ksenia, o co tu chodzi, do kurwy nędzy! – warknął Adrian.

Miłosz stał z boku i nie mógł wydusić z siebie słowa. Ksenia cała drżała, a Adrian próbował to wszystko poukładać. Nijak nie mógł zebrać myśli. W jednej chwili strach przybrał zupełnie inne oblicze. Teraz wszyscy stali w bezruchu i nasłuchiwali.

– Mam omamy – wyszeptała Ksenia. Czuła się jak w horrorze, z którego nie ma ucieczki. Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Czuła tylko, że jej serce bije coraz mocniej.

– To przecież... – powiedział Adrian z szeroko otwartymi oczami.

– „Mała Murzynka Dina” – dopowiedziała zszokowanym głosem Ksenia.

Po chwili usłyszeli kroki na schodach, a melodyjka była coraz wyraźniejsza.

– Masz tu nóż? – Adrian szeptem zwrócił się do Kseni.

– Nie. Boże, nie mam. Nóż jest w kuchni.

Ale to było już bez znaczenia. Trzaśnięcie zamkniętych z impetem drzwi rozległo się po całym domu. Melodia była dosłownie o krok od nich. Dzielila ich od niej tylko ściana za otwartymi drzwiami.

To był moment, kiedy cała trójka mogła tylko stać i czekać. Zupełnie nie wiedząc, co się za chwilę wydarzy. Nie było jak uciec. Pokój Kseni miał tylko balkon, ale skacząc z niego targnęliby się na swoje życie. Nigdy wcześniej żadne z nich nie czuło takich emocji jak teraz. Zupełnie jakby mieli na szyjach pętle, która z sekundy na sekundę się zacieśniają.

– Dzień dobry – odezwała się postać wyłaniająca się zza ściany. Telefon, z którego dobiegała piosenka, zgasł, a ich oczom ukazał się mężczyzna.

– Nie zbliżaj się! – syknął przez zaciśnięte zęby Adrian.

– Następnym razem pamiętajcie, by zamykać drzwi – powiedział z uśmiechem mężczyzna i stanął w całkowitym bezruchu.

Dopiero teraz wszyscy sobie uświadomili, że zostawili otwarte drzwi. Wszystko działo się tak szybko. Nikt o tym nie pomyślał.

Mężczyzna wpatrywał się w Ksenię tak intensywnie, że zrobiło jej się niedobrze.

– To ty masz mojego brata, skurwielu, prawda?! – krzyknęła nagle Ksenia.

– Trochę grzeczniej – odezwał się mężczyzna, nie odrywając od niej wzroku. – Może mam, może nie mam.

Dopiero teraz Ksenia zdała sobie sprawę, że to ten sam głos, który słyszeli w słuchawce telefonu.

– To ty! – krzyknęła i zrobiła krok w jego stronę. – To ty za tym wszystkim stoisz... I to ciebie widziałam pod przedszkolem! Czego chcesz, do cholery?! I mów, kurwa, gdzie jest mój brat! – Ksenia sama nie wiedziała, skąd wzięła w sobie tyle odwagi. Modliła się tylko, by Róża się nie obudziła i nie wyszła z pokoju. W takim wypadku skierowałyby się prosto na tego faceta, bo pokój miała przecież obok Kseni.

– Ksenia to on! To on był... – powiedział szybko Miłosz, ale mężczyzna mu przerwał.

– Zamilcz! No tak. Nie przedstawiłem się. Jestem Sławomir Izmer. A może Sylwester Izmer? – dodał i wybuchł psychopatycznym śmiechem.

– Ty gnoju – rzucił Adrian. – Nie rób sobie jaj, Sylwester Izmer nie żyje od pięćdziesięciu lat, ale mam wrażenie, że bardzo dobrze

o tym wiesz!

– Nie zdajecie sobie sprawy jak dobrze – odparł mężczyzna i ponownie wbił wzrok w Ksenię.

– Jesteście mi winni życie – Znieruchomiał i poruszał tylko ustami. – Jesteś taka do niej podobna, Kseniu. Masz tak idealne rysy.

– O czym ty pierdolisz, do cholery?! – krzyknęła Ksenia.

– O mojej mamie.

– Co?! – wykrztusił Adrian. – O Iwonie Kotolińskiej, tak?

Ksenia machinalnie spojrzała na Adriana i uświadomiła sobie, że zaczyna w pewien sposób łączyć fakty, ale czekała na odpowiedź mężczyzny. Ta nadeszła po krótkiej chwili.

– Nie. Nie o tej mamie. Chociaż to właśnie jej zawdzięczam, że mogłem się dowiedzieć, kim jest moja rodzina.

– Boże – syknęła Ksenia. – Jaka rodzina?

– Ta, którą powinienem mieć, a została mi odebrana! – krzyknął mężczyzna, a jego blada twarz się zaczerwieniła. Przetarł ręką siwe włosy.

– O Boże... – powiedziała półszepem Ksenia. – Źle zinterpretowaliśmy list.

– Co?! – rzucił Adrian.

– Myśl, dziewczyno, myśl – powiedział z uśmiechem mężczyzna.

Ksenia zaryzykowała. Sięgnęła do szuflady i trzęsącymi się rękami wyciągnęła jeden z listów. Co chwilę sprawdzała, czy mężczyzna nie próbuje na nią ruszyć, ale on ani drgnął. Adrian bacznie mu się przyglądał, gotowy w każdej chwili zareagować. Miłosz stał tuż obok Adriana.

– „Mimo że z początku byłem zły, że zrobiłaś coś takiego z naszym dzieckiem. Wiem, że nie miałaś wyjścia. Wiem również, że Sylwester jest teraz zupełnie bezpieczny pod opieką Boga. Niech temu niewinnemu dziecku ziemia lekką będzie” – przeczytała

Ksenia, po czym zszokowana dodała: – Tu jest napisane o dwójce dzieci. O Sylwestrze, który zmarł przy porodzie i leży na czermyckim cmentarzu, oraz o drugim... – Wzięła głęboki wdech i popatrzyła na mężczyznę. – O tobie.

– No cóż... – odparł mężczyzna. – Nie znam treści tych listów, ale musisz być bardzo zdolną dziewczynką. Czyżby moja krew? – dodał z uśmiechem.

– Żadna twoja krew! Czego od nas chcesz?! I o co tu właściwie chodzi? – Ksenia wskazała na list.

– Jeszcze się pytasz?! – Mężczyzna ponownie stanął w bezruchu – Jak myślisz? Jakie to uczucie wiedzieć, że jest się tym, dla którego nie było miejsca w rodzinie?

Ksenia patrzyła mu w oczy, próbując zrozumieć, o czym właśnie mówi. Emocje jednak nie pozwalały jej na to. Z tyłu głowy wciąż miała Różę. Nigdy jeszcze tak bardzo się nie bała. Pozostawiła jednak pytanie mężczyzny bez odpowiedzi, pozwoliła, by mówił dalej. A on po krótkiej chwili kontynuował:

– Skąd masz wiedzieć, prawda? Ja wiem, bo wychowałem się w poczuciu, że moja prawdziwa rodzina mnie nie chciała... A raczej nie mogła chcieć – dodał ku zdziwieniu wszystkich dość smutno.

– O kim mówisz? – spytała Ksenia, chociaż zaczęła się domyślać odpowiedzi.

– A przed chwilą mówiłem, że jesteś zdolna... Chyba się pomyliłem... Mówię o Rozalii – dodał twardym tonem. – Ale wiesz co, Kseniu? – Mężczyzna spojrzał na nią, starając się uchwycić jej wzrok. Kiedy mu się to udało, wbił swoje spojrzenie w jej oczy, a Ksenia poczuła, że jej nogi robią się jak z waty. Zrobiła krok w tył, ale mężczyzna w odpowiedzi zrobił krok naprzód.

– Od prawdy nie uciekniesz – powiedział. – Właściwie to nie mam pretensji do twojej babci. Zrobiła wszystko, bym nie wychował się

na ulicy albo w domu dziecka. Nie rozumiem tylko jednej rzeczy.

Adrian już nie mógł wytrzymać narastającego napięcia. Widział, że Ksenia cała się trzęsie, a Miłosz stoi za nim zdezorientowany i gotowy na wszystko.

– Możesz mówić jaśniej? – spytał.

– Nasza kochana Ksenia znalazła sobie adwokata – powiedział mężczyzna z uśmiechem, nie odrywając oczu od Kseni. – Mogę mówić jaśniej. Proszę bardzo. – Zrobił krótką przerwę, po czym kontynuował: – To ja przyszedłem na świat z Sylwestrem. Po moim kochanym braciszku została mi tylko ta tasiemka. Dała nam je Rozalia. Już wtedy wiedziała, że nie będzie nam dane wychowywać się razem ani przy niej. Niestety, mój braciszek zmarł. Ja zostałem przekazany mojej mamie, Iwonce, a Sylwester pochowany. Ta tasiemka została przy mnie i zawsze mi przypominała, że mój braciszek wyglądałby identycznie jak ja. Byliśmy jednojajowi.

– Dlaczego... – wtrąciła niepewnie Ksenia. – Dlaczego babcia Rozalia przekazała cię Iwonie?

– Oj, nie słuchasz mnie. Nie było dla mnie miejsca, jak już wspomniałem. Już miała jedno nieślubne dziecko. Twojego wujka oczywiście. Marka. – Mężczyzna zrobił chwilę przerwy, a jego oczy stały się puste. Nie odrywał ich od jakiegoś bliżej nieokreślonego punktu.

– Dlatego tak bardzo go nienawidzę. On dostał szansę, by pozostać w rodzinie, a przecież mieliśmy tych samych rodziców. Ale to ja byłem tym gorszym. Z nieprawego łoża. Nikt nawet nie wiedział o moim istnieniu. Wszyscy myśleli, że urodził się tylko Sylwester.

– A więc jak trafiłeś do Iwony? – spytała Ksenia, czując, że w jej głowie zaczynają się kłębić pytania.

– Widzę, że zaczęłaś mnie słuchać. A już myślałem, że naprawdę jesteś głupia – odparł z uśmiechem. – Moja mama Iwonka pracowała

z twoją babcią przez krótki czas w tej samej szkole. Sprzątała ją. Twoja babcia w niej uczyła, ale to raczej wiesz. Moja mama nie mogła mieć dzieci, o czym twoja babcia wiedziała, ale miała dwa warunki.

– Jakie? – spytała Ksenia, przełykając ślinę.

– By moja mama wyjechała z Czermyc, jak najdalej. Twoja babcia nie chciała, bym był blisko. Sprawiałoby to jej ogromny ból. A moja mama przystała na ten warunek i tak trafiłem do niej. Była złotym człowiekiem. Drugim warunkiem, a właściwie prośbą, było śpiewanie mi „Małej Murzynki Diny”. Tasiemka i piosenka miały być jedynymi łącznikami między mną i Rozalią. Podobno oddanie mnie bardzo przeżyła, więc jedynym, co mogła zrobić, było właśnie to.

– Iwona opowiedziała ci o tym wszystkim? – spytał Adrian.

– Nigdy przede mną nie ukrywała, że nie jestem jej rodzonym dzieckiem, ale o tym, jak się nazywacie i gdzie mieszkacie, dowiedziałem się dopiero, gdy była na łożu śmierci. Wtedy wyjawiała nazwisko i adres Rozalii. Od tamtej pory sprawdzałem w Internecie, czy nie pojawił się nekrolog Rozalii. Nie widziałem sensu mieszać jej w życiu na stare lata, więc postanowiłem, że to wy zapłacicie za moje krzywdy!

– Jesteś pierdolonym psychopata! – syknęła przez zęby Ksenia.

– To przez was taki się stałem!

W oczach mężczyzny pojawił się błysk nienawiści i szybkim ruchem ręki wyciągnął zza pleców ogromny nóż. Nim Adrian zdążył zareagować, mężczyzna wbił go w Ksenię. Wtedy do pokoju weszła Rozalia. Uśmiechnęła się najcieplej, patrząc w oczy Kseni, które zrobiły się puste. Przyłożyła rękę do jej policzka, a Ksenia odpłynęła, zupełnie nie kojarząc, że to, co widzi, nie jest jawą.

– Jeszcze nie czas, dziecino. Jeszcze nie czas – rzekła Rozalia.

Obudził go podmuch zimnego powietrza. Ziemia się trzęsła, jakby właśnie wybuchł wulkan. Z ledwością otworzył oczy, ale nadal było ciemno. Jego nogi i ręce odmawiały posłuszeństwa, a piekielny głód ssał żołądek. Słyszał głosy, ale brzmiały, jakby były bardzo daleko, chociaż postacie nad nim wydawały się być bardzo blisko.

Nagle niebo nad nim rozjaśniło się tak mocno, że przez chwilę miał wrażenie, jakby leżał na plaży i paliło go w twarz słońce. Dopiero po chwili zorientował się, że to nie słońce, a światło karetki i gdzieś tam błysk policyjnych radiowozów.

– Skończyło się? – zapytał niemal bezgłośnie stojącą nad nim postać, gdy leżał już w karetce.

– Cześć, chłopaku – powiedział szeptem ratownik. – Już po wszystkim. Jedziesz do szpitala.

Ksaweremu udało się delikatnie uśmiechnąć, po czym zamknął oczy. Zrobiło mu się niezwykle błogo i wreszcie poczuł się bezpiecznie. Do pełni świadomości doszedł dopiero rano, gdy pielęgniarka przyłożyła mu termometr do czoła. Zrobiła to jednak tak szybko, że nie zdążył o nic zapytać. Czekał cierpliwie na lekarza, ale ten nadszedł dopiero po godzinie.

– Gdzie Ksenia? – zapytał rozkojarzony Ksawery. – Róża? Gdzie wszyscy? Co się dzieje?

– Spokojnie – powiedział lekarz, robiąc ręką uspokajający gest. – Wszyscy są bezpieczni.

– On do nich szedł. Powiedział mi to. Proszę mi powiedzieć, co się stało, błagam. – Ksawery czuł, jak jego gardło się zacieśnia.

- Nic się nie dzieje. On już nie zrobi nikomu krzywdy.
- Co z Ksenią? Z małą?
- Posłuchaj. Powinieneś teraz odpoczywać.
- Chcę wiedzieć.

Lekarz był wyjątkowo empatyczny. Zmiękło mu serce, gdy patrzył na wymęczonego Ksawerego, który nadal z trudem oddychał.

– Posłuchaj, twoja siostra... Jej stan nie jest dobry, ale nie denerwuj się. Robimy wszystko, by z tego wyszła – powiedział lekarz, próbując zabrzmieć jak najdelikatniej.

– Kurwa! – krzyknął Ksawery, starając się usiąść, ale nie starczyło mu sił.

– No już, nie wstawaj. – Lekarz położył rękę na jego ramieniu. – Wyjdzie z tego. Rana jest głęboka, ale to silna kobieta.

– Boże, jaka rana? Co on jej zrobił?

– Posłuchaj, muszę iść dalej. Porozmawiamy, jak trochę lepiej się poczujesz.

Ksawery chciał go jeszcze zatrzymać, ale lekarz już go nie słuchał. Teraz przez ciało Ksawerego przechodził zimny dreszcz, a jego serce biło coraz gwałtowniej. Rozrywająca bezsilność i niemoc w nogach sprawiły, że po jego policzkach poleciały ciężkie łzy. Chciał stamtąd uciec, chciał zobaczyć się z Ksenią. Chciał być w domu i czuć zapach gotującej się zupy pomidorowej, którą Ksenia przyrządzała najlepiej na świecie. Chciał widzieć roześmianą buzię Róży i jej obrażone spojrzenie, gdy znowu coś jej się nie podobało. Teraz jednak mógł patrzeć tylko na szpitalne ściany pomalowane na grobowy, szary kolor.

Gdy spojrział na zegarek, zorientował się, że uciekły mu trzy godziny. Uświadomił sobie, że musiał zasnąć. Nagle rozległ się dźwięk otwieranych drzwi. W sali pojawił się Adrian.

– Boże, Ksawery! – zawołał na jego widok i szybkim krokiem podszedł do łóżka. Przytulił go, jednak delikatnie, by nie zrobić mu krzywdy. – Jak się czujesz? – spytał.

– Nawet nie wiesz, jak dobrze cię widzieć – powiedział Ksawery. – Będę się czuł lepiej, kiedy mi powiesz, co z Ksenią. Wiem, że ten skurwiel próbował ją zabić.

– Jeszcze nie odzyskała przytomności – powiedział smutno Adrian. – Ale wyników nie ma złych. Chociaż straciła dużo krwi.

– Zajebię go – rzucił Ksawery. – Popamięta dzień, w którym pojawił się w naszym życiu.

– Już po wszystkim. Zamknęli go.

– Wytłumaczysz mi, dlaczego on to zrobił?

Adrian poczuł ukłucie w sercu. Zorientował się, że Ksawery nic nie wie.

– Nic nie wiesz? – zapytał mimo to.

– A skąd? Ten gnój trzymał mnie w pomieszczeniu bez okien, faszering jakimiś prochami, od czasu do czasu przynosząc zupkę z paczki. Boże! Ile razy zęgnąłem się tam z życiem. Brakowało mi powietrza! Nie wiedziałem, co się dzieje. Któregoś razu, jak próbowałem się dowiedzieć, czego od nas chce, walnął mnie butem w brzuch. To pierdolony sadysta!

– Już, już... – powiedział Adrian.

– Proszę, wytłumacz mi – błagał Ksawery.

– Dobrze, ale się nie denerwuj.

Adrian nakreślił sytuację i opowiedział, co się wydarzyło. Ksawery słuchał w osłupieniu, jakby nie mógł w to wszystko uwierzyć. Adrian co chwilę robił krótką przerwę, by sprawdzić, czy nawał informacji nie wpłynie na stan zdrowia wciąż osłabionego Ksawerego.

– Ja pierdolę, to niemożliwe. To brzmi jak scenariusz jakiegoś horroru – powiedział Ksawery.

– Słuchaj... – zaczął niepewnie Adrian.

– No?

Adrian jeszcze chwilę się zastanowił, czy przekazać ostatnią wiadomość. Bał się, że ta doszczętnie załamie Ksawerego. Ostatecznie jednak stwierdził, że nie ma sensu dawkować informacji.

– Kiedy to wszystko się działo, policja już prawie stała pod drzwiami, ale ten psychopata już ruszył na Ksenię. Nikt z nas ich nie wezwał, więc wtedy myślałem, że to prawdziwy cud, że akurat się pojawili. Dopiero później powiedzieli nam, kto po nich zadzwonił.

– No? Kto? – ponaglał Ksawery.

– Tylko się nie denerwuj.

– No mów, do cholery.

Adrian zrobił głęboki wdech i spojrzał przez okno. Wiedział, że Ksawery i tak się dowie, ale lepiej żeby dowiedział się od niego niż od policji.

– Policję wezwała Wiola – rzucił w końcu i spojrzał Ksaweremu głęboko w oczy.

– Zaraz, ale skąd ona... Przecież mówiłeś, że byłeś tylko ty, Ksenia i Miłosz...

– Bo ona o wszystkim wiedziała.

– Co ty mówisz? To niemożliwe, skąd...

– A stąd, że to jego... – Adrian zawahał się przez chwilę. – Jego córka.

– Co?! – krzyknął Ksawery.

– Prosiłem, żebyś się nie denerwował.

– Coś ci się pomyliło. Musiałeś coś źle zrozumieć!

– Ksawery, spokojnie.

– Co spokojnie? Boże, przecież to znaczy, że... To znaczy, że my...

– Jesteście spokrewnieni – dokończył Adrian, jakby wiedział, że nie przejdzie to Ksaweremu przez usta.

Przez głowę Ksawerego przemknęła tamta noc z Wiolą. Zrobiło mu się niedobrze, więc Adrian zawołał pielęgniarkę, która szybko przyniosła miskę. Adrian został wyproszony z sali, a Ksawery wymiotował jeszcze przez dłuższą chwilę, jakby chciał wyrzucić z siebie wszystko, co związane z Wiolą, oraz wszystkie emocje, które narastały w nim podczas rozmowy z Adrianem.

Miłość w jednej chwili zamieniła się w obrzydzenie. Nie mógł pojąć, jak dziewczyna, którą kochał, mogła go tak oszukać i grać z nim w tak chorą grę.

Grać, a oczy mieć pełne miłości.

W ciągu trzech tygodni Ksenia doszła do siebie. Marta z Mikołajem codziennie czuwali nad jej łóżkiem i zajęli się też Różą. Ksawery wyszedł ze szpitala tydzień wcześniej. Przejął opiekę nad małą do czasu powrotu Kseni. Ich rodzice zmuszeni byli wrócić do domu, ale byli spokojni. Zarówno stan Kseni, jak i Ksawerego był stabilny.

Jak się okazało, Sławomir Kotoliński albo, jak kto woli, Sławomir Izmer, został zamknięty na więziennym oddziale psychiatrycznym. Wiola Kotolińska była tylko jego pionkiem w grze. Wykorzystał ją, odesłał do szkoły w Złotolasach oraz wynajął mieszkanie blisko Miłosza, aby poznała ich bliżej i zdawała relację, co się u nich dzieje. Ona nie umiała mu się przeciwstawić. Bała się go od czasu, gdy tylko jego obsesja zaczęła rosnać. Nie wiedziała wszystkiego. Sławomir jej nie powiedział, że jest w istocie kuzynką Ksawerego. Wszystko miał zaplanowane. Śledził ich profile na portalach społecznościowych, stąd wiedział, że Miłosz i Ksawery to najlepsi przyjaciele. Z każdego zdjęcia wylapywał najmniejszy szczegół i znalazł blok, w którym mieszkał Miłosz. Wszystko szło zgodnie z planem, gdy okazało się, że jest mieszkanie do wynajęcia w tym samym bloku. Bingo. Plan idealny.

Wiola miała zbliżyć się do nich na tyle, by otrzymała miano przyjaciółki i zyskała w ich oczach zaufanie. Jednak zaczęła czuć coś więcej do Ksawerego, a Ksawery do niej. Na to nie pozwalał Sławomir. Uczucia były jednak znacznie silniejsze, mimo że Wiola z nimi walczyła. Nie wiedziała, dlaczego ojciec tak zabrania jej Ksawerego. Przykra i brutalna prawda w końcu wyszła na jaw.

Wszystko opowiedziała policji. Dopiero siedząc w celi, zrozumiała, co kierowało jej ojcem oraz jakie znaczenie miał srebrny pierścionek, który wsunął na jej palec, dając przy tym zdjęcie nieznannej jej wtedy kobiety. On sam całe życie czuł się niechciany, co było absurdalne, ale tak było. Z nienawiści przeciął przewody hamulcowe w samochodzie Marka. Całą prawdę wyjawiał na policji. Wiola czekała na wyrok w sprawie tuszowania i zatajania prawdy.

Teraz Ksenia nie chciała jednak o tym wszystkim myśleć. Adrian właśnie przywiózł ją do domu, w którym czekali już na nią Ksawery z Miłozsem i małą Różą. Pomimo że widziała Ksawerego w szpitalu, podbiegła do niego, gdy tylko wyszła z samochodu. Marzyła o tym widoku. Marzyła, by mieć Ksawerego, Różę i Adriana przy sobie. W domu.

– Mój kochany – szepnęła, gdy tuliła brata w drzwiach wejściowych. Nie chciała go puścić, jakby zaraz znów miał jej zniknąć z oczu. Zyskała zupełny spokój, gdy dołączyła do nich Róża.

Adrian wzruszył się jak nigdy dotąd. Wiedział, że nigdy nie pozwoli, by Kseni kiedykolwiek znowu stała się krzywdą, a Różę pokochał jak własne dziecko. Tego dnia nie rozmawiali o ostatnich wydarzeniach. Cieszyli się sobą, herbatą i ciastem, które jakimś cudem udało się upiec Ksaweremu i Miłozsowi na powrót Kseni do domu.

– Spisaliśmy się, co nie? Jest pyszne – powiedział Miłoz z uśmiechem. W jego oczach było szczęście. Podświadomie pisał w głowie najgorsze scenariusze, a w pewnym momencie myśl, że nie zobaczy już swojego przyjaciela, dudniła mu w głowie niemal bez ustanku, przez co teraz nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Jest i siedzi naprzeciwko niego, zajadając się ciastem.

– A ja jestem szczęśliwa – powiedziała Ksenia, roniąc łzę wzruszenia.

Epilog

Rok później

– Zaraz pęknie mi serce, mamó – rzuciła Ksenia, gdy Marta weszła do jej pokoju.

– Co ty wygadujesz? – spytała z delikatnym uśmiechem. – W takim dniu?

– Tak. Bo właśnie w tak ważnym dla mnie dniu nie ma obok babci... Ani dziadka. – Ksenia otarła łzy z policzków.

– Ależ skarbie... – Marta przybliżyła się i przyłożyła rękę do jej serca. – Dopóki są tutaj, są zawsze.

Ksenia zmusiła się do uśmiechu. Tego dnia była szczęśliwa. Wiedziała, że wychodzi za mężczyznę swojego życia, ale nagły przypływ tęsknoty i żalu za Rozalią i Radkiem był w tej chwili silniejszy. Nauczyła się żyć bez obecności dziadków, ale nigdy nie pogodziła się z ich stratą.

– Ale mam piękną córkę! – niemal krzyknął Mikołaj, przerywając rozmowę Kseni i Marty. – Wyglądasz idealnie, cudownie! Tylko te łzy mam nadzieję, że ze szczęścia?

– Nie do końca, ale zaraz mi przejdzie, tato – powiedziała, przecierając chusteczką oczy, tak by nie rozmazać makijażu.

Ksawery w tym czasie dumnie przeglądał się w lustrze. Jasnogranatowy garnitur sprawiał, że wyglądał dostojnie. Miał też czarny, ale jego włożył w życiu tylko dwa razy. Cztery lata temu na ślub kuzynki oraz dwa tygodnie temu na pogrzeb Wioli. Jasnogranatowy kupił tuż przed ślubem Kseni i Adriana. Nie

wyobrażał sobie paradować w tym samym garniturze podczas dwóch tak sprzecznych wydarzeń. Ślub kuzynki nie wniósł do jego życia nic, więc kiedy szedł na pogrzeb Wioli, nie przeszkadzało mu to. Na ślub Kseni nie mógł go włożyć ponownie.

Przez chwilę stanęły przed nim obrazy z ostatniej drogi Wioli. Oprócz jego i Kseni były tylko dwie jakieś ciotki, które mówiły nad grobem, że żałują zerwania kontaktu ze Sławomirem wiele lat temu. Chyba nie wiedziały, co się wydarzyło. Była też delegacja ze szkoły. To wszyscy, którzy towarzyszyli jej w ostatniej drodze. „Naprawdę musiała nie mieć rodziny” – pomyślał Ksawery tamtego dnia.

Z jego oczu spłynęła jedna łza, ale nie za Wiolą, tylko za uczuciem, którym ją darzył. Było czyste. Nigdy nie otworzył listu, który zostawiła dla niego przed powieszeniem się w więziennej celi. Spalił go w domowym piecu. Nie wyobrażał sobie wracać do tamtych wydarzeń. Zostawiła również coś dla Kseni. Był to zawinięty w chusteczkę wraz ze zdjęciem Rozalii srebrny pierścionek z krótkim liścikiem: „Noś go, proszę. Niech lśni na ręce prawowitej właścicielki”.

– Uwaga! – Chwilę zadumy przerwała Róża zbiegająca ze schodów. – Idzie najpiękniejsza panna młoda na świecie!

Ksenia wyglądała cudownie. Mikołaj trzymał ją za rękę, a ona się okręciła. Biała sukienka zafalowała niczym skrzydła motyla. Biały welon pięknie odcinał się od ciemnych włosów.

– I co myślisz, braciszku? – spytała z ogromnym uśmiechem na twarzy.

– Myślę, że Adrian ma cholerne szczęście.

Szczęśliwi byli wszyscy. Marta z Markiem dogadywali się jak nigdy dotąd. Wiadomość o tym, że mają innych ojców, potwierdzona badaniami, nie zmieniła niczego w ich sercach, a wręcz przeciwnie. Po wydarzeniach sprzed roku mocno się do siebie zbliżyli.

Było gorąco, słońce przebijało się przez okna weselnej sali, wyciskając pot z tańczących gości. Impreza była udana, mimo że gości nie było zbyt wielu. Najbliższa rodzina Kseni i Adriana oraz kilkoro znajomych z osobami towarzyszącymi. Wieczorem poszybowało w niebo kilkanaście lampionów. Ten, który Ksenia trzymała w rękach, wzniósł się jako ostatni. Podświadomie zyskała dzięki niemu pewność, że jej dziadkowie cieszą się razem z nią ich szczęściem. Widniał na nim napis, napisany przez nią ręcznie: „Babciu, dziadku. Jestem szczęśliwa! Kocham was!”.

Podziękowania

Drogi Czytelniku! Na początku dziękuję Tobie. Skoro czytasz te słowa, to znaczy, że dotrwałeś do końca. Dziękuję!

Historia, którą właśnie poznałeś, powstała dzięki moim – już świętej pamięci – dziadkom. Babcia Bronia miała siostrę bliźniaczkę. To właśnie one dały wygląd i pewne cechy Rozalii i Danusi, natomiast dziadek Stanisław – Radkowi.

Tchnęli swoją energię w bohaterów „Tajemnic zabranych do grobu”, jednak wiele wątków jest fikcyjnych, które powstały na potrzeby książki, a wszelkie podobieństwo do prawdziwych zdarzeń i osób jest przypadkowe.

Do czego można się posunąć z miłości? Jak wiele wybaczyć? Czy dziecko z gwałtu kocha się inaczej? Czy bliźnięta to naprawdę – cytując bohatera książki, pana Antoniego – inne stworzenia? Czy po ciężkich przeżyciach można być szczęśliwym?

Mam nadzieję, że na te i inne pytania, Drogi Czytelniku, znalazłeś odpowiedź w „Tajemnicach zabranych do grobu”.

A teraz trochę prywaty...

Odkąd tylko pamiętam, moim marzeniem było napisanie książki. Na odpowiedni temat czekałam całe moje życie, chociaż wcale o tym nie wiedziałam. Powstał on w tragicznych okolicznościach, bo po śmierci moich kochanych dziadków, ale właśnie wtedy stwierdziłam, że mogę sprawić, że pamięć po nich będzie trwać wiecznie... W książce.

Spisałam więc najważniejsze sprawy, jakie chciałam poruszyć, i oto jest książka. Moja debiutancka, ale jestem pewna, że nie

ostatnia.

Podziękowania należą się moim rodzicom. Za pomoc i za to, że nie zwątpili. Również za wytrwałość, bo różnie bywało ;)

Dziękuję również moim pierwszym czytelnikom. Każdy z nich wie, o kogo chodzi ;)

W ogóle dziękuję wszystkim, którzy mnie dopingowali!

Specjalne podziękowanie należą się również mojej babci za pomoc, oraz bratu za świetne pomysły.

Dziękuję!

Czytelniku! Do następnego!

Spis treści:

Strona tytułowa

Lata 60.

1969

50 lat później

Pamiętnik

Pamiętnik

Pamiętnik

Czermyce, marzec 1971

Złotolasy, marzec 1971

Pamiętnik

Złotolasy, wrzesień 1971

Pamiętnik

Lipiec, 1972

Pamiętnik

Pamiętnik

Pamiętnik

Pamiętnik

Dzień wcześniej

Epilog. Rok później

Podziękowania

Tajemnice zabrane do grobu

ISBN: 978-83-8313-756-8

© Kinga Łukasik i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Dominika Synowiec

KOREKTA: Anna Grabarczyk

OKŁADKA: Michał Duława | Paradise Studio; jannoon028 |
Shutterstock.com



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek